M. B. im. L. W. w Łodzi

◆ ZDROWYCH I POGODNYCH ŚWIĄT ◆

DZIENNIK ŁÓDZKI
Najstarsza gazeta Łodzi

Wydanie A | ŁÓDŹ | Cena 5 zł
ŁÓDŹ, piątek 24 sobota 25 i niedziela 26 grudnia 1982 roku
Rok XXXVIII nr 217 (10211)

WSZECHSTRONNA PRZYJAŹŃ I WSPÓŁPRACA

W. Jaruzelski — J. Andropow

Sekretarz generalny KC KPZR zaproszony do Polski

ZGODNIE Z WCZEŚNIEJSZYMI USTALENIAMI, 23 BM. ODBYŁO SIĘ SPOTKANIE I SEKRETARZA KC PZPR, PREZESA RADY MINISTRÓW PRL WOJCIECHA JARUZELSKIEGO Z SEKRETARZEM GENERALNYM KC KPZR JURIJEM ANDROPOWEM.

W toku spotkania omówiono najważniejsze problemy wszechstronnej współpracy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Wojciech Jaruzelski poinformował o działalności PZPR i rządu PRL zmierzającej do zapewnienia stabilizacji politycznej i gospodarczej w Polsce. Wysoko ocenił znaczenie braterskiej pomocy Związku Radzieckiego.

Jurij Andropow poinformował o pracy organizacji partyjnych w dziedzinie realizacji uchwał XXVI Zjazdu KPZR oraz listopadowego Plenum KC KPZR z 1982 r. Wyrażono niezmienną solidarność radzieckich komunistów i narodu radzieckiego z walką komunistów i ludzi pracy Polski o utrwalenie socjalizmu, przezwyciężenie kryzysu.

Uczestnicy spotkania zadeklarowali wolę obu bratnich partii dalszego umacniania stosunków polsko-radzieckich we wszystkich dziedzinach życia społecznego, ścisłego współdziałania w realizacji skoordynowanej linii w polityce międzynarodowej. ZSRR i PRL będą wzmagały wysiłki w obronie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, będą przeciwdziałały imperialistycznej polityce wyścigu zbrojeń i konfrontacji będą udzielały zdecydowanej odprawy podejmowanym przez agresywne koła Zachodu próbom ingerowania w wewnętrzne sprawy suwerennych państw socjalistycznych.

I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski zaprosił sekretarza generalnego KC KPZR Jurija Andropowa do złożenia wizyty w Polsce. Zaproszenie przyjęte zostało z wdzięcznością.

Rozmowa przebiegła w atmosferze serdeczności i przyjaźni, jaka łączy obie partie i oba państwa socjalistyczne.

FRANCJA

Wspólna linia wyborcza

W czwartek nad ranem, po wielogodzinnych negocjacjach ostatniej rundy, podpisane zostało ogólnokrajowe porozumienie francuskich socjalistów i komunistów przed wyborami municypalnymi, które odbędą się w marcu przyszłego roku. Zdaniem obserwatorów, partia socjalistyczna poczyniła istotne ustępstwa na rzecz swych partnerów z rządu lewicy.

Porozumienie precyzuje, w jakich miastach powyżej 30 tys. mieszkańców na czele wspólnych list kandydatów stać będą reprezentanci socjalistów, bądź komunistów. Obie partie lewicy postanowiły wspólnie wystąpić w wyborach municypalnych i już zawczasu dokonać między sobą podziału mandatów. Niemniej jednak, w 11 dużych miastach obie partie wystawią w pierwszej turze odrębne listy i będą się wspierać wzajemnie dopiero w drugiej turze, głosując na tę listę, która będzie miała większe szanse zwycięstwa.

Polska delegacja odleciała z Moskwy

Z Moskwy odleciała do Warszawy polska delegacja partyjno-państwowa z I sekretarzem KC PZPR, prezesem Rady Ministrów PRL, generałem armii Wojciechem Jaruzelskim na czele.

Na lotnisku w Moskwie polską delegację żegnali: członek Biura Politycznego KC KPZR, minister obrony ZSRR, marszałek Związku Radzieckiego — Dmitrij Ustinow, sekretarz KC KPZR — Konstantin Rusakow, członkowie KC KPZR: zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR — Nikołaj Tałyzin, kierownik Wydziału Informacji Międzynarodowej KC KPZR — Leonid Zamiatin, I zastępca kierownika Wydziału KC KPZR — Oleg Rachmanin i inne oficjalne osobistości.

Radzieccy przywódcy spotkali się z zagranicznymi uczestnikami obchodów 60-lecia ZSRR

Z okazji obchodów 60-lecia Związku Radzieckiego, radzieccy przywódcy spotkali się z uczestniczącymi w uroczystościach przywódcami partii komunistycznych i robotniczych krajów socjalistycznych oraz zagranicznymi mężami stanu.

Sekretarz generalny KC KPZR, **Jurij Andropow** spotkał się z I sekretarzem KC WSPR, **Janosem Kadarem**, sekretarzem generalnym KC KPCz., prezydentem CSRS **Gustawem Husakiem**, sekretarzem generalnym KC NSPJ, przewodniczącym Rady Państwa NRD, **Erichem Honeckerem**, sekretarzem generalnym KC BPK, przewodniczącym Rady Państwa LRB, **Todorem Żiwkowem**, sekretarzem generalnym KC RPK, prezydentem SRR, **Nicolae Ceausescu**, sekretarzem generalnym KC KPW, **Le Duanem**, sekretarzem generalnym KC LDPA, przewodniczącym Prezydium Rady Rewolucyjnej, ARD, **Babrakiem Karmalem** oraz z prezydentem Finlandii, **Mauno Koivisto**.

Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, **Nikołaj Tichonow**, spotkał się z członkiem Biura Politycznego KC RPK, premierem **Konstantinem Dascalescu** oraz przewodniczącym Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Ludowego, premierem JRLD, **Ali Nasirem Muhammadem**.

I zastępca przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, **Wasilij Kuźniecow** przyjął delegację Jugosławii na czele z członkiem Prezydium SFRJ, członkiem KC ZKJ, **Lazarem Koliszewskim**.

Nota do sekretarza generalnego ONZ

Zgodnie z instrukcją rządu PRL, stały przedstawiciel polski w ONZ, amb. Włodzimierz Natorf, skierował do sekretarza generalnego ONZ, Javiera Perez de Cuellara, notę informującą, że na podstawie uchwalonej przez Sejm PRL ustawy z dnia 18 grudnia br. o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego, od dnia 31 grudnia br. zostaje uchylone lub poważnie złagodzone, na całym terytorium Polski, zawieszenie niektórych postanowień międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych, wprowadzone na podstawie dekretu Rady Państwa o stanie wojennym oraz innych związanych z tym dekretów z 12 grudnia 1981 roku, zatwierdzonych przez Sejm PRL w dniu 25 stycznia br.

Jak wiadomo, 29 stycznia br., na mocy artykułu 4 międzynarodowego paktu — z którego wynika dopuszczalność zawieszenia względnie ograniczenia pewnych jego postanowień — rząd PRL formalnie notyfikował sekretarzowi generalnemu ONZ przejściowe ograniczenie stosowania niektórych postanowień paktu.

(PAP)

Kremacja zwłok A. Rubinsteina

W środę w genewskim krematorium św. Jerzego odbyła się kremacja zwłok zmarłego dwa dni wcześniej słynnego pianisty Artura Rubinsteina.

Szczegóły uroczystości pogrzebowych nie zostały jeszcze ustalone. Wiadomo, iż Rubinstein, z przekonania agnostyk, chciał aby były one bardzo skromne i miały wyłącznie charakter rodzinny.

Z PRAC PREZYDIUM RZĄDU

Biuro Prasowe Rządu informuje: 23 grudnia br. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu któremu przewodniczył wicepremier **Mieczysław Rakowski**. Omówiono aktualną sytuację społeczno-polityczną w kraju. Prezydium Rządu oceniło też stan przygotowań do wdrażania ustaw o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego i o związkach zawodowych. Stworzone zostaną warunki, aby związki zawodowe mogły rozwijać swoją działalność zgodnie z ustawą.

Prezydium Rządu zaaprobowało projekt rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie specjalnego postępowania porządkowego wobec osób zajmujących stanowiska kierownicze oraz wysłuchało informa-

(Dalszy ciąg na str. 2)

Stanowisko Związku Radzieckiego

W Moskwie odbyła się w środę konferencja prasowa Leonida Zamiatina i Wadima Zagładina. Korespondent amerykańskiego tygodnika „Newsweek" zapytał w toku konferencji, czy w czasie spotkania przywódców Związku Radzieckiego i Bułgarii, była mowa o pogłoskach na temat uczestnictwa obywateli bułgarskich w próbie zamachu na papieża Jana Pawła II.

Jak informuje agencja TASS, w odpowiedzi L. Zamiatin stwierdził, że o problemach, które były omawiane w czasie spotkania, poinformowano w opublikowanym komunikacie. Oświadczył, że Bułgaria i Związek Radziecki kategorycznie odrzucają prowokacyjne insynuacje, rozpowszechniane przez burżuazyjną prasę, szczególnie we Włoszech, Francji i USA. Szerząc z premedytacją takie oszczerstwa, ich autorzy chcą w ten sposób rzucić cień na państwa socjalistyczne, przede wszystkim na Bułgarię i Związek Radziecki. Jest to złośliwa kampania, kierowana i koordynowana przez służby wywiadowcze niektórych państw NATO. Wykorzystuje się w niej zeznania człowieka skazanego na dożywocie i podlegającego władzom włoskim.

Twierdzenia, jakoby w państwach socjalistycznych możliwe było istnienie jakichś kół, mogących mieć związek z aktami terroru, są absurdalne. Są sprzeczne z polityką i ideologią socjalistycznego społeczeństwa. Strona radziecka, podobnie jak bułgarska, z oburzeniem odrzuciła te insynuacje. Związek Radziecki uważa je za złośliwe wymysły pod adresem państw socjalistycznych, za świadomą politykę sił imperialistycznych, zmierzającą do zwiększenia napięcia i pogorszenia stosunków międzynarodowych.

CO DZIEŃ NIESIE

W dniu dzisiejszym słońce wzeszło o godz. 7.44, zajdzie zaś o 15.27.

Imieniny obchodzą:

DZIŚ: Ewa, Adam

JUTRO: Eugenia

POJUTRZE: Szczepan, Dionizy

Dyżurny synoptyk

W dniu dzisiejszym dla Łodzi przewiduje następującą pogodę: zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami. Zamglenie lub mgła. Temp. maksymalna w dzień około plus 2 st. Wiatry słabe zmienne.

Ciśnienie o godz. 19 wynosiło 992,5 hPa (744,5 mm)

Z kalendarza wydarzeń:

1777 — Ur. Ł. A. Dmuszewski, aktor, reżyser, kronikarz polskiej sceny.
1798 — Ur. A. Mickiewicz.
1857 — Zm. S. Jachowicz, poeta, bajkopisarz.

Taka sobie myśl

Najprostsza i najbardziej znana prawda wydaje się nam nowa i wspaniała, gdy po raz pierwszy sami jej doświadczamy.

Uśmiechnij się

— Karolu, co to ma znaczyć?!

Listy do świętego Mikołaja

W erze zabawek elektronicznych święty Mikołaj nadal cieszy się wielką popularnością u małych Francuzów, którzy uparcie w listach, kierowanych do niego wyrażają swe życzenia. Poczta francuska listy te traktuje jako listy bez pełnego adresu i odsyła do krajowego centrum przesyłek niemożliwych do doręczenia w Bordeaux.

Do chwili obecnej św. Mikołaj otrzymał 140 tys. listów, ale pracownicy poczty liczą, iż w sumie będzie ich o 10—20 proc. więcej od ubiegłorocznego rekordu 172 tys.

20-osobowy personel tego centrum przesyła nadawcom, którzy umieścili na listach adresy zwrotne urzędową odpowiedź wydrukowaną zawczasu na odpowiednim formularzu i przy okazji we własnym zakresie prowadzi ankietę na temat upodobań małych Francuzów.

Okazuje się, że mimo nastania ery pogoni za zabawkami elektronicznymi, dzieci francuskie pozostały „tradycjonalistami" i wolą pocztowe pociągi (chłopcy) i lalki (dziewczynki).

* ✡ *

Jak co roku, tysiące listów napłynęło do norweskiego świętego Mikołaja. Na niektórych kopertach i pocztówkach nazwano adresata ze skandynawską Julenissen bądź Jultomten. Korespondencja zaadresowana była rozmaicie w zależności od stopnia wyobraźni małych nadawców: pod drzewko gwiazdkowe, kraina reniferów, kraina baśni, śniegu, zabawek, Laponia, kraina domków igloo, biegun północny lub zwyczajnie Oslo.

Wszystkie listy niezależnie od podanego adresu, znalazły się na biurku Arilda Kristiansena, szefa stołecznego biura turystycznego. Jak dotąd otrzymał on ponad 6 tys. listów z przeszło 20 krajów, w tym najwięcej z Japonii, która w zeszłym roku odwiedził osobiście, rzecz jasna, we wcieleniu św. Mikołaja. Po raz pierwszy otrzymał on korespondencje z Zimbabwe.

Wśród krajów europejskich najwięcej listów do norweskiego św. Mikołaja nadeszło z W. Brytanii, Irlandii i Polski. Z innych zakątków świata listy i kartki napłynęły z tak odległych krajów jak Australia, Kanada, USA i Hongkong.

Na morzu

Jak zwykle, większość załóg 163 statków floty gdyńskiego armatora — Polskich Linii Oceanicznych — obchodzić będzie święta na dalekich morzach i oceanach i w zagranicznych portach.

Najwcześniej, uwzględniając różnice czasowe, do wigilijnego stołu, zasiądą marynarze ze statków znajdujących się w Japonii i portach Dalekiego Wschodu. W porcie japońskim Nagoja przebywają statki „Artur Grottger" i „Fryc Modrzewski", w innych dalekowschodnich portach powitają święta załogi jednostek PLO „Hanka Sawicka", „Ludwik Solski" i „Józef Wybicki". W portach i na morzach półkuli zachodniej przygotowują się do tradycyjnej kolacji wigilijnej załogi statków „Bolesław Chrobry", „Śniadecki" i „Paweł Szwydkoj".

Załoga transatlantyku „Stefan Batory" tym razem spędzi święta na Bałtyku wraz z 700 pasażerami z Wielkopolski uczestniczącymi w czterodniowym rejsie świątecznym.

Zrobiono wszystko, by święta marynarskie spędzane z dala od kraju i rodzin, wypadły jak najlepiej. Na świąteczne menu złożą się tradycyjne potrawy: kluski z makiem, barszcz z uszkami, ryby, i ciasta, w świetlicy, messach i na maszt ach zgodnie z marynarską tradycją umieszczone zostaną przystrojone choinki.

(PAP)

Wiecha w Żarnowcu

Po blisko 10 latach dobiega końca budowa elektrowni szczytowo pompowej nad jeziorem żarnowieckim. Tradycyjnie załoga generalnego wykonawcy „Energopol-6" z Warszawy wraz z licznymi przedsiębiorstwami współpracującymi — podniosła „wiechę" nad zabudowanymi obiektami. Dokonano tego z racji włączenia do sieci krajowej czwartego, ostatniego turbozespołu. Trzy pierwsze maszyny już od wielu miesięcy przekazują energię za pośrednictwem Centralnego Ośrodka Państwowej Dyspozycji Mocy.

Formalne przekazanie do eksploatacji ostatniego, czwartego turbozespołu nastąpi jednak na początku przyszłego roku. Musi on bowiem przejść kilka dalszych niezbędnych prób.

Elektrownia wodna „Żarnowiec" przy pełnym zatrudnieniu, będzie dostarczać do sieci krajowej w szczytach energetycznych 840 MW mocy.

(PAP)

KOLEJNY NUMER „DZIENNIKA" UKAŻE SIĘ 27 GRUDNIA BR.

Dziś w numerze:

▲ PATRIOTYZM NIEJEDNO MA IMIĘ
▲ POLSZCZYZNA CZASU PRZEMIAN
▲ WOKÓŁ NAS
▼ CZY TO CO TWOJE MA BYĆ ZATRACONE
▲ KARP PO POLSKU
▲ PRZESTĘPCY W PRZYBYTKU SZTUKI
▲ KONKURSY Z NAGRODAMI

1,6 mln ton cukru

Powoli dobiega końca tegoroczna kampania cukrownicza. Spośród 79 tego typu zakładów — do tej pory 6 cukrowni: w Gryficach i Szczecinie, w Mełnie (woj. toruńskie), Ropczycach (woj. rzeszowskie), w Peplinie i Nowym Stawie (woj. gdańskie), zakończyło przerób buraków cukrowych. Mimo iż coraz mniej zakładów przerabia surowiec z tegorocznych zbiorów, to jednak dzienna produkcja cukru utrzymuje się na dość wysokim poziomie. Pracujące jeszcze cukrownie przerabiają w ciągu doby prawie 135 tys. ton buraków, wytwarzając w tym czasie 16 tys. ton cukru. Od początku kampanii do 23 bm. wyprodukowano około 1,6 mln ton.

Na składowiskach przyfabrycznych oraz w terenowych punktach skupu pozostało jeszcze około 1,9 mln ton buraków, które zostaną przerobione w ciągu najbliższych trzech tygodni. (PAP)

PODPISANIE PROTOKOŁU W MOSKWIE

Dalszy wzrost polsko-radzieckiej wymiany towarowej

Ministrowie handlu zagranicznego PRL Tadeusz Nestorowicz i ZSRR, Nikołaj Patoliczew podpisali 23 bm. w Moskwie protokół o wzajemnych obrotach towarowych i płatnościach między Polską i Związkiem Radzieckim na 1983 rok.

Protokół zakłada, że wartość wzajemnych dostaw towarowych w przyszłym roku wyniesie 9,8 mld rubli, w tym nasz eksport do ZSRR 4,4 mld rubli, zaś import ze Związku Radzieckiego 5,4 mld rubli. W stosunku do 1982 r. oznacza to przyrost obrotów handlowych o 14 proc., w tym naszego importu o 12 proc., zaś eksportu o 17 proc.

Zapewni to — z jednej strony zbyt produkcji eksportowej naszego przemysłu, a należy podkreślić, iż na rynek radziecki dostarczamy ponad 40 proc. swojego globalnego eksportu maszyn i urządzeń oraz około 50 proc. eksportowanych przez Polskę towarów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego, z drugiej zaś strony pozwoli, w drodze dostaw z ZSRR pokryć około 40 proc. naszych potrzeb importowych w zakresie paliw, surowców i materiałów do produkcji oraz 1/3 całego zapotrzebowania importowego na maszyny i urządzenia.

Z prac Prezydium Rządu

(Dokończenie ze str. 1)

cji ministrów: pracy, płac i spraw socjalnych, nauki, szkolnictwa wyższego i techniki oraz ministra sprawiedliwości na temat prac nad resortowymi aktami prawnymi na czas zawieszenia stanu wojennego.

Z kolei Prezydium Rządu zaaprobowało projekt zmian w ustawie — kodeks postępowania cywilnego oraz projekt ustawy o rozpoznawaniu przez sądy spraw z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych.

Prezydium Rządu podjęło też decyzję o współuczestnictwie PRL w budowie, w latach 1983—85 na terytorium ZSRR gazociągu magistralnego. Udział Polski w realizacji tej inwestycji uznano za bardzo korzystny dla naszego kraju. Zapewni on bowiem dodatkowe dostawy gazu ziemnego do Polski w latach 1986—1990.

Następnie przedyskutowano sprawę podnoszenia kwalifikacji pracowników uspołecznionych zakładów pracy oraz świadczeń przysługujących tym pracownikom. Aprobowany projekt uchwał Rady Ministrów w tej sprawie przewiduje ujednolicenie przepisów i dostosowanie ich do potrzeb gospodarki w warunkach reformy.

W kolejnym akcie prawnym, aprobowanym na posiedzeniu określono ogólne warunki zawierania umów między jednostkami gospodarki uspołecznionej a ajentami. Uchwała będzie miała istotne znaczenie dla rozwoju usług w systemie ajencyjnym m. in. prowadzenia punktów sprzedaży detalicznej, placówek gastronomicznych oraz zakładów hotelarskich i obozowisk turystycznych.

Prezydium Rządu przyjęło też projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie reglamentowanej sprzedaży towarów w 1983 roku. Zakłada się utrzymanie dotychczasowego poziomu zaopatrzenia ludności. (PAP)

Górnicy z Bełchatowa mają swój związek

Sesje Sądu Wojewódzkiego w Piotrkowie Trybunalskim jakie odbyły się w ostatnich dniach przyniosły dalszy poważny wzrost liczby nowych organizacji związkowych, które zostały już zarejestrowane. Są wśród nich związki zawodowe licznych dużych przedsiębiorstw i zakładów pracy woj. piotrkowskiego.

W dniu wczorajszym (23 bm) w Sądzie Wojewódzkim w Piotrkowie dokonano podczas sesji rejestracji Niezależnego, Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników Górnictwa Kopalni Węgla Brunatnego „Bełchatów".

W chwilę po ogłoszeniu decyzji sądu dziennikarz „DŁ" przeprowadził rozmowę z członkami komitetu założycielskiego nowego związku.

— Znacznie wcześniej — powiedzieli w rozmowie górnicy — rozprowadziliśmy wśród ponad 8-tysięcznej załogi projekt naszego statutu. Bez specjalnej propagandy, na zasadzie pełnej dobrowolności i poszanowania zasad demokracji każdy mógł się zapoznać z projektem, wyrazić swoje zdanie, zgłosić wnioski. Zebraliśmy ponad 20 takich wniosków, wszystkie uwzględniliśmy podczas opracowywania statutu jaki przedłożyliśmy dzisiaj sądowi. Otworzyliśmy też tymczasową liczbę członków. Jest już na niej ponad 100 nazwisk. Zapisując nie pytamy nikogo do jakiego związku należeli przedtem.

— Po rozpoczęciu formalnej działalności, w styczniu przyszłego roku, mamy zamiar zebrać się w gronie wszystkich członków nowego związku, ustalić najważniejsze zadania. Z pewnością znajdzie się wśród nich problem mieszkań, których ciągle brakuje, a także liczne inne sprawy socjalne. Od dawna już można się było zorientować, że nie zabraknie nam pracy. Tak duża załoga, która ciągle się rozrasta w zakładzie będącym przecież w stadium rozbudowy potrzebuje bezwzględnie swojej organizacji związkowej, która by mogła reprezentować pracownicze interesy.

mi-ak

EWG przedłużyła sankcje wobec ZSRR

Kraje EWG postanowiły przedłużyć o rok ograniczenia importu niektórych towarów radzieckich wprowadzone 15 marca do końca 1982 r. w związku z rzekomym udziałem ZSRR we wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce.

Same w sobie restrykcje te nie mają praktycznie żadnego znaczenia, gdyż dotyczą niezbyt ważnych pozycji towarowych o stosunkowo niewielkiej wartości i wcale nie przeszkodziły znacznemu wzrostowi w tym roku ogólnego importu z ZSRR do wspólnoty.

Istotne jest natomiast to, że Europa zachodnia uznała również obecną sytuację w Polsce za bodziec do przedłużenia owych „sankcji" — i to o rok, zapowiadając co prawda dokonanie przed końcem lutego 1983 r. ponownej oceny sytuacji, co sugeruje możliwość stwierdzenia braku dalszych powodów do podtrzymywania tego posunięcia.

Tymczasem jednak pokazano wyraźnie, że postępy normalizacji w Polsce nie są przyjmowane do wiadomości w zachodnioeuropejskich kołach politycznych. Głównym powodem jest niewątpliwie chęć uniknięcia dysonansów w stosunkach z Waszyngtonem, skąd zresztą nadeszła inspiracja do prolongowania obecnych restrykcji.

Przedłużenie sankcji przeciw ZSRR, mimo swej całkowitej bezużyteczności gospodarczej w sensie bezpośrednim, jest wydarzeniem niepokojącym właśnie jako świadectwo zachowywania nadal przez Zachód wobec Polski postawy, ustalonej na początku br. W atmosferze podniecenia i pod batutą dyplomacji amerykańskiej. To zaś przeszkadza urzeczywistnieniu lub choćby tylko rzeczowemu rozważeniu postulatów zachodnich kół finansowo-gospodarczych, które widzą potrzebę — w obustronnym interesie — znormalizowania współpracy gospodarczej z naszym krajem. Przypomnijmy, że zakłócają ją nie tylko sankcje USA, lecz również decyzje NATO z 11 stycznia, tworzące w szczególności blokadę finansową wobec Polski (wstrzymanie przez rządy kredytów handlowych z wyjątkiem dotyczących żywności, zawieszania negocjacji w sprawie przełożenia spłat).

Omawiane postanowienia EWG oddalą perspektywę usunięcia przez Zachód tych utrudnień normalnej współpracy gospodarczej. Skierowane formalnie przeciw ZSRR, godzi ono w istocie rzeczy także w Polskę.

Bułgaria proponuje współpracę

Jak poinformowała agencja BTA, minister sprawiedliwości Ludowej Republiki Bułgarii, Swetła Daskałowa, wystosowała list do ministra sprawiedliwości Włoch Cielio Darida, w którym stwierdza na wstępie, iż poinformowana została o oświadczeniu ministra Darida złożonym na forum parlamentu włoskiego 20 grudnia w związku z obywatelami bułgarskimi Antonowem, Ajwazowem i Wasilewem. Wyrażając nadzieję, że minister sprawiedliwości Włoch pozytywnie potraktuje list prokuratora generalnego LRB prof. Kostadina Ljutowa, zawierający zaproszenie sędziego śledczego Ilario Martellego do złożenia wizyty w Bułgarii w związku z tymi wydarzeniami, S. Daskałowa podkreśla, że Bułgaria oczekuje odpowiedzi.

W dalszym ciągu listu stwierdza się: w kolejnej części pańskiego oświadczenia poinformował pan, że sędzia śledczy sądu w Toronto orzekł, iż inne kraje, a szczególnie Bułgaria, nie podjęły żadnej współpracy i nawet nie odpowiedziały na zaproszenie do wspólnego ustalenia faktów w związku z przemytem i przewozem narkotyków oraz broni. Uważam za swój obowiązek powiadomić pana, że z dotychczasowych ustaleń nie wynika, jakoby władze włoskie zwróciły się z jakąkolwiek prośbą o ustalenie faktów.

W zakończeniu minister S. Daskałowa proponuje stworzenie kompetentnym organom obu państw możności wymiany informacji i ewentualnego prowadzenia wspólnej działalności na obszarach obu krajów aż po wyjaśnienie problemów związanych z nielegalnym handlem narkotykami, walutą, bronią i innymi zakazanymi towarami.

Czao Cy-jang w Egipcie

Premier Chin, Czao Cy-jang, zakończył w czwartek wizytę w Egipcie, podczas której przeprowadził serię rozmów z prezydentem Hosni Mubarakiem oraz innymi przywódcami. Przedstawiciel strony egipskiej określił te rozmowy jako konstruktywne i bardzo pożyteczne. Podobnie ocenił je również Czao Cy-jang, stwierdzając, że omówiono wiele poważnych problemów międzynarodowych, przy czym stanowiska obu stron były podobne lub zbieżne.

Premier Chin, który odbywa 30-dniową podróż po krajach afrykańskich, dziś udaje się do Algierii.

Pierwsze kroki

Po raz pierwszy od operacji wszczepienia sztucznego serca dr Barney Clark przeszedł kilka kroków. Odzyskuje z wolna siły. Próbuje także mówić, mimo utrudnienia jakim jest wprowadzona jeszcze do jego tchawicy rurka respiratora.

Zdaniem specjalistów Clark będzie po wyjściu ze szpitala rozporządzać większą autonomią, niż inwalida, który jeździ na wózku. Jak wiadomo, jego serce jest zasilane przez metrowej wysokości kompresor, z którym łączą je dwa plastykowe przewody.

Dyrekcja kliniki w Salt Lake City ma nadzieję, że do końca tygodnia znajdzie dla swego szczególnego pacjenta nieodległe od szpitala mieszkanie i że Clark nie będzie musiał płacić czynszu.

Komunikat

Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej informuje, że masło i ser na książeczki zdrowia dla dzieci w wieku do lat 7, dostarczone do sklepów w ramach trzeciego rzutu, będą sprzedawane tylko do końca grudnia bieżącego roku.

Osoby uprawnione do zakupu 0,5 kg masła i 0,5 kg sera na dziecko, powinny go dokonać w tym terminie.

Redaktor depeszowy
JERZY KLIMA

Redaktor techniczny
ZOFIA GUTMANOWA

Współpraca RFN — Egipt

Zachodnioniemiecki minister gospodarki Otto Lambsdorff, rozpoczął w czwartek 10-dniową wizytę w Kairze, której celem jest przeprowadzenie rozmów na temat współpracy ekonomicznej między RFN i Egiptem.

Według informacji bliskowschodniej agencji prasowej, Lambsdorff przeprowadzi rozmowy na temat problemów gospodarczych, finansowych, inwestycji i planowania. Skoncentrują się one na sprawach dotyczących rozwoju współpracy i zachodnioniemieckich inwestycji w Egipcie.

Smutny los birmańskich słoni

Z danych opublikowanych w czwartek w raporcie światowego funduszu na rzecz natury wynika, że w Birmie spada gwałtownie liczba słoni. Ten stan jest spowodowany nielegalnym ich odstrzałem, nieumiejętnym chwytaniem i zmniejszaniem się reprodukcji w niewoli.

W Birmie żyje od trzech do trzech i pół tysiąca słoni na 5 tysięcy, które żyją na południu Azji. Każdego roku około stu tych zwierząt chwyta się, by przystosować do pracy przy transporcie drewna.

Raport podkreśla, że obecnie około 60 procent słoni branych do niewoli zdycha — wobec 10 procent przed drugą wojną światową. Są eksploatowane ponad możliwości fizyczne. Nie zapewnia się im też spokoju, który jest konieczny do prawidłowej reprodukcji.

Życie słoni w niewoli trwa obecnie w Birmie od 60 do 70 lat wobec 80 do 150 w przypadku słoni na wolności.

Wszędzie dobrze...

Problemy najnowszej, zeszłorocznej i tegorocznej emigracji polskiej do Stanów Zjednoczonych zaczynają w USA nabierać rozgłosu. Oblicza się, że w tych latach przybyło tam 14—16 tys. Polaków, z czego ponad połowa z obozów uchodźców w Austrii. Emigracja ta — jak stwierdza się w amerykańskiej publicystyce — wyróżnia się kilkoma szczególnymi cechami. Większość przybyłych, to ludzie wykształceni lub co najmniej posiadający wysokie kwalifikacje zawodowe. Większość przybywających pełna jest na początku entuzjazmu dla życia w Ameryce. Większość nie zna lub zna bardzo słabo język angielski. Wreszcie większość oczekuje jakiejś znaczącej pomocy zarówno od rządu amerykańskiego, jak i od organizacji polonijnych. Wszystko to razem sprawia, że ostatnia fala polskiej emigracji jak żadna inna w okresie minionych kilkudziesięciu lat — tworzy obecnie grupę ludzi rozczarowanych.

Sprawa bowiem przedstawia się tak, że prawie nikt z przybywających nie otrzymuje pracy w swoim zawodzie, a w najlepszym wypadku znajduje zatrudnienie mało płatne i nie wymagające żadnych kwalifikacji. Większość w ogóle nie może znaleźć pracy. Nie uzyskuje też żadnej specjalnej pomocy. Jedynie cześcia nowej emigracji zajmują się organizacje charytatywne.

Obszerny artykuł wstępny na temat nowej emigracji polskiej przyniósł w tych dniach dziennik „Us Today". Oto kilka fragmentów z tej publikacji:

„Józef S. osiedlił się w Omaha. W Polsce był reporterem radiowym, tutaj klei worki papierowe na wynku owocowym. Jego brat jest przeszkolonym mechanikiem. Tutaj, w Omaha czyści telefony. Mimo wszystko znaleźli oni pracę. W Buffalo jest wielu takich, którzy pracy nie mają. Jada do Chicago, do Milwaukes, na południe w poszukiwaniu pracy. Niektórzy w centrum charytatywnym prowadzonym przez Judy Kasiński raz na tydzień dostają puszki z żywnością. Niektórym udaje się dostawać zasiłki.

Hanna J. z Warszawy przybyła do Buffalo przed miesiącem z 17-letnia córka. Dowiedziała się, że kościół św. Stanisława poszukuje 9 kobiet do pracy w kuchni i zamiatania w szkole. Zgłosiła się, ale przed nią była już kolejka 200 innych kobiet, w tym żony bezrobotnych Amerykanów.

Niektórzy z emigrantów, podobnie jak i ich poprzednicy, uważają, że ulice w USA są wykładane złotem. Krystyna M. pracownik charytatywny w Buffalo mówi nam: „Wielu z nich przyjeżdża z nadziejami o wiele przerastającymi rzeczywistość. Przybywający otrzymują na początek od agencji charytatywnych, głównie katolickich, po 300 dol. na osiedlenie się. Te pieniądze kończą się szybko i trzeba szukać jakiejś innej pomocy charytatywnej".

W podobnym tonie o polskiej emigracji piszą i inne dzienniki amerykańskie, np. „Chicago Tribune" zamieściła opis życia pewnej pary małżeńskiej, obojga wysoko kwalifikowanych inżynierów i wykładowców uczelni wyższych. W połowie br. osiedlili się oni w Chicago. Pani Elżbieta, takie jest imię pani inżynier, sprząta w bogatych domach amerykańskich. Pan inż. Krzysztof jak na razie nie ma stałego zatrudnienia i zajmuje się gospodarstwem domowym i dwójka dzieci.

Fala obecnej polskiej emigracji do USA przybyła do tego kraju w najgorszym dla siebie okresie. Nie notowane od lat bezrobocie i recesja gospodarcza nie tylko tragicznie utrudniają start w nowym kraju, ale mogą zaciążyć na całym dalszym życiu emigrantów, którym niełatwo będzie włączyć się w normalne życie społeczeństwa amerykańskiego.

SPORT SPORT

W Andrychowie również 0:3

W kolejnym meczu o mistrzostwo ekstraklasy, siatkarze Resursy ponieśli wczoraj porażkę przegrywając z Beskidem Andrychów 0:3 (9:15, 6:15, 2:15). Jedynym zespołem bez porażki była stołeczna Legia, która awansowała na pierwsze miejsce.

Pozostałe wyniki:

WYNIKI: Legia — Chełmiec 3:1 (15:8, 6:15, 15:13, 15:3), AZS Olsztyn — Gwardia 1:3 (15:9, 12:15, 8:15, 5:15), Beskid — Resursa 3:0 (15:9, 15:6, 15:2), Płomień — Posnania 3:2 (13:15, 6:15, 15:8, 15:4, 15:8), Resovia — Hutnik Kraków 1:3 (9:15, 5:15, 15:13, 15:10).

TABELA

1. Legia	9:0	27—6
2. Gwardia	8:1	24—4
3. Beskid	6:3	21—11
4. Hutnik	6:3	20—13
5. AZS Olsztyn	6:3	21—17
6. Płomień	4:5	16—20
7. Resovia	3:6	14—20
8. Resursa	2:7	10—23
9. Chełmiec	1:8	8—24
10. Posnania	0:9	4—27

Nagroda dla najlepszego hokeisty Europy

Najlepszym bramkarzem zakończonego w Moskwie międzynarodwego turnieju hokeja na lodzie „Izwiestii" został Kari Takko (Finlandia). Za najlepszego obrońcę uznano Antonina Planovskiego (CSRS), miano najlepszych napastników przypadło Władimirowi Krutowowi (ZSRR) oraz Pavlovi Richterowi (CSRS). Przebywający w Moskwie przewodniczący Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie (LIHG) — Guenter Sabetzki wręczył Władysławowi Tretiakowi (ZSRR) „Złoty kij hokejowy" — nagrodę dla najlepszego hokeisty Europy w sezonie 1981/1982.

* * *

W meczu hokeja na lodzie, rozegranym w Lahti, młodzieżowa reprezentacja Kanady pokonała Finlandię 5:3 (2:1, 0:2, 3:0).

ŚWIĄTECZNA ŚLIZGAWKA

Zwolenników czynnego wypoczynku, szczególnie amatorów łyżwiarstwa, kierownictwo Pałacu Sportowego zaprasza na świąteczną ślizgawkę, która czynna będzie 26 grudnia w godz. 11.30—13 i 15—16.30 w hali przy ul. Worcella 21.

Kasy od godz. 10.30 i 14 (wejście od ul. Gdańskiej). Przedpołudniowa ślizgawka organizowana jest z myślą o dzieciach do lat 14.

FERIE NA PŁYWALNI

Kierownictwo Międzyszkolnego Ośrodka Szkolnego przy ul. Florecistów 3-b zaprasza młodzież szkolną, która w okresie tegorocznych ferii świątecznych przebywać będzie w domu — na pływalnię.

Basen przy ul. Florecistów czynny będzie w dniach 27—30 grudnia w godz. 12—15. Przy wejściu na pływalnię trzeba będzie okazać legitymację szkolną.

NAUCZYCIELE PRZY TENISOWYM STOLE

W Zespole Szkół Elektrycznych przeprowadzono eliminacyjny turniej w tenisie stołowym dla nauczycieli. W imprezie uczestniczyło 30 pedagogów łódzkich szkół.

Wśród kobiet zwyciężyła M. Siedlecka (SP-160), wyprzedzając swoje koleżanki — J. Rusin, E. Woźniak i M. Redzikowską (ZS Elektr.). W turnieju mężczyzn triumfował S. Trzciński (ZSZ nr 2) przed S. Giernalczykiem (LO w Zgierzu), Z. Kadziakiem (ZSE) i E. Kłosińskim (ZSZ CZSP). Wyżej wymieniona ósemka reprezentować będzie woj. łódzkie w VIII Ogólnopolskim Turnieju Tenisa Stołowego Nauczycieli.

Czytelnicy „DŁ" wybierają najpopularniejszych sportowców

NAJPOPULARNIEJSI SPORTOWCY 1982

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10

NAZWISKO I IMIĘ:

ADRES:

Zgodnie z tradycją, ogłoszenie wyników naszego dorocznego plebiscytu pn. „Czytelnicy DŁ" wybierają najpopularniejszych sportowców woj. łódzkiego w 1982 r." nastąpi na Balu Mistrzów, który odbędzie się 8 stycznia przyszłego roku w hotelu „Centrum". Honorowymi gośćmi tej imprezy, na którą wybierają się działacze, trenerzy i sportowcy, będą właśnie wybrańcy Czytelników naszej gazety. Na balu uhonorowani zostaną oni szarfami ufundowanymi przez Wojewódzką Federację Sportu w Łodzi.

Komu przypadnie miejsce przy stole mistrzów na tym balu? Zadecyduja o tym Czytelnicy „DŁ" — uczestnicy plebiscytu. Ostatni kupon zamieściliśmy w sylwestrowym numerze naszej gazety. Przypominamy też, że czytelnie wypełnione kupony należy nadsyłać pod adresem **„DZIENNIK ŁÓDZKI" ul. Piotrkowska 96, 90-103 ŁÓDŹ**, z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: **„Plebiscyt-82".**

* * *

Wśród uczestników naszego plebiscytu, którzy najtrafniej wytypują 10 najpopularniejszych sportowców woj. łódzkiego w br. rozlosujemy upominki w postaci piłek z autografami zawodniczek i zawodników łódzkich klubów pierwszoligowych, szachy, komplet do badmintona i tenisa stołowego.

Boks: BOGUSŁAW PIETRZYKOWSKI (Gwardia), SŁAWOMIR KACZMAREK (Gwardia)
Piłka koszykowa: MAŁGORZATA BADOCHA (ŁKS), LUDMIŁA JANOWSKA (ŁKS), MAŁGORZATA KOZERA (Włókniarz Pabianice), BOŻENA SĘDZICKA (ŁKS).
Piłka nożna: ZBIGNIEW BONIEK (Juventus Turyn), MIROSŁAW BULZACKI (ŁKS), MAREK DZIUBA (ŁKS), JÓZEF MŁYNARCZYK (Widzew), WŁODZIMIERZ SMOLAREK (Widzew), WŁADYSŁAW ŻMUDA (Widzew).
Piłka ręczna: GRZEGORZ KOSMA (Anilana), ANDRZEJ SZYMCZAK (Anilana).
Piłka siatkowa: ANNA ERBEL (ŁKS), IRENA KROGULSKA (ŁKS), MAREK SZYDLIK (Resursa).
Zapasy: TOMASZ BUSSE (ŁKS).
Motocykle: JANUSZ OSKALDOWICZ (MKM Dąbrowa).
Szachy: GRAŻYNA SZMACIŃSKA (Anilana).

Święta łódzkich ligowców

• WIGILIA NA LODZIE • PO FERIACH TRENINGI, ZGRUPOWANIA, TURNIEJE...

Wyjątkowo krótkie urlopy świąteczne mają w tym roku zawodniczki i zawodnicy łódzkich klubów pierwszoligowych. Dla większości z nich świąteczne ferie trwać będą tylko 2—3 dni.

Najkrótsze święta mają hokeiści pierwszoligowej drużyny ŁKS. Trenerzy zespołu zarządzili bowiem trening nawet w Wigilię, a także w drugi dzień świąt, bowiem już 28 bm. na tafli lodowej Pałacu Sportowego łodzianie zmierzą się z Cracovią, a 30 grudnia rozegrają kolejny mistrzowski mecz z Budowlanymi w Bydgoszczy. Wyjątkowo krótkie ferie świąteczne czekają też tenisistki i tenisistów stołowych łódzkiego Włókniarza oraz piłkarzy ręcznych Anilany. Szczypiorniści Anilany od 27 bm. trenować będą dwa razy dziennie w hali „Niclarki" przygotowują się do styczniowego „Turnieju Wyzwolenia". W tej tradycyjnej imprezie zapowiedziały swój udział trzy zagraniczne zespoły pierwszoligowe z Jugosławii, Rumunii i Węgier. Po turnieju trener Kuchta zaplanował 4 mecze sparringowe, które poprzedzą drugą rundę rozgrywek mistrzowskich (12 lutego Anilana zmierzy się w Łodzi w trudnym meczu z Wybrzeżem).

28 grudnia rozpoczną też treningi pięściarze Gwardii, a od 4 stycznia przebywać będą na 3-tygodniowym zgrupowaniu w Jeleniej Górze. 6 lutego gwardziści wyjadą na ligowy mecz do Gdańska ze Stoczniowcem.

Siatkarki ŁKS po świątecznej przerwie wznowią treningi we własnej hali. Zabraknie na nich trzech kadrowiczek (Bartczak, Erbel i Dutkiewicz), które wyjadą na zgrupowanie reprezentacji Polski. Siatkarki Startu od 3 stycznia 83 r. przebywać będą na obozie w Kokotku (woj. opolskie). W połowie stycznia przy łódzkiej siatce nasze zespoły podejmą w ligowych meczach Stal Mielec i krakowska Wisłę.

Mistrzynie Polski, koszykarki ŁKS, rozpoczną poświąteczne treningi 28 grudnia. W dniach 2—9 stycznia przyszłego roku koszykarki ŁKS — z wyjątkiem dwóch reprezentantek kadry młodzieżowej (Adamus i Madej) — przebywać będą na zgrupowaniu w Kamieniu koło Rybnika. 15 i 16 stycznia wraz z koszykarkami pabianickiego Włókniarza (które również nie mogą narzekać na długie ferie świąteczne), podejmą w spotkaniach o mistrzostwo ekstraklasy poznańskie drużyny — Lecha i AZS.

Wreszcie o pierwszoligowych jedenastkach Widzewa i ŁKS. 3 stycznia mistrzowie Polski rozpoczną zajęcia na własnym stadionie. Od 17 stycznia przebywać będą na obozie w Wiśle. Najprawdopodobniej pobyt pod Barania Górą, urozmaicony zostanie udziałem w łódzkim „Turnieju Wyzwolenia", który mają zamiar zorganizować w dniach 12—14 stycznia działacze Orła.

Wyjątkowo bogaty i starannie opracowany program przygotowali szkoleniowcy ŁKS. Od 3 stycznia ligowcy z al. Unii rozpoczną treningi, a w dniach 13—27 stycznia przebywać będą na zgrupowaniu w Spale, natomiast od 29 stycznia do 5 lutego na obiektach gdyńskiego Bałtyku. Przygotowano także interesujący program meczów kontrolnych. Piłkarze ŁKS „wyskoczą" m. in. — na trzy mecze do Karl-Marx-Stadt i Aue. 31 stycznia w Łodzi gościć będzie Hansa z Rostocka, a potem przewidziane są 3 sparringi: z Bałtykiem (5 lutego), Bronią Radom (16. II) i Wisłą Płock (26. II). (wrb)

Kadetki po I rundzie

Zakończyły się rozgrywki pierwszej rundy spotkań młodych koszykarek (kadetek) makroregionu łódzkiego. Oto aktualna tabela:

1. Kasprowicz	8	16	594:322
2. Widzew	8	15	628:351
3. MKS Pab.	8	14	539:344
4. Lechia Tmaszów	8	13	492:346
5. ŁKS	8	12	534:397
6. Junak Włoci.	8	11	373:504
7. MKS Piotrków	7	9	316:409
8. Społem	8	8	335:446
9. Górnik Konin	7	6	123:678

wokół nas

1. Niedawno wziąłem sobie przeszło tydzień zaległego urlopu. Aby nie pogrążyć PKP w jeszcze większym deficycie (jak wiadomo, koleje dopłacają niewąsko do każdego biletu, niewiele mniej niż filharmonia), postanowiłem nigdzie nie wyjeżdżać. Zdjąłem z regałów trochę świeżo nabytej lektury i przyrzekłem sobie solennie, że się w niej zatopię aż do zatracenia.

Wstyd się przyznać, lecz te obiecujące plany całkowicie wzięły w łeb: nie przeczytałem ani jednej książki! Prawie cały urlop spędziłem w kolejkach; **do miejsca w kolejce nikt nie dopłaca, więc obywatelskie sumienie jest najzupełniej w porządku.** Czy były sukcesy? Słowem, czy udało się coś wystać? Odpowiem pytaniem: **a można?**

Ale zdziebko fartu było, nie powiem. Stoję otóż na przykład po serek biały pełnotłusty. Wreszcie przychodzi moja pora i mogę zapytać, czy nie bardzo kwaśny, a na to ekspedientka robi taką minę, **jakby się napiła octu.** Dziękuję szczerym uśmiechem i głębokim ukłonem. **Małe zwycięstwo**, choć niby cel nie został osiągnięty. Ogromnie cenię u ludzi życzliwość dla bliźniego.

Innym razem zajmuję pozycję na końcu węża wijącego się do kosmetyków. Państwo zauważyli to, oczywiście: **najpierw zaklepuje się miejsce, a potem idzie się sprawdzić co tam rzucili.** Rzucili akurat krajowy szampon „Zielone jabłuszko". Trzy kwadranse nadziei, która jednak rozwiała się, gdy byłem już o dwa kroki od źródełka. Kobieta, która kupiła ostatni flakonik, stała się obiektem powszechnej zazdrości, lecz w komentarzach kolejki pojawiło się coś jeszcze, mianowicie **żal, że zabrała nam to, co przy odrobinie szczęścia mogło stać się własnością każdego z nas, do których los tak szyderczo wyszczerzył zęby. Zaraz potem jednak nastroje zmieniły barwę:** nim jeszcze to ostatnie „Zielone jabłuszko" zdążyło powędrować do torebki, tłum z tyłu natarł, by naocznie przekonać się, czy to już naprawdę koniec i u czoła powstał nieopisany kocioł. W ferworze flakonik wypadł szczęściarze z ręki i roztrzaskał się o posadzkę. Kolejka odetchnęła z ulgą: **oto dopełnił się akt sprawiedliwości.** Niemcy taką uciechę z cudzego niepowodzenia określają jednym słowem: schadenfreude.

Wspomniałem o sukcesach. Dla mnie, zawsze ciekawego „kolorów życia", zyskiem jest ta obserwacja. Szkoda tylko, że niezbyt budująca.

Urlop spędzany w kolejkach, to — naturalnie — gruba przesada, wszakże ma to ten plus, że jest się na absolutnym luzie, czasu się zanadto nie szanuje, uczestniczy się w *zdarzeniach jakby nierzeczywistych*, widzianych z pewnego dystansu. Bawi mnie np., jak w kolejce po koszyki próbują mnie prześcignąć stuletnie staruszki. Rozumiem je: szkoda im życia, które ucieka w tak szaleńczym tempie. A poza tym ten wiszący nad nimi **kantowski imperatyw kategoryczny**, zobowiązujący do służenia najbliższym jak długo tylko można. A może po prostu: **„Szoruj, babciu, do kolejki!"** — jak w piosence...

Lubię robić zakupy, nawet bardzo. Znający mnie od tej strony uważają mnie za dziwaka i za plecami stukają się w czoło. Pewnie że dzisiaj zakupy to istny koszmar, jednak wciąż nie potrafię pogodzić się z puentą popularnego dowcipu, że l e p i e j to już u nas b y ł o. Jako z natury optymista, sądzę, że jeszcze b ę d z i e. Oczywiście, pod warunkiem, że to i owo uda się nam zmienić.

2. Gdybym nie wziął tego urlopu, nigdy by mi się nie udało naprawić budzika. Pierwszy długi postój — w kolejce w wielkim zakładzie naprawczym pod firmą „Jubilera". Już z daleka słyszę wymianę zdań fachowca z właścicielem zepsutego stopera. Fachowiec wymienia jakąś kwotę, którą trzeba będzie zapłacić za reperację, a na to ten ze stoperem, wyraźnie podniecony: **„Panie, nowy kosztował sześćset złotych! To ja już wolę go wyrzucić!"**. I sucha replika z okienka: **„Tędy jeździ tramwaj „24"**. Powiedziano to z olimpijskim spokojem, beznamiętnie, mniej więcej tak, jakby się odpowiadało na pytanie która godzina.

Nie wróżyło to nic dobrego. I rzeczywiście: fachowiec pokręcił łapką z tyłu, po czym natychmiast zwrócił mi budzik z obojętną uwagą — jakby to było zupełnie i dla każdego oczywiste — że rozsypało się koło napędowe, oni takiego nie mają, a ja też nie mam co go szukać, tylko niech od razu pójdę do fabryki. Podziękowałem grzecznie: w końcu informacja była wyczerpująca i do tego żadnych złośliwości.

Goniec u zegarmistrza

To był wtorek. Wchodzę do portierni przy Wigury. Dzień właściwy, bo naprawiają akurat we wtorki i piątki, ale jest cokolwiek za późno, już po dwunastej. Mimo to **udaje mi się spotkać młodego mężczyznę, który został wydzwoniony ze swojego wydziału**, ponieważ właśnie przybyli ludzie z budzikiem aż z Katowic i nie wypadało zbyć ich niczym. Korzystam z okazji. Niestety, gwarancja skończyła się miesiąc temu, fabryka już się do tego nie będzie wtrącać. Cóż więc robić? **„Dałbym panu to koło, ale nie chce mi się lecieć na trzecie piętro"**. „To pójdę z panem i sobie wezmę". **„Nie wpuszczą pana. Niech pan przyjdzie w piątek. Ale najlepiej niech pan pojedzie na plac Wolności, tam zawsze mają wszystkie części"**.

Dziękuję za uprzejmość i jadę na plac Wolności. Kolejka — jakże by inaczej! — a potem wiadomość: koła nie mają.

Piątek, godz. 10. Znowu w fabryce. Ludzi pełno, naprawy ślimaczą się niemiłosiernie; stoję w pokorze i obmyślam, czym by tu wzruszyć mistrza od budzików, żeby od ręki założył to koło. Nie założył. **Sprzedał za 35 złotych i odesłał do „Jubilera".**

U „Jubilera". Kolejka (przecież musiało być jak zwykle), ale w końcu przyjmują. Szczęśliwy, że to już przedostatnie czekanie, rzucam uwagę: „Budziki naprawiacie chyba w pierwszej kolejności?"...". **„A dlaczego?"** — fachowiec trochę zdziwiony. „No, bo bez zegarka na ręku można jakoś wytrzymać, ale jak się nie ma budzika, to można zasnąć i nie zdążyć na czas do pracy". **„Rzeczywiście" — olśniło fachowca.** „Więc kiedy będzie?" — pytam z nadzieją. **„Za dwanaście dni"**. I koniec, żadnej dyskusji.

Odebrałem budzik po dwóch tygodniach (bo w umówionym terminie jeszcze nie był gotowy), a teraz chciałbym wysnuć **pewien wniosek natury ogólniejszej.** Oczywiście opieranie się na jednym przykładzie byłoby niegodne, na szczęście (dla wniosku) zna się takich przykładów dziesiątki, setki. Otóż ten nasz przeklęty kryzys stał się w niektórych dziedzinach (w wielu, bardzo wielu!) **rodzajem parawanu zasłaniającego czyjąś indolencję**, niekompetencję, bałaganiarstwo, marnotrawstwo i wszystkie inne plagi, które nie pozwalają nam żyć jak ludziom. Chleb z zakalcem — **bo kryzys**, zelówka odłazi od nowego buta — **bo kryzys**, nie zadrukowane kartki w książce — **wiadomo, kryzys**, opryskliwy kelner — **kryzys, a jakże!** Do stu tysięcy kółek zębatych! **Nie godziłem się na gońca u zegarmistrza!!!** Z jakiej parafii mam drałować z naprawy do fabryki i z powrotem, żeby za kogoś przywieźć małe g.... za 35 złotych!?!

Dodam jeszcze tylko, **że to założenie koła napędowego** (materiał był mój!) kosztowało mnie 285 złotych, a nowy budzik nabyłem w zeszłym roku za 850. Ostygłem nieco w emocjach zobaczywszy w „Jubilerze" informację na szkle wymalowaną, że założenie paska do zegarka kosztuje już dziś 20 złotych. **I bierze się tę forsę bez wstydu.**

3. Tylko spokojnie, tylko nie dać się ponieść nerwom... Przecież już ze dwa miesiące temu słyszałem (dla pewności poprosiłem o powtórzenie informacji), jak to pewna fabryka — daję słowo, **nie wytwarzająca nic dobrego — osiągnęła 704 procenty zaplanowanego zysku.** Szanowni Państwo, z tym Reaganem to bujda: **sami sobie zakładamy pętlę na szyję!** Zegarmistrz wyłudza od nas pieniądze, **bo drogo zapłacił za nabicie fleków u szewca,** ten zdziera ile wlezie, bo pamięta, **że kiedyś jaja były po trzy złote, a teraz kilka razy droższe itd. itd. itd. itd.** Czy nie jest to, Szanowni Państwo, kompletna paranoja?

Tylko spokojnie! To przecież felieton do numeru świątecznego. Powinien być w miarę pogodny i beztroski.

4. Wobec tego może byśmy złożyli świąteczne życzenia na przykład jednej osobie wymienionej tu z nazwiska. Naturalnie, chodzi o zapoznanego przyjaciela Polaków, wybitną personę międzynarodowej polityki, którą to postać historia — co do tego nie mam wątpliwości — ustawi w **jednym rzędzie z tak udanymi kolegami** po urzędzie, jak np. Teodor Roosevelt lub Harry Truman. Sądzę, że nader taktownie będzie życzyć Ronaldowi Reaganowi **tego samego, czego on życzy nam.** Krótko mówiąc — **nawzajem!**

5. Wracajmy jednak na nasze podwórko. Skoro śmy dopiero co tracili te jaja (które też trochę kojarzą się z Reaganem), to może o nich jeszcze parę słów. Mówią dziś o nich wszyscy, nawet kolejarze. Bo i faktycznie za cenę jednego jaja można pojechać pociągiem z Łodzi np. do Skierniewic. Kolej robi z tego koronny dowód na to, **że przejazdy są tanie.** Trzyma się to logiki, ale nie trzyma się kupy. Bo ta logika kolejowa **jest tylko kwestią optyki**, tzn. zależna jest od punktu widzenia. Gdyby zaś spojrzeć z przeciwnego bieguna, łacno można by dowieść, że to **jaja są drogie**, drogie szaleńczo, niewyobrażalnie — tak jak są drogie może w Tybecie, na Spitsbergenie albo na Wyspach Bożego Narodzenia (co do wysp, to zupełnie nie mam pojęcia — wymieniam nazwę, żeby jednak był tu jakiś akcent świąteczny).

PKP już się zresztą z właściwym sobie wdziękiem odniosły do naszych cen r o z r e g u l o w a n y c h i gdy dnia przybędzie na barani skok, zaczną sobie liczyć jak za zboże. Teraz kolej na jajo. Możemy być jednak pewni — jajo nadąży.

6. Często i powszechnie mówi się w tych dniach przedświątecznych **o stanie** wojennym. Teraz go zawieszamy, przyjdzie czas, że go zniesiemy. **Jak to będzie?** Są wśród nas i tacy, co się tego **autentycznie obawiają.** Tego, że rozmaitej maści żuliki znowu podniosą głowy, że ośmieli ich spodziewana **bezkarność — a jeśli to słowo brzmi zbyt kategorycznie**, to powiedzmy inaczej: pewna łagodność prawa działającego bez nadzwyczajnych obostrzeń i rygorów.

Staram się doceniać te obawy. Zdarzenia i przypadki, w które obfituje nasze życie codzienne, potwierdzają drzemiące tu i ówdzie niebezpieczeństwo. Opowiedziano mi o smutnej, lecz pouczającej przygodzie, która przydarzyła się **komuś w Warszawie. Państwo X**, uważani za raczej zamożnych, wychodzą pewnego poranka przed dom i stwierdzają, że ich zaparkowany tam samochód zniknął. Naturalnie, natychmiast zawiadamiają milicję, milicja obiecuje wszcząć poszukiwania — **w sumie historia** na razie banalna.

Aliści następnego dnia państwo X wychodząc z domu zastają znowu swój samochód na dawnym miejscu. Zrazu są przekonani, że to wynik intensywnych starań MO — jednak nie, bo w samochodzie czeka na nich kartka, a na niej przeprosiny, starannie wykaligrafowane przez porywaczy. **Sprawa była nie cierpiąca zwłoki — czytają — chodziło o życie ludzkie,** więc pożyczyli sobie pierwszy z brzegu wóz; odprowadzają go oczywiście bez żadnych uszkodzeń i jakby w nagrodę za przykrości — z zatankowanym do pełna bakiem. Aby zaś państwo już zupełnie się na nas nie gniewali, dołączamy dwa bilety na dzisiejszy występ wziętego piosenkarza zagranicznego, wieczorem.

Państwu X brakuje słów, aby wyrazić podziw dla kultury i taktu nieznajomych, których nawet w myślach nie ośmielają się nazwać złodziejami. Powiadamiają o swoim szczęściu milicję, w pracy jest to temat dnia, wieczorem wniebowzięci idą na koncert. Rozerwani recitalem, już całkiem zrelaksowani po tamtych godzinach napięcia, wchodzą do domu i... zastają tam wyłącznie cztery ściany oraz meble. **Mieszkanie ogołocone do ostatniego bibelota!** Koncert, nawet z bisami, nie był specjalnie długi, ale to byli fachowcy!

Pomysłowy skok, nie ma co, jednak trzeba być przygotowanym i na takie, bo ludzi mamy zdolnych. **Gdybyż te talenta można było wyzyskać w celach pożytecznych i zbożnych!**

Tym westchnieniem wypada już zakończyć, dodając wszakże jeszcze **to, co dzisiaj należy się wytrwałym Czytelnikom: Wesołych Świąt!**

JERZY SZELEWICKI

HEJ KOLĘDA, KOLĘDA...

Kolędnicy z Orawy.

Turonie — kolędnicy poprzebierani za rogate zwierzę, gwiazdory z kozą czy zwykli przebierańcy z szopką, jak każe tradycja, zjawiali się zawsze w domach po wigilijnej wieczerzy. W dawnej Polsce okres kolęd poświęcano zabawom i śpiewom starych obrzędowych pieśni oraz składano sobie życzenia i obdarowywano się wzajem. Zwyczaj składania życzeń przetrwał do dziś. Kolędnicy obchodzą domy, a ich wizytom towarzyszą śpiewy pieśni okolicznościowych, świeckich i religijnych, a czasem inscenizacja przedstawień o tematyce biblijnej, wzbogacanej motywami folkloru lokalnego. W wielu regionach Polski, a szczególnie na Podkarpaciu, kolędnicy z turoniami czy gwiazdą nie pozwalają zaginąć starym pięknym tradycjom.

Kolędnicy ze Szczawnicy.

CAF Stanisław Momot

Eksponaty są zmęczone czyli spotkania z luminarzami

Znakomitego pisarza Wojciecha Żukrowskiego poznałem jesienią 1956 r. Byłem wtedy attache prasowym w ambasadzie polskiej w New Delhi. Mój ówczesny szef, ambasador Grudziński, oznajmił pewnego dnia, że przyjeżdża literat Żukrowski i będzie pełnić obowiązki attache kulturalnego. Zatkało mnie — zostanę kolegą „po fachu" z autorem „Dni klęski", „Piórkiem flaminga", „Porwania w Tiutiurlistanie". A przecież od dobrych kilku lat byłem wielbicielem tego pisarza! Jakie będzie nasze spotkanie, jak ułoży się współpraca?

Nie minęło wiele dni, a okazało się, że Wojtek (mogę go tak nazwać, bo prawie na wstępie znajomości odpiliśmy „brudzia") to przede wszystkim wspaniały kompan, niezrównany gawędziarz. Jednym słowem „chłop do bitki i do wypitki". Nie krył swej fascynacji Wietnamem, gdzie przebywał wiele miesięcy, ale powoli Indie zaczęły go wciągać.

Zanim jednak rozpoczęliśmy poznawcze wypady w „głęboki teren" musieliśmy organizować pomoc dla przyjaciół węgierskich, zablokowanych przez tłum hinduskich fanatyków w ambasadzie WRL. Ładowaliśmy żywność i wodę do wielkiego „Buicka", zawieszaliśmy polską flagę na masce samochodu i głośno trąbiąc torowaliśmy sobie drogę do bramy ambasady. Nie obchodziło się bez targów, huśtania samochodem, przekleństw,

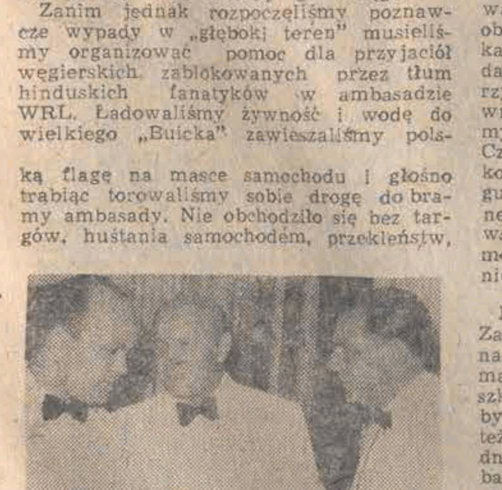

ale w końcu docieraliśmy do celu. Nie ukrywam, że spoceni, zdenerwowani i trochę wystraszeni, bo takie spotkanie z rozwrzeszczanym tłumem do przyjemności nie należy.

Kiedy gehenna węgierska dobiegła końca musiałem zabrać się do wprowadzania Wojtka w jego dyplomatyczne obowiązki. Nie bardzo się do tego kwapił — nie lubił dyplomatycznych przyjęć, a przede wszystkim kłopotów związanych ze strojem. A trzeba wiedzieć, że w New Delhi musieliśmy specjalnie uważać, gdyż w zależności od pory roku obowiązywała biała lub czarna marynarka smokingowa. Latem dyplomaci wkładali białe stroje, a w tym czasie kelnerzy nosili obowiązkowo czarne. Zimą odwrotnie. Najgorzej było na przełomie zimy i lata — jak wystroją się kelnerzy? Czy już w białe czy jeszcze nie? Wszystko sprowadzało się właściwie do drobiazgu — żeby nikt nie wziął kogoś za kelnera. Na zdjęciu obok Wojciech Żukrowski (z prawej) przysłuchuje się rozmowie niżej podpisany (z lewej) z bliżej niezidentyfikowanym osobnikiem.

Miałem kiedyś kłopot z jaszczurkami. Zaczęło się od tego, że robaki strasznie nam gryzły ubranie i bieliznę. Nie pomagało posypywanie DDT i innymi proszkami. Znajomi Hindusi poradzili nam, by kupić na targu parę jaszczurek. Tak też zrobiliśmy. Rzeczywiście po kilku dniach nasze gady rozprawiły się z robactwem, ale najwyraźniej przyciągały swoje współtowarzyszki, bo w domu zaczęło się roić od jaszczurek. Łaziły wszędzie, lecz kiedy zaczęły się przypadki, że wpadały do talerzy z zupą żona się zbuntowała. — Zrób coś z tym paskudztwem...

Wydałem odpowiednie polecenie kucharzowi i sprzątaczowi, ale ci odmówili — religia zabrania im zabijać zwierzęta. Wszystkie są święte... Wezwałem Wojtka na pomoc i wspólnie dokonaliśmy pogromu wśród jaszczurek. Naszemu polowaniu towarzyszyły modły służby, przerażonej naszym jawnogrzesznictwem. W pewnym momencie Wojtek odłożył kij, który mu służył jako narzędzie „zbrodni" i powiedział: — **Słuchaj, może oni mają rację, może to grzech...?**

— **A sznycel cielęcy lubisz** — spytałem. Ponieważ lubił i to bardzo, więc dokończyliśmy dzieła zniszczenia.

Rok później, kiedy zawędrowaliśmy na południe Indii i spędziliśmy kilka dni na wsi Wojtek przekonał się o swoistej moralności Hindusów. Kiedy tygrys zaczął zagrażać dobytkowi wieśniaków, wykopali na drodze do wodopoju wielki dół. Tygrys oczywiście wpadł w pułapkę. Zagrzebali go bez skrupułów. To według religii nie był grzech — tygrys mógł do dołu nie wpadać.

Kiedy zaczęły powstawać pierwsze stronice „Kamiennych tablic" Wojtek lubił zapraszać przyjaciół do domu. Sadzał nas w fotelach, wciskał szklanice z whisky w dłonie, a sam zasiadał przy małej lampce i czytał lepiej od niejednego zawodowego aktora. Bardzo nie lubił jak się ktoś głośniej przy tej lekturze zdrzemnął. Dopiero po kilku latach mogliśmy przekonać się, że byliśmy świadkami powstawania wybitnej powieści.

Profesor Stanisław Lorentz, wieloletni dyrektor Muzeum Narodowego, nie należał do ludzi, których zwykło się określać jako łatwych w pożyciu. Szczególnie twardym okazywał się w sytuacjach kiedy ważyły się losy eksponatów muzealnych. Miałem okazję przekonać się o tym w 1966 r.

Byłem wówczas I sekretarzem ambasady PRL w Waszyngtonie i m. in. organizowałem ekspozycję naszych skarbów narodowych w USA. Rzecz odbywała się w ramach obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego. Do USA ściągnęliśmy wspaniałe rzeczy — od „szczerbca" Chrobrego, po pasy słuckie i arrasy. Wystawa odniosła wspaniały sukces w Chicago i Filadelfii. Potem miała wyjechać do Kanady.

Pewnego dnia zadzwonił do mnie burmistrz Nowego Jorku z propozycją wystawienia naszych skarbów w tym mieście. Zapowiedział oddanie nam do dyspozycji sal Rockefeller Center, gdzie wcześniej pokazywano tiarę papieską. Uradowany takim obrotem sprawy zwróciłem się do S. Lorentza o zgodę na to, by po Kanadzie wystawa wróciła znów do USA. Profesor przebywał w tym czasie w Waszyngtonie. Ku mojemu zdumieniu i przerażeniu — odmówił. Przekonywałem go przez kilka godzin. Bez skutku.

Po jego wyjeździe do kraju bombardowałem Warszawę depeszami, przekonywałem o wyjątkowości okazji pokazania naszych skarbów w kulturalnej stolicy USA. Moi szefowie w MSZ starali się wpłynąć na profesora różnymi sposobami, co zaowocowało w depeszy, której treść sprowadzała się do stwierdzenia — **Lorentz twierdzi, że eksponaty są zmęczone i muszą wrócić do kraju.** Do dziś nie wiem czy eksponaty były rzeczywiście zmęczone, ale do USA nie wróciły — popłynęły „Batorym" do Polski. W potyczce z profesorem Lorentzem odnotowałem porażkę...

Podczas pracy w Waszyngtonie miałem okazję spotykać się z wieloma luminarzami kultury amerykańskiej. Jeździłem też często do Nowego Jorku i do Hollywood, gdzie miałem przekonać się, że idole ekranu bywają w życiu codziennym ciekawymi ludźmi. I odwrotnie. Pod koniec 1967 r. przyjechał do ambasady Artur Rubinstein z żoną. Wydaliśmy z tej okazji obiad z udziałem amerykańskich oficjeli.

Po obiedzie, zgodnie z tradycją, panowie zasiedli w jednym salonie na cygaro, panie w sąsiednim, na kawę. Rubinstein miał wówczas 80 lat, lecz tryskał zdrowiem i werwą. Przy stole popijał, mimo surowych spojrzeń małżonki, wino. Kiedy zasiedliśmy w fotelach i zaczęliśmy rozmowę, Rubinstein posadził mnie obok siebie i rozpytywał o Łódź, o domy, ulice i ludzi.

W pewnej chwili poprosił, by podano wiśniak. Ponieważ drzwi do sąsiedniego salonu były szeroko otwarte zwrócił się do mnie: — **Niech pan stanie przede mną. Zasłoni mnie pan — nie chcę, żeby żona widziała, że zakosztuję tego specjału. Będzie się denerwować...**

Wraz z dwoma kolegami utworzyliśmy „płotek" zza którego małżonka mistrza nie mogła nic zobaczyć. Dopijał właśnie pierwszy kieliszek, kiedy czujna żona zjawiła się obok nas. Szybciutko odsunął kieliszek i z niewinną miną zaczął opowiadać jakąś anegdotkę.

Drugie spotkanie z Rubinsteinem nie miało tak przyjemnego przebiegu. Był kwiecień 1968 r. W dzienniku „New York Times" ukazał się list podpisany przez Rubinsteina, w którym oskarża on Polaków o antysemityzm. Złożyłem mu wizytę, by wyjaśnić pewne kwestie, ale rozmowa nie wyjaśniła niczego.

Mistrz najwyraźniej uległ presji propagandowej, co zrozumiał dopiero po latach zjawiając się w Polsce i rodzinnym mieście. Nie było mnie wówczas w kraju i ominęła mnie sposobność wrócenia do tamtej rozmowy. Dziś, gdy nie ma go między żywymi, pozostał w mojej pamięci bardziej jako uroczy rozmówca i wielki muzyk, niż jako artysta zamieszany w politykę i człowiek ferujący błędne wyroki.

HENRYK WALENDA

ZAPISKI WSPÓŁCZESNE

EDMUND TULKO

Dobrze zapowiadający się serial „Jan Serce" urwano w dziesiątym odcinku. Czyżby aktorzy udali się na emigrację wewnętrzną? Albo zaginął dalszy ciąg scenariusza? Szkoda, że nie będziemy już śledzić perypetii sympatycznego pracownika warszawskich wodociągów i kanalizacji, który pobudzał do łez lepszą połowę telewidzów (telewidzek?) Nie można też wykluczyć fatalnego wpływu reformy gospodarczej na to niespodziewane zakończenie Po prostu w gospodarce komunalnej zabrakło pieniędzy na subwencjonowanie kolejnych odcinków Starczyło ich na dziesięć odcinków, bo dziesiąty, sfinansował już chyba resort zdrowia.. Jana Serce — Kaczora reanimowano, panią Serce – Kuryluk pomyślnie uzdrowiono kalina zerwana przy księżycu okazała się niepotrzebna, za to Kalina — pielęgniarka jak najbardziej.

No i ważne jest to, że Janek — kanalarz pomodlił się w kościele na intencję matki, a nie porwał jej ze szpitala, np. na jakiś seans bioenergetyczny. Modlitwa jeszcze nikomu nie zaszkodziła Wręcz przeciwnie...

Chociaż bez przesady, ponieważ — jak pisał niedawno w katolickim „Tygodniku Powszechnym" jego czołowy publicysta (powieściopisarz, muzykolog, kompozytor etc.) Stefan Kisielewski — sama modlitwa, choćby najdłuższa nie wystarczy, albowiem Pan Bóg pomaga tylko tym, którzy sami sobie pomagają. Po czym Kisiel gromi Polaków za ich ignorancję w sprawach gospodarki Kisiel był wiele razy na Zachodzie więc wie jak tam sprawy się mają. Jest tam czas modlitwy i czas pracy. Ten drugi znakomicie dłuższy od pierwszego.

Można się modlić samodzielnie i w tłumie, w milczeniu i głośno w skupieniu i w roztargnieniu, o pomyślność dla siebie i dla innych. Prezydent Reagan, np. nie chce się modlić na intencję Polski samotnie i 12 bm. zalecił taką modlitwę wszystkim Amerykanom. Proszę zwrócić uwagę: tylko jeden dz' A w pozostałe? W pozostałe będzie karać Jaruzelskiego, jak to trafnie zauważyła jedna z gazet polonijnych, bijąc go poprzez żołądki 36 milionów Polaków, w tym także członków b. związku „Solidarność".

Modły zarządzone przez Reagana pomogą nam niczym kadzidło i wiedzą coś o tym właściciele setek pustych dziś w Polsce kurników daremnie czekający na paszę z amerykańskiej kukurydzy i soj Innego zdania jest zdaje się, Bogdan Lis, ongiś członek partii, a obecnie działający w podziemiu opozycjonista, który jak utrzymują źródła zachodnie, opowiada się za utrzymaniem sankcji gospodarczych wobec Polski. Lis widocznie nie lubi drobiu.

I w ten sposób od Jana Serce doszliśmy do Reagana i kurników. A pora wrócić do bohatera serialu. Janek nieustannie szuka ciepła, czułości i miłości. Co odcinek to niepowodzenie. Odpadają po kolei: bibliotekarka, fryzjerka, kandydatka na wyższe studia, inżynierowa. Jest co prawda chętna pani dyrektor, ale Janek jej nie dostrzega. Szuka ideału. Kiedy znajdzie zaginiony w trzecim odcinku, mamy w dziesiątym zakończenie. A właśnie, wówczas chciałoby się zobaczyć co będzie dalej. Przesłanie serialu można tak odebrać: ciągle czegoś szukasz, bracie. Szukasz, szukasz aż dostaniesz zawału. Wtedy znajdziesz. Jan Serce znalazł i w porządku. Może i my znajdziemy.

Ten surrealistyczny serial jest tak samo osobliwy jak nasza rzeczywistość Ludzie mówią to samo, a myślą inaczej. Albo: myślą tak samo, a mówią inaczej Jak tu znaleźć kogoś nie doznając zawału serca?

Weźmy, ot przykład pierwszy z brzegu: miłość Siedzę niedawno i rozmawiam ze Zdolnym Człowiekiem bynajmniej nie z tzw. opozycji, wręcz przeciwnie I zdolny człowiek powiada: choćby mnie na kolanach błagał Jaruzelski, to i tak nie pokocham Igreka. A nie pokocham, bo splunął na mój widok. Kiedyśmy się przypadkiem spotkali w styczniu na ulicy.

I buduj tu generale — pomyślałem — porozumienie narodowe. Ty mówisz w swoich przemówieniach o ludziach rozdartych pełnych zwątpienia, oświadczasz, że trzeba wykazać i cierpliwość i zrozumienie, a tu głupia sprawa — jedno splunięcie i nie ma mowy o porozumieniu. Jeśli w dodatku, pomnożyć te spluniecia ileś tam razy, to sprawy mają się kiepsko. Spluwanie mogło być zresztą obustronne. Często w wyobraźni.

Jeśli jednak podarujemy sobie plwociny, pozostaje jeszcze problem owego kochania, o którym mówi mi Zdolny Człowiek, trochę już w nastroju wigilijnym Otwarta zresztą dusza, która z każdym chciałaby podzielić się opłatkiem. Zdolny Człowiek, jak wielu w tym kraju jest ułomny i stosunki z ludźmi układa według dychotomii: miłość — nienawiść. Nie zna wszystkich odcieni pośrednich. Takie kategorie jak przyjaźń, szacunek, sympatia, wreszcie zrozumienie, dla niego nie istnieją.

— Przecież — tłumaczę Zdolnemu Człowiekowi — mogę kochać jedną kelnerkę, góra dwie, ale reszta w tym kraju jest sympatyczna lub doskonale obojętna, a do porozumienia z nimi wystarczy, aby nie oszukiwały w rachunku.

Zdolny Człowiek zamilkł, a potem powiedział: a ja i tak tego Igreka nie pokocham. Po czym rozmowę zakończyliśmy.

Przetacza się przez kilka tygodników dyskusja o kulturze politycznej Polaków. No i bardzo dobrze!

EDMUND TULKO

P. S. Wszystkim zainteresowanym dyskusją o lewicy i „lewicy" komunikuję, iż prawidłowy tytuł pracy Włodzimierza I. Lenina brzmi: „Dziecięca choroba „lewicowości" w komunizmie".

E. T.

Tropem Kargulów, Pawlaków „pierogów" i „zalewajek"

Działo się to jakieś 12 lat temu, ćwierć wieku po wyzwoleniu Ziem Odzyskanych, województwo wrocławskie, przystanek PKS w miejscowości Borów nie opodal Strzelina. Na ławce przycupnęły dwie babinki, które — sądząc po ich mowie — ani chybi pochodziły z kresów. Widać, że nie widziały się przynajmniej kilka lat, bo jedna do drugiej zagaduje w taki oto sposób: — Mileńkaja, jak ci idzie, jakie masz sąsiadki? „Rodaczka" — lekko poirytowana i obruszona — odpowiada z wyczuwalną nutką ironii i „lekceważenia: — Ta to centralaczki, a nie sąsiadki! W tym momencie przypadkową słuchaczkę owego dialogu — Helenę Górniak (podówczas nauczycielkę w borowskiej szkole) aż język zaświerzbił, by wtrącić się do rozmowy. Powstrzymała się od natychmiastowej riposty co przyszło jej z niemałym trudem. Wszak jest centralaczką, pochodzi z centralnej Polski.

Na Dolny Śląsk pojechałem z czystej ciekawości. Nigdy przedtem nie miałem bliższych kontaktów z ludźmi, którzy w drugiej połowie lat czterdziestych różnym zrządzeniem losu trafili na Ziemie Odzyskane

Oczami wyobraźni widziałem pełnokrwiste postacie przypominające Kargulów Pawlaków czy też bohaterów bodaj najbardziej udanego polskiego westernu „Prawo i pięść"

Rzeczywistość zweryfikowała nieco moje wizje ale przecież nie rozczarowała. Spotkałem najzwyklejszych w świecie ludzi których trapiące zycioryśy mogłyby jednak posłużyć jako świetny materiał na niejeden scenariusz filmowy Może nie byłyby to komedie i obrazy z Dzikiego Zachodu, ale z całą pewnością filmy interesujące i nie pozbawione całkowicie momentów humorystycznych i sensacyjnych.

Sam Borów niczym szczególnym się nie wyróżnia Jest to spora wieś będąca siedzibą władz gminnych Zabudowania — poniemieckie większości murowane W Bo mieszka prawie 600 osób. Oc czba mieszkańców utrzymuj się na tym samym poziomie. Autochtonów można policzyć na palcach.

Pani Irena Otynska jest rodowita łodzianką. W Łodzi się urodziła i chodziła do szkoły W 1939 roku miała lat osiemnaście. Była harcerką prowadziła drużynę zuchową. Po odbyciu specjalnego przeszkolenia na wypadek wojny we wrześniu druhna sanitariuszka Irena trafiła do wojska jako ochotniczka. Przydział służbowy – 28 pułk piechoty W składzie 419 kolumny wojskowej pomaszerowała z Łodzi przez Sochaczew do Warszawy. Brała udział w obronie stolicy, a później zawierucha wojenna rzuciła ją do Lwowa, do szpitala przy ul. Łyczakowskiej Skończyła się kampania wrześniowa Irena udała się w pieszą wędrówkę do Łodzi. 28 października dotarła do celu Wkrótce, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, zaznała gorzkiej wyśledlenia Najpierw trafiła na ul Łąkową, później przesiedlono ją do Skarżyska a stamtąd do pobliskiego Lipska Na Kielecczyźnie przebywała do końca okupacji

Pracowała w szpitalu który służył za doskonałe schronienie dla partyzantów Wystarczyło tylko umiejętnie posmarować im twarze szminką z kremem a wyglądali jak chorzy na tyfus. Tych Niemcy woleli omijać z daleka. Znajomość pani Ireny z jednym z partyzantów – członkiem AK Bolesławem Otyńskim skończyła się ślubem

W 1945 roku małżonkowie przenieśli się do Łodzi Bolesław Otyński podjął prace na Uniwersytecie Łódzkim jako laborant. Znaleźli się jednak ludzie, którzy zaczęli mu uprzykrzać życie. Atmosfera wokół byłych AK owców nie była sprzyjająca więc Otyńscy postanowili zmienić miejsce zamieszkania Za namowa brata ciotecznych pana Bolesława którzy już wówczas mieszkali w Strzelinie, zdecydowali się wyjechać na Ziemie Odzyskane. 1 września 1947 roku Otyńscy znaleźli się w Borowie i pozostają w nim do dziś.

Oboje przez długie lata pracowali w miejscowym urzędzie On — od 1947 aż do 1973 roku był sekretarzem gminy, a po przejściu na emeryturę został sołtysem w Borowie Pełni tę funkcję już 7 lat. Ona — początkowo pracowała jako referentka wojskowo-meldunkowa, później w latach 1960 –73 była kierowniczka miejscowego USC Bez reszty poświęca się pracy społecznej Założyła w terenie 14 kół gospodyń wiejskich już trzecia kadencję kieruje pracami prezydującego we Wrocławskiem koła ZBoWiD w Borowie. W przeszłości była radną PRN

Ferdynand Wiśniewski pochodzi z Włodzimierza Wołyńskiego W czasie kampanii wrześniowej walczył w armii „Pomorze" dowodzonej przez gen Bortnowskiego. Był kapralem łączności. Bił się pod Kutnem, pod Toruniem został plutonowym Trafił do niewoli, z której raz udało mu się zbiec lecz nie na długo Do końca wojny przebywał w stalagach – najpierw w 6-C, później w II B pod Hanowerem. Po wyzwoleniu stalagu przez Amerykanów znalazł się w dywizji pancernej gen Maczka. Pełnił funkcję poczciarza w kompanii wartowniczej.

W Niemczech poznał żonę Lucynę. Była członkini „Strzelca" również uczestniczyła w kampanii

(Dalszy ciąg na str. 9)

KARP... po POLSKU

Jeśli wierzyć naukowcom, pierwotne nasze środowisko było wspólne. Nie czuliśmy się jednak chyba w nim najlepiej, skoro wypełzneliśmy na ziemię, przyjmując stopniowo pionową postawę. Prawdopodobnie — nauka na ten temat nie ma zdania — było nam za mokro.

Ryby nie poszły w nasze ślady. Co prawda węgorz od czasu do czasu prześlizguje się po mokrej trawie, ale nie czyni tego ani chętnie ani dla przyjemności. Trudno się zresztą dziwić. Tam, pod powierzchnią jest prawdziwy świat „pietwoogoniastych" świat, w którym czują się... no, po prostu, jak ryby w wodzie.

Mimo upływu czasu nie zapomnieliśmy jednak o naszych prasąsiadach, czy może raczej praprzodkach. Niestety, zainteresowanie nasze ma charakter wyłącznie kulinarny Ryby bowiem interesują nas przede wszystkim w postaci smażonej, pieczonej lub gotowanej. Rzecz jasna trudno w tej sytuacji mówić o obopólnych interesach. Zresztą, z kim mówić, skoro ryby tak jak i dzieci, głosu nie mają. Niektórzy ichtiolodzy twierdzą jednak że to nieprawda, że ryby jednak wydają głosy. W niczym to jednak nie zmienia faktu. To bowiem, że się głos wydaje wcale nie znaczy jeszcze, że można dojść do głosu. Zostawmy zresztą ten temat, bo jeszcze ktoś zechce znaleźć w nim drugie dno i będzie kłopot.

O rybach można nieskończenie. Wszak jest to temat – nomen omen — morze. Dążąc więc do uściślenia skoncentrujmy się na karpiu. Dlaczego akurat na nim? To proste Jest to przecież, a raczej była, w polskiej kuchni ryba numer jeden. Niektóre potrawy odpowiednio przyrządzane przez naszych mistrzów garnka i patelni zyskały sobie nawet sławę międzynarodową. Taki np. karp w szarym sosie czy karp po żydowsku figurują w zagranicznych książkach kucharskich jako „karp po polsku".

Trzeba się zmaczać, kto chce ryby łowić – twierdził w 1618 roku Imć pan Rysiński Potwierdzeniem tych słów jest znane niegdyś przysłowie, mówiące, iż – suchy rybak, mokry strzelec, nie mają co włożyć na widelec.

NA POCZĄTEK TROCHĘ HISTORII. Sięga ona odległych czasów, jako że najstarsze wiadomości dotyczące hodowli ryb w stawach pochodzą z Chin z XVIII wieku przed naszą erą. Do Europy karp przybył, a raczej go przetransportowano, bo słonej wody nie znosi, dopiero dwa tysiące lat później.

Wielkie zasługi w rozpowszechnieniu chowu karpia położył cesarz Karol Wielki wydając ustawę zalecającą zarządcom „zakładanie, utrzymywanie i pomnażanie" stawów rybnych Później hodowlą karpia zajęły się na szerszą skalę klasztory.

W XIII wieku istniały już wielkie stawy w dolinie Baryczy – w okolicach Milicza i Przygodzic Oświęcimia oraz Łyszkowic koło Łowicza Obiekty te przetrwały do naszych czasów.

W akcie ufundowania jasnogórskiego klasztoru, co miało miejsce w 1382 roku, wspomina się np. o nadaniach licznych wsi z hutą i rybakami.

Z większym rozmachem hodowla karpia w naszym kraju poprowadzona została w XV wieku Zdobyliśmy wówczas w tej dziedzinie niemałe umiejętności skoro naszych specjalistów angażowali do budowy stawów nawet Niemcy, od których przecież sposób chowu ryb w stawach, wcześniej sami przejęliśmy.

Rozkwit gospodarki stawowej nastąpił w późniejszych wiekach. Jak piszę znawca obyczajów doby stanisławowskiej — Łukasz Gołębiowski karpie hodowano masowo w stawach przydworkowych **„karmiąc je słodem i glina garncarską, miernie przypieczoną, z drożdżami olejnymi lub chlebem i zbiegały się na odgłos dzwonka wypływając na wierzch, kiedy właściciel albo córka jego nadobna mająca w tem upodobanie, zadzwoniła stanąwszy na galeryi przynosząc im pokarm ulubiony i rzucając go białą swą rączką"**

Poprzestańmy już na tym opisie Widać wyraźnie, że tradycje mamy niezłe Żebyśmy jednak oprócz tradycji mieli jeszcze i karpie szczęście nasze byłoby pełne Tak jednak, o czym wiedzą wszyscy „polujący" w sklepach na wigilijną rybę, niestety nie jest.

Niewiele karpi ma szansę przeżycia Z ikry osiąga się 90 proc wylęgu, z tego 50 proc wycieru, z wycieru – 50 proc narybku, z narybku – 30 proc kroczka, by z niego skierować wreszcie do handlu 10 proc dorosłych karpi Jest to i tak niezły wynik W naturalnych warunkach szansę przeżycia ma tylko 1 proc ryb.

Jeszcze nie tak dawno — mówi z-ca dyr Państwowego Gospodarstwa Rybnego w Łodzi — **Jan Mlicki** – kierowaliśmy karpie do sprzedaży począwszy od sierpnia pewną ich ilość także eksportowaliśmy. Teraz eksportu nie mamy karpie zaś odławiamy tylko przed świętami i na święta We znak dały się nam kłopoty z paszą, kilkaset hektarów stawów wypadło nam też z użytkowania, część też z pewnością jeszcze stracimy na skutek powstającego w rejonie Bełchatowa leja depresyjnego. **Na tegoroczne święta przygotowaliśmy około 600 ton karpia. Gdyby wszystko przeznaczyć dla Łodzi, z kupieniem ryby nie byłoby najmniejszych problemów. Zaopatrujemy jednak także inne województwa.**

Pewnego rodzaju uzupełnieniem zaopatrzenia rynku jest produkcja indywidualnych gospodarstw rybackich. Istniejące od czterech lat **Zrzeszenie Producentów Ryb Ziemi Łódzkiej** — dowiedzieliśmy się od kierownika biura tego zrzeszenia

W Japonii karp jest symbolem wytrwałości, siły i męskości Coś w tym musi być, bo i Włoch Rompini w swojej „Kuchni miłości" wymienia karpia, jako danie wzmagające miłosny wigor.

Jerzego Olczyka — gromadzi już ponad 200 członków, w których posiadaniu znajduje się 276 ha powierzchni użytkowej stawów. Zasilą one nasz rynek 90 tonami karpia.

Wszystko to jednak jest mało. Nawet przy obserwowanym zwiększaniu przez te gospodarstwa produkcji ryb i tak nie uda nam się szybko zaspokoić potrzeb. Są one zbyt duże.

W latach międzywojennych ogólna powierzchnia stawów wynosiła około 90 tys. ha, produkcja zaś sięgała 13 tys. ton. Poziom ten osiągnęliśmy ponownie dopiero w 1969 roku. Po późniejszym spadku produkcji, doszła ona dziś do 12 tys. ton, co i tak stanowi spore osiągnięcie. Na większą ilość ryb nieprędko niestety możemy liczyć.

Przyczyn tego jest wiele. Wymieńmy te najważniejsze. O paszach już wspominaliśmy Dodajmy więc tylko że karpie karmi się tym samym co kury i świnie, a więc wysokobiałkową paszą jęczmieniem, żytem. Nie jest to dobra sytuacja. Świnia, a ściśle mówiąc — schabowy, przebija jednak karpia. O tym więc, żeby zwiększyć mu przydział paszy kosztem trzody nie ma oczywiście mowy. Dla jednych zaś i drugich, zwłaszcza przy intensywnej hodowli, pożywienia nie starczy.

Zimna jak ryba — tymi słowami brzydka płeć określa niektóre panie Że jest to nieprawda, udowadnia nie tylko pani Wisłocka w „Sztuce kochania", ale i same ryby. Przekonać się o tym można, obserwując tarło ryb. Woda wrze i kipi przez wiele godzin. Można tylko pozazdrościć temperamentu.

Kłopot, i to poważny, sprawiają zanieczyszczenia rzek. Ponieważ przy nich znajdują się stawy, więc zanieczyszczenia przechodzą i do nich.

Kolejna sprawa to eksploatacja stawów. Jak ciężka jest to praca, wiedzą wszyscy ich właściciele Sporym ułatwieniem mógłby być sprzęt wyręczający człowieka — spychacze i koparki przystosowane do budowy stawów. Kiedyś je nawet produkowaliśmy. Zmienione jednak potrzeby zmusiły producenta do przestawienia się na inny tor. Dodajmy do tego, że nikt nie zajmuje się na szerszą skalę produkcją łodzi motorowych przystosowanych do podawania paszy, kosiarek łodziowych urządzeń do odłowów czy specjalnych basenów do transportu ryb,

O mądrości karpi krążą różne opowieści Według jednej z nich doświadczona ryba zobaczywszy przynętę na haczyku, odwraca się do niej tyłem i strąca ją machnięciem ogona, by następnie już bez obaw przystąpić do konsumpcji.

a uzyskamy pełny obraz sytuacji. **O galimatiasie związanym z systemem organizacji i zarządzania gospodarką rybną już nawet nie wspominamy, bo jest to gąszcz problemów, w którym nawet fachowcom trudno się połapać.**

CZY JEDNAK MOŻNA LICZYĆ NA POPRAWĘ SYTUACJI? Oczywiście Trzeba tylko zdać sobie sprawę że z chowem karpia w stawach jest dokładnie to samo, co z całą naszą gospodarką te same dręczą je choroby ta sama też terapia może je wyleczyć RECEPTA PROSTA. Improwizację musi zastąpić planowa i konsekwentna gospodarka poparta rzetelna pracą. Innego wyjścia nie ma Bez oczyszczalni bez sprzętu, bez własnej paszy wiele się nie zdziała. Dopiero gdy to osiągniemy, można będzie dążyć do czasów, gdy karp tak jak niegdyś znów stanie się towarem, który po prostu się kupuje, a nie zdobywa. To jednak przyszłość. **Dziś zaś... cóż, pod słowami „karp po polsku" nie kryje się cenione przez smakoszy wykwintne danie, lecz ryba, która jest droga i której jest mało.**

JULIUSZ CYPERLING

NAZWAĆ RZECZ PO IMIENIU

Rozmowa z prof. dr Mieczysławem Szymczakiem – przewodniczącym Komisji Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN

POLSZCZYZNA czasu przemian

— Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie. Tak mówi poeta. To jest chyba główny powód naszych niepokojów o mowę ojczystą.

— Wiemy, że to co nie jest nazwane, nie może być wyrażone. Myśl nasza, odczucia, są bogatsze niż to, co zawarte jest w języku, utrwalone w wyrazach. Język, każdy język, jest za ubogi, by wyrazić wszystkie odmiany naszego stosunku do świata.

— Panie Profesorze, ale jest jeszcze świadome unikanie jasnego formułowania myśli.

— To już zahaczą o manipulacje społeczno-językowe. Za tym kryją się określone cele natury społecznej. To prawda, że język często służy nie do wyrażania, lecz do ukrywania zasadniczych treści. Przekazuje informacje, które ogólnie wiążą się z danym tematem. Nie precyzują jednak stanowiska mówiącego.

Język jest związany bezpośrednio z myśleniem, to znaczy z poznaniem rzeczywistości nas otaczającej. Dobrze utożsamiać i dobrze różnicować świat na poszczególne elementy nazwane językowo — to dwie podstawowe funkcje języka. Psychologowie wysunęli tezę, na którą językoznawca godzi się w całej rozciągłości, że im człowiek stoi na wyższym poziomie rozwoju intelektualnego, z tym większej liczby odrębności — nazwanych językowo — składa się dla niego świat.

— Rzeczy więc należy nazywać po imieniu...

— Jeśli mówię, że przyjdę na spotkanie o godzinie 11, to nie może to być ani 11.10, ani 12. Od nas wszystkich jest wymagany szacunek dla treści znaczeniowej wyrazu. Z liczebnikiem sprawa jes prosta, gdyż ma ściśle określone znaczenie. Nie wszystkie jednak wyrazy są tak jednoznaczne. Weźmy czasownik „kłamać" i określenie „mijać się z prawdą". Definicyjnie zawierają właściwie te same treści. Lecz ich wymowa społeczna, zabarwienie stylistyczne są zupełnie inne. „Kłamać" to jest brutalne, jasne, wyraźne nazwanie, natomiast „mijać się z prawdą" brzmi eufemistycznie, łagodnie, elegancko.

Odwołajmy się do naszego życia społecznego z ostatniego okresu. Co innego komunikujemy, gdy mówimy o strajku, a co innego, gdy mówimy o przerwie w pracy. Treści podstawowe w tak zwanej głębokiej strukturze są zbliżone, ale nasz stosunek, interpretacja są inne.

Mamy wiele określeń na oznaczenie zebrania: posiedzenie, narada, konferencja, odprawa, kolokwium, zjazd, kongres. Są pewne różnice między nimi, ale gdy pojawiła się w naszym życiu społecznym tendencja do organizowania długich, nudnych i bez większego rezultatu spotkań, społeczeństwo zareagowało w sposób bezbłędny. Nazwało je słowem „nasiadówka". Jest tu zawarty jednocześnie stosunek emocjonalny, ocena nazywanych treści.

Wodza III Rzeszy Polacy nazywali w czasie okupacji jednym prostym wyrazem Hycler. Ile w tym językowym znaku ładunku emocjonalnego i oceny moralnej!

— Dlaczego właśnie teraz podnosimy takie larum w sprawie kultury języka polskiego. Co się stało?

— Z punktu widzenia językoznawczego sytuacja jest całkowicie zrozumiała. Język jest przecież odzwierciedleniem życia społecznego. Dlatego też przyczyn tego, co się dzieje w języku, musimy szukać w naszym życiu społecznym.

Weźmy pod uwagę kilka podstawowych faktów dla rozwoju języka w Polsce powojennej. Mieliśmy wielką migrację z terenów wschodnich i wszystkich regionów kraju na ziemie zachodnie i północne. Różne odmiany, różne typy polszczyzny zostały postawione obok siebie. Doszło do wielkiej integracji językowej, będącej wykładnikiem integracji społecznej, gospodarczej, kultralnej. Przeżywamy również migrację ludności wiejskiej do miasta. Przynosi ona ze sobą wiele ludowego słownictwa i ludowych sposobów mówienia. Na postać naszego języka ma wpływ demokratyzacja życia, dostęp do oświaty środowisk robotniczych i chłopskich. Mamy tu do czynienia z pierwszym pokoleniem inteligencji mówiącej już językiem literackim, ale mającej jeszcze wiele przyzwyczajeń środowiskowych. Nie dziwmy się więc, że zróżnicowanie wewnętrzne polszczyzny jest tak wielkie, że w wielu punktach brak normy ogólnopolskiej, która by w sposób bezbłędny nakazywała wybór określonej formy językowej.

— Jakie zjawiska niepokoją najbardziej Pana Profesora?

— Chciałbym uspokoić wszystkich stwierdzeniem, że językowi polskiemu nic dziś nie zagraża, chociaż obserwujemy naruszenia normy w prasie, telewizji, radiu, w naszym życiu społecznym. Pokolenie starsze jest skłonne do potępień neologizmów, a młodsze nie docenia form tradycyjnych. Faktem jest szybki rozwój naszej świadomości społecznej i językowej. Wystarczy powiedzieć, że w okresie międzywojennym językiem literackim posługiwało się mniej niż 10 proc. naszego społeczeństwa. Co trzeci mieszkaniec podpisywał się krzyżykami.

Język się szybko zmienia. W okresie powojennym powstało 30 tys. nowych wyrazów. Słownik pod redakcją prof. Doroszewskiego, obejmujący słownictwo od połowy XVIII wieku do połowy XX wieku, ma 125 tys. wyrazów. To znaczy, że jedna czwarta naszego zasobu słownikowego powstała w okresie powojennym. To znaczy, że nasza świadomość społeczno-językowa zmieniła się w tak wielkim zakresie w ciągu życia niespełna dwóch pokoleń. Jest to olbrzymi proces słowotwórczy.

— Czy jednak prawidłowy?

— Większość wyrazów powstałych w okresie powojennym nie budzi wątpliwości ani treściowych, ani formalnych. Tak na przykład „odrzutowiec" — w piękny sposób nawiązuje do elementów rodzimych, mających wielowiekową tradycję, ale z drugiej strony jest znak językowy odnoszący się do wytworu najnowszej myśli technicznej. Jest to przykład udanej operacji słowotwórczej, dynamiki procesu myślowego i językowego. Dziś istnieje około 30 nazw na określenie różnego rodzaju domów: mrowiskowiec, punktowiec, parawanowiec, falowiec, szybkościowiec. Te skojarzenia świadczą o wyobraźni naszego społeczeństwa.

— Ale są i słowa potworki...

— Oczywiście, że na marginesie tego wielkiego procesu językowego powstają także zjawiska niepożądane. Jest wiele nazw, których językoznawca nie może akceptować. Przed kilku laty ukazały się w prasie artykuły na temat „klasodrużyny" i „lekcjozbiórki". Dostrzegamy tu patologiczne zjawiska w życiu społecznym utrwalone w języku. Według organizatorów naszego ruchu harcerskiego byłoby dobrze, gdyby klasa stała się jednocześnie drużyną harcerską, co jest w założeniu absolutnym nieporozumieniem a lekcja miała być zbiórką. Wtedy piękny ruch harcerski traci swoją spontaniczność, świeżość, cechy swoiste. Tak to wypaczenia życia społecznego znajdują od razu odzwierciedlenie w niepoprawnych, obcych strukturze języka polskiego faktach.

Podobnie jest z wulgaryzmami. Muszą istnieć w języku po to aby stanowiły wyraźną opozycje w stosunku do form pięknych, podniosłych. Jednak nie mogą być nadużywane. Teza profesora Klemensiewicza o porozumiewaniu się za pomocą pięknego i poprawnego języka nie straciła nic na swojej aktualności i dziś.

Rozmawiała:

BARBARA HENKEL

DLACZEGO 25 GRUDNIA

„Północ już była, gdy się zjawiła,
Nad niską dolina jasna łuna,
Która zoczywszy i zobaczywszy
Krzyknął mocno Wojtek na Szymona:
Szymonie kochany, znak to niewidziany,
że całe niebo czerwone!...

Ten dramatyczny opis zjawiska towarzyszącego narodzinom „Boskiej Dzieciny" możemy znaleźć w zbiorze Kantyczek z 1755 r. Są tam zresztą i inne wersje pastuszkowych relacji. Ot choćby taka:

„Dnia jednego o północy
Zasnąłem był z wielkiej mocy,
Czym widział na jawie czy mi się śniło,
że koło mej budy słońce świeciło?...

W tradycji chrześcijańskiej owa brzemienna w Boże Narodzenie noc lokowana jest z 24 na 25 grudnia. **DLACZEGO AKURAT W TYM DNIU?** Religioznawcy i historycy dociekający proźródeł poszczególnych obrządków i świąt są zdania, iż powodem tego nie jest bynajmniej żadna data historyczna, lecz fakt, że 25 grudnia, wg dawnej rachuby czasu przypadał dzień przesilenia zimowego. Od tego momentu, acz początkowo jeszcze nieznacznie zaczynało przybywać dnia, ubywać zaś nocy.

W wielu religiach, zwłaszcza u ludów rolniczych związanych na co dzień i uzależnionych od sił przyrody — właśnie 25 grudnia zwiastował stopniowe wychodzenie z mroku i narodziny słońca — a właściwie odrodzenie słonecznego bóstwa. W Babilonii był nim np. Tammuz, w Egipcie Ozyrys zaś w Persji Mitra. Ten ostatni zdobył sobie szczególny mir w hellenistycznej Grecji. Jego kult rozszerzył się następnie na obszar prowincji Cesarstwa Rzymskiego, w II i III wieku naszej ery Mitra stał się naczelnym bóstwem świata grecko-rzymskiego. W Rzymie zwano go Sol Invictus (Słońce Niezwyciężone) i ku jego czci odbywano misteria, w których głoszono m. in. wiarę w nieśmiertelność duszy i zmartwychwstanie ciała.

Również w wierzeniach Słowian, opartych przede wszystkim na kulcie przyrody cześć dla życiodajnego słońca odgrywała znaczną rolę. Według nich słońce rodziło się w dniu przesilenia na wiosnę stawało się młodzieniaszkiem, w lecie zaś ubiało ziemie, by następnie — jesienią tracąc z tygodnia na tydzień swą jasność i siłę usuwać się w cień, by wreszcie skryć się gdzieś w odosobnieniu.

Jeśli chodzi o chrześcijan zwłaszcza zamieszkałych na obszarze rzymskiego imperium, to mimo wyraźnych zakazów kościoła, przez długi czas, wspólnie z „poganami" świętowali oni dzień „narodzenia Mitry". Dopiero w miarę rozpowszechniania się i umacniania chrześcijaństwa wyznawcy Jego Jedynego zastąpili perskie bóstwo słońca Jezusem narodzonym w Betlejem w pasterskiej stajence. Rzecz przy tem znamienna — znów pojawia się data urodzin 25 grudnia.

Święto Bożego Narodzenia odnotowane zostało po raz pierwszy w rzymskim kalendarzu na rok 354. W 21 lat później obchodzono je także w Konstantynopolu.

Mimo upływu wieków w niektórych zwyczajach związanych z Bożym Narodzeniem wciąż jeszcze pobrzmiewają tradycje starożytnych Rzymian. Zimowe chrześcijańskie święta zastąpiły bowiem nie tylko obchody ku czci Mitry ale i Saturnalia. Te ostatnie były świętem pojednania — w czasie ich trwania (3—5 dni) urządzano okolicznościowe uczty, obdarowywano się podarkami, wśród których eksponowane miejsca zajmowały ozdobne świece. Dzisiejsze kolędowanie, składanie życzeń, jak również wszelkie praktyki magiczne znajdują analogie w rzymskich styczniowych „Kalendach".

Z kolei choinka — to przecież przeniesiony z przeszłości symbol nadziei na wiosenne narodziny przyrody.

Wracając jednak do cytowanych na wstępie fragmentów Kantyczek — zastanawiająca może być zbieżność relacji i podobieństwo opisywanych zjawisk. Ognista kula, słońce (w nocy!) jasna łuna... Poszukujący podłoża takiej legendy uczeni przypuszczają, iż kanwa na jakiej się ona zrodziła, mogła być tzw. koniunkcja — moment w którym dwa ciała niebieskie znajdują się najbliżej siebie. Rzeczywiście, fakt taki miał miejsce bk. dwóch tysięcy lat temu — dwie jasne planety Saturn i Jowisz zbliżyły się do siebie tak dalece, iż mogły wywołać wrażenie słonecznego blasku.

Wyobrażenia ówczesnych ludzi mogła również pobudzić wielka kometa lub nawet nowa gwiazda, która w sprzyjających okolicznościach przez dość długi czas pozostawała „wiszącą" nad ziemią.

Pozostawmy wszakże te dociekania specjalistom niech dowodzą swych racji. My tymczasem zapalmy świece na zielonej choince, zastawmy stoły do wigilijnej wieczerzy, i złóżmy sobie życzenia z nadzieją na nadejście wiosny i odrodzenie słońca.

(opr.: tot.)

„KARIERA" NIKODEMA D. – nie przegrał!?

Jeszcze w uszach dźwięczy nam szyderczy śmiech hrabiego Ponimirskiego, jeszcze arystokracja zelektryzowana wieściami wariata (?) nie wie jak wybrnąć z sytuacji, jak ocenić swego idola, a tu już koniec końcem „Kariery Nikodema Dyzmy". Koniec, gdy chciałoby się wiedzieć co dalej. Czy wielki Nik wybrnie z trudnej sytuacji, kto go uratuje...?

I oto wiadomo co dalej. Właśnie „Dziennik Łódzki" w lipcu 1947 roku postawił kropkę nad „i". Bo gdy skończył się druk ostatniego odcinka sławnej powieści Dołęgi-Mostowicza na łamach naszej gazety i gdy posypały się prośby o ciąg dalszy, redakcja ogłosiła konkurs na finał kariery Nikodema Dyzmy.

Wśród 27 zakończeń jakie zaproponowali czytelnicy najwyżej oceniono rozdział zatytułowany „Kres kariery Nikodema", którego autorami byli Jadwiga i Aleksy Rżewscy. Przedstawiamy więc finał niesamowitej kariery. Choć nagród było sześć, jury zakwalifikowało tylko tę jedną pracę do opublikowania na łamach „DŁ".

W pałacu koborowskim gaszono światła...

W tym czasie w pawilonie, zamieszkałym przez pana administratora generalnego światło paliło się dość jasno, rzucając na parkową aleję długą smugę srebrnego blasku. Poprzez duże stylowe okna gabinetu, przysłonięte ażurowymi firankami widać było szczupłą sylwetkę Krzepickiego, spacerującego w zamyśleniu po pokoju.

Obecna sytuacja dawała powód do poważniejszych rozmyślań. Wydawało mu się dziwnym, że Dyzma nie chciał skorzystać z tak wspaniałej okazji zabłyśnięcia już nie tylko w skali krajowej, ale ogólnoświatowej i wykazania swoich zdolności i wiedzy. Co do tych ostatnich powziął już od dawna pewne wątpliwości, mimo niezaprzeczenie wspaniałych posunięć ekonomicznych swego szefa w związku z zaprojektowaną i tak pomyślnie przeprowadzoną akcją zbożową.

Skąd go Kunicki wytrasnął na administratora? Kim był przed tym? Nie mógł go zaprotegować ówczesnemu szwagrowi, Ponimirski (jako kolega z uniwerku), bo znany był ich wzajemny wrogi stosunek..

Krzepicki wyszedł do przedpokoju, narzucił na ramiona płaszcz, wziął laskę i szybkim krokiem wyszedł z pawilonu.

Nie zauważony przeszedł korytarzem do skrzydła, w którym zamieszkiwał hrabia. Doszedłszy do drzwi zatrzymał się, chwilkę namyślał się nad „uzasadnieniem agresji" i cicho zapukał. Nikt nie odpowiedział. Nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Wszedł.

W rogu pokoju, w głębokim skórzanym leniwcu siedział skulony, z podwiniętymi nogami, całkowicie ubrany Ponimirski. W złożonych rękach trzymał przytulonego do piersi uśpionego psiaka. Krzepicki zbliżył się na palcach do fotela i lekko potrząsnął za ramię hrabiego. Ponimirski gwałtownie spuścił nogi, podniósł głowę i szeroko otwartymi ze strachu i zdziwienia oczyma patrzył na przybyłego. Jazgot psiaka i wysoki falset hrabiego zdawały się wychodzić z jednego gardła.

— A pan.., pan czego tu?

— Przyszedłem pana ratować, panie hrabio.

— Mnie? Pan??

— Tak z polecenia pani Przełęskiej. Dzięki panu i pańskiemu odważnemu wystąpieniu otworzyły się oczy wielu ludziom. Dyzma będzie skompromitowany. I jeśli to, co pan powiedział dzisiaj publicznie jest prawdą, a pan, panie hrabio, potrafi to poprzeć dowodami, to prawdopodobnie Koborowo wróci w niedługim czasie z powrotem do rąk Ponimirskich, to jest pana i pańskiej siostry. Ale Dyzma będzie chciał się pana pozbyć i zamknąć pana w domu zdrowia. Musi pan mieć sprzymierzeńców. — Chcemy panu z panią Przełęską pomóc.

Na wspomnienie domu zdrowia i dzisiejszego nieopanowanego wystąpienia, które zrywało układ między nim a Dyzmą, twarz Ponimirskiego wykrzywiła się, a po twarzy popłynęły nowe potoki łez. Krzepicki ironicznie uśmiechał się.

— Proszę uspokoić się panie hrabio. Jeśli to, co pan powiedział dzisiaj o panu prezesie jest prawdą, to nie ma czego rozpaczać. Lecz jeśli to były oszczerstwa — jeszcze dzisiaj musi pan uciekać, bo jutro z pewnością przyjadą po pana karetką.

Ponimirski przestał płakać.

— Nie rozumiem. Dlaczego? — Oczywiście, że prawda.

— Jeśli tak, to postaram się wpłynąć na pana prezesa, aby lepiej pozostawił pana hrabiego na miejscu.

— Pana prezesa, pana premiera, szlachcica kurlandzkiego, „Oxfordczyka"! Jacy ludzie naiwnie głupi! Chi, chi, chi...

Ponimirski przerwał śmiech, wlepił posmutniałe momentalnie oczy w Krzepickiego i gorączkowo ze wzrastającym przejęciem, chwytając go za rękę, wykrzykiwał:

— Tak, tak, dobrze, powiem panu, udowodnię panu, ratuj pan, ale nie mnie, nie tylko mnie ale Ninę, Koborowo, kraj!

Mówił długo nerwowo, przerywając opowiadanie wybuchami histerycznego śmiechu lub szlochu.

Gdy po dobrej godzinie opuszczał Krzepicki kompletnie wyczerpanego Ponimirskiego, złośliwy, tryumfujący uśmieszek przewinął się po jego wyschłych z emocji wargach. No tak, to jest wszystko prawdopodobne, daje dużo poszlak, wyjaśnia cały szereg niejasnych sytuacji, ale nie daje rozwiązania zagadki zawrotnej kariery człowieka bez wyższego, a może i bez średniego wykształcenia. Kim był, skąd przyszedł? Jak wyglądała jego kariera do chwili objęcia administracji Koborowa (zresztą bardzo krótkiej i problematycznej, jak zdążył się z zapisków przekonać).

Rozumował tak rozbierając się do snu, postanawiając w

(Dalszy ciąg na str. 6)

Na zdjęciu: jedna ze scen serialu „Kariera Nikodema Dyzmy" w środku Roman Wilhelmi.

Foto.: CAF

„Kariera"

(Dokończenie ze str. 5)

jak najkrótszym czasie na wszystkie te dręczące pytania odpowiedzieć.

Z błogim uczuciem pracowicie i pożytecznie spędzonego dnia — zasnął.

Było już koło jedenastej gdy kazał zameldować się panu prezesowi.

Dyzma przyjął go w sypialni siedząc jeszcze w piżamie na łóżku. Drapiąc się w rozczochraną głowę i piersi głośno ziewał.

— No, co tam panie Krzepicki? Pogodził się pan z moją odmową? Bo to widzisz pan, ja wiem, że panu nie w smak, bo to byłyby i dla pana zaszczyty, ale ja jestem polityk — ho! ho! Ale nie martw się pan, już ja o panu nie zapomnę.

— Dziękuję panie prezesie, jestem niezmiernie wdzięczny za pamięć. Przychodzę jednak w sprawach administracyjnych, a nad wydarzeniami dnia wczorajszego przechodzę do porządku dziennego, tak jak pan prezes zapewne.

— Tak. Grunt to porządek, panie Krzepicki. Obojętne czy w dzień, czy w nocy.

— Hm! Właśnie tak. Chciałem prosić pana prezesa o auto do Warszawy. Mam załatwić szereg spraw w Izbie Skarbowej, Ministerstwie Leśnictwa i Min. Komunikacji. Musimy otrzymać przecież nowe zamówienia. Wrócę prawdopodobnie pojutrze.

— No to jedź pan.

Podał Krzepickiemu rękę i mocno przeciągając się szedł do łazienki.

Równą, szeroką szosą asfaltową, przysiadając leciutko na wspaniałych resorach, mknęło wytworne auto prezesa Dyzmy, lśniąc lakierem karoserii, niklem okuć i kryształem szyb.

Wtulony wygodnie w skórzane poduszki siedzenia jechał do Warszawy pan mecenas Krzepicki generalny administrator dóbr i zakładów Koborowo.

Myśli jego były bardzo podobne do myśli pana administratora Nikodema Dyzmy podczas jego pierwszej pamiętnej podróży do Warszawy. Głębokie zaś westchnienie i pieszczotliwy ruch ręką po gładkiej skórze obicia, świadczyły o podobnych tęsknotach.

Krzepicki postanowił na razie zaczerpnąć informacji w Zarządzie Miejskim w Wydziale Ewidencji Ludności. Jeśli Dyzma mieszkał jakiś czas w Warszawie, to dowie się również, skąd przybył i idąc tym śladem zbierze szereg informacji, które powinny mu dać odpowiedź na zadawane sobie pytania.

W Zarządzie Miejskim dzięki znajomościom został załatwiony nadzwyczaj uprzejmie i szybko. Pozwolono mu przejrzeć kartotekę i wynotować potrzebne adresy.

Na ulicę Łucką udał się pieszo. Już sam dom pozwalał na daleko idące domysły i pozwalał przypuszczać, że nie tak jeszcze dawno panu prezesowi nie powodziło się zbyt dobrze. Niewiasta, którą zapytał o mieszkanie Barcików, popatrzyła zdziwionym wzrokiem na eleganckiego pana i udzielając informacji lekko uśmiechała się.

Drzwi otworzyła mu po dłuższym pukaniu sama Mańka. Zaspana przyglądała mu się nieufnie przez uchylone drzwi i dopiero oświadczenie, że jest adwokatem i przychodzi w sprawie zasięgnięcia informacji o panu Dyzmie przekonało ją ostatecznie.

Spośród lawiny oskarżeń, przekleństw i wymysłów Mańki Krzepicki wyłaniał fakty, notując dyskretnie w notesie. Mańka sądząc, że Nikodemowi pośliznęła się wreszcie noga i że informacje te mają charakter przesłuchania, bardzo chętnie i gorliwie udzielała najdrobniejszych wyjaśnień. Krzepicki szybko zorientował się, że o karierze Nikodema nic nie wiedziała i że cały szereg oskarżeń jest bezpodstawnych wywołanych rozgoryczeniem i zawiedzioną miłością. Wypytywał o daty poszczególnych wypadków, które chciał później uzgodnić. Na zakończenie uzyskał zapewnienie — „że to samo opowie przed każdym sądem i może w kościele przysięgać".

Po tej wizycie poszedł do „Bristolu" na obiad, podczas którego uporządkował i przeanalizował zebrany materiał. Nazywał siebie w myśli głupcem. Nie mógł przeboleć, że dopiero słowa tego wariata Ponimirskiego nasunęły mu wątpliwości i zastrzeżenia co do osoby Dyzmy. Teraz już nie miał złudzeń — „pan prezes" jest zwykłym hochsztaplerem...

Do Łyskowa postanowił jechać jutro z rana. Odprawił szofera do garażu, polecając zameldować się o 8 rano w „Europejskim"...

Po dwugodzinnej jeździe kiepską wybolstą drogą Krzepicki znalazł się na rynku Łyskowa. Otoczyła go gromada tubylców, natrętnie przyglądających się każdemu szczegółowi auta i ubioru podróżnych. Widać było, że podobne wydarzenie jest dla Łyskowa sensacją.

Ośrodkiem łyskowskiego życia towarzyskiego zdawała się być dość przytulna cukierenka z jaskrawym szyldem, wyszczególniającym obrazowo i słownie „specialite de la maison", oraz „Bilardy".

Wszedłszy — Krzepicki poprosił uprzejmie o herbatę i ciastka, i zachwalając ich wygląd wdał się w rozmowę z przysadzistym gospodarzem.

— Cicho tu jakoś u was?

— Ano jak przy poniedziałku, ale żeby szanowny pan był w sobotę lub w niedzielę, to wolnego stolika nie ma przez cały dzień, a podczas targu, to i nieraz do tysiąca ciastek idzie.

— Z pewnością cała okolica zna i ceni pańskie ciastka?

— A no i pewnie, bo na czystym maśle i cukrze się robi, a nie jak gdzie indziej z margaryną, albo innym świństwem.

— Toteż Łysków ma opinię solidnego miasta. Ale, ale... toż to podobno z waszego miasta pochodzi znany obecnie w całym kraju prezes Nikodem Dyzma?

Twarz cukiernika zasępiła się nieco.

— Hm! Widzi pan, jeszcze niedawno grał tutaj z kolegami w bilard. Dzisiaj nikogo znać nie chce, na listy nie odpowiada, a nawet jeden, co do niego pojechał, jego dawny szef, niejaki pan Boczek, nie wrócił już — dodał ściszając tajemniczo głos.

— Ależ panie — w Warszawie ludzi nie jedzą, ani nie aresztują bez powodu.

— Nie wiem, nic nie wiem, proszę pana, ale jeśli mi pan nie wierzy, niech pan porozmawia z wdową, mieszka tu na przeciwko. Opowie panu o tym prezesie ciekawe rzeczy...

Mieszkanie państwa Boczków znalazł z łatwością, dzięki dokładnym informacjom jak i krzykliwej tabliczce dość pokaźnych rozmiarów na drzwiach wejściowych. Gdy zapukał, otworzyła mu gwałtownie stosunkowo młoda niewiasta o wojowniczym wyrazie twarzy, który na widok dobrze ubranego gościa raptownie złagodniał.

— Czy mam przyjemność z panią naczelnikową?

— Nie, to mama, ale zaraz ją poproszę — odrzekła panna Boczkówna, wdzięcznie krygując się i sznurując imponujących rozmiarów usteczka.

— Pan będzie łaskaw pozwolić do salonu, zaraz poproszę.

Krzepicki wszedł do małego, z tandetnym małomieszczańskim przepychem urządzonego pokoiku. Usiadł na krześle i rozejrzał się po dość „bogato" ozdobionych ścianach. Między licznymi oleodrukami nieudolnymi kopiami jakiegoś domowego talentu („Wyspa umarłych", Boecklina i malowany na płuszu „Szał" Podkowińskiego) widniały dwa portrety gospodarzy. Krzepicki przyglądał się z wzrastającym zainteresowaniem. Twarz tego śmiesznie napuszonego jegomościa wydała mu się znajomą. Wydawało mu się początkowo, że tak szablonowo podobnych ludzi wydaje każde miasteczko setki. Lecz nie. Miał dobrą pamięć wzrokową i wiedział teraz z całą pewnością, że go już gdzieś widział, jeśli nawet nie poznał. Zaczął gorączkowo szukać w pamięci...

Tak! W Banku! Eureka! Chciał się koniecznie widzieć z prezesem i zapewniał wszystkich ze zrozumiałem uśmiechem, że jego przyjmie pan prezes z pewnością. A potem ten nerwowy zakłopotany uśmiech Dyzmy. Wszak już wówczas wydało mu się to wielce podejrzane. Nawet rozmawiali podniesionymi, to znów przesadnie uciszonymi głosami.

Uśmiechał się z zadowoleniem. Weszła wreszcie pani domu. Na jej okrągłym nalanym obliczu widoczne było zakłopotanie, a jej rozbiegany wzrok i niespokojne ręce nie świadczyły o czystym sumieniu.

— Jestem mecenas Krzepicki. Prowadzę dochodzenie w sprawie tajemniczego zaginięcia męża pani. Wiem, że sprawiam przykrość odnawiając w pamięci tak bolesne dla pani wspomnienia, ale smutna konieczność i obowiązek zmuszają mnie...

— Ależ bardzo proszę, niech pan pyta. Może zainteresuje pana również list mego męża, który otrzymałam od niego już z Warszawy.

— Ależ oczywiście, to konieczne.

Pani Boczek sięgnęła do zakopiańskiego pudełeczka, skąd

(Dalszy ciąg na str. 7)

„Dziennik" rozmawia z prof. Jerzym Topolskim

Patriotyzm niejedno ma imię

— Każda trudna sytuacja w historii naszego narodu, każdy zwrot dziejowy, powodują odwoływanie się do słów „mówionych" z dużej litery, wzniecają spory o ich znaczenie i jedynie prawdziwy sens. Spór o słowa: patriotyzm i patriota, trwa nawet tak długo, jak dawno można mówić o naszej tożsamości narodowej, ale szczególnego charakteru nabrał po utracie przez nasz kraj na ponad sto lat niepodległości i na dobrą sprawę nie ustał on do dzisiaj, chociaż państwem niepodległym jesteśmy, z kilkuletnią w tej niepodległości wyrwą, od lat prawie sześćdziesięciu pięciu. Więcej; spór ten dzisiaj wydaje się być wyjątkowo ostry...

— Są narody, których dzieje przebiegają w miarę spokojnie, które nieczęsto stają w obliczu największego zagrożenia i dla których pojęcia te nigdy nie bywają, albo bywają rzadko pojęciami kontrowersyjnymi. Są przecież i narody o historii trudnej, o historii, która od ich obywateli stale wymagała czynów, bezpośredniego zaangażowania, jasnego stawiania sprawy w sytuacjach krańcowych.

Dla tych narodów pojęcia takie, jak patriotyzm, a także — naród i państwo, zawsze nabierały charakteru politycznego, odczytywanie ich treści wyostrzało się i polaryzowało. I Polska należy do krajów, gdzie uczestnictwo obywateli w historii jest szczególnie aktywne, gdzie historia z narodem nie cacka się; czy naród cokolwiek zawinił, czy nie. Bo — tak na marginesie — ja na przykład jestem zdania, że rozbiory nie przez nas zostały zawinione, a były dziełem ościennych mocarstw, których nie usprawiedliwia fakt, iż Polacy mieli w swoim domu nieporządek. Zwłaszcza, że zaczęli właśnie ten dom porządkować. Winić za rozbiory nasz naród, to tak, jak winić właściciela mieszkania za to, że złodzieje mu mieszkanie okradli. Nawet, jeśli rzeczywiście miał w drzwiach o jeden zamek za mało.

Utrata niepodległości postawiła — rzecz jasna — od razu problem: jak ją odzyskać. I oczywiście ostry spór — jakimi drogami? A ponieważ był to spór, gdyż drogi widziano różne — bywało, że jedni drugim zarzucali brak patriotyzmu.

O patriotyzmie bowiem można mówić w sposób dogmatyczny, nie dostrzegając i nie uznając dla własnego punktu widzenia żadnej innej alternatywy, ale można też i trzeba inaczej. Trzeba mianowicie wyzbyć się tego dogmatycznego, wąskiego pojęcia patriotyzmu, bo jest ono tak samo niebezpieczne, chociaż w innej zupełnie płaszczyźnie, jak nacjonalizm. Pojęcie patriotyzmu wiąże się przecież nierozerwalnie z pojęciem narodu, wąskie więc jego pojmowanie, spojrzenie z perspektywy indywidualnej, grupowej czy nawet klasowej, uniemożliwia wytyczanie celów dla całego narodu, hamuje budowanie programów rozwoju państwa.

Patriotami mogą więc być ludzie o różnych zapatrywaniach na kierunki rozwoju i możliwości ich realizacji, którzy jednak zapatrywania te potrafią podporządkować celom i wartościom nadrzędnym, a te wartości nadrzędne to: wolność, niepodległy byt narodu, suwerenny byt państwa. Ja nazywam to postawą obywatelską.

— Dziś przecież takie postawy, takie rozumienie patriotyzmu, nie są — mówiąc eufemistycznie — powszechne. Podziały w narodzie są wciąż tak głębokie, że Polak Polakowi nie waha się rzucić w twarz obraźliwego epitetu: kolaborant. Bywa, że użyje nawet mocniejszych słów. A każdy z osobna, jak nas jest 36 milionów, uważa, że jest patriotą; szczerym i jedynie prawdziwym patriotą...

— Sprawa jest historycznie do wyjaśnienia. Otóż naród polski postawiony został po II wojnie światowej w całkowicie nowej sytuacji. Inny ustrój, inne granice, inne perspektywy rozwojowe. Krańcowo inne. Ale wobec tej krańcowo innej sytuacji stanął bezpośrednio po sześciu latach, w czasie których zagrożony był jego byt. Dla większości więc pozytywną alternatywą była każda, która dawała szansę odbudowy i jakiejś perspektywy. Stąd powodzenie tej odbudowy, powodzenie planu 3-letniego... Dla wielu przecież nie oznaczało to afirmacji nowych podstaw ustrojowych państwa. Te sprawy zeszły po prostu na plan dalszy.

I co potem? Potem nastąpiły błędy w budownictwie socjalizmu, które można by streścić, jako odchodzenie od jego „polskiej drogi" i które polegały na nierespektowaniu tradycji i świadomości historycznej Polaków. Spowodowało to polaryzację stanowisk, lansowanie wąskiego właśnie pojęcia patriotyzmu, trwonienie autentycznych osiągnięć pierwszych lat, gdy na fali entuzjazmu odbudowywaliśmy kraj, gdy zaczęło się myślenie w kategoriach nowej rzeczywistości i nowych granic.

I nastąpił kryzys 1956 roku. Nastąpiła jednocześnie ogromna szansa na przezwyciężenie błędów, ale szansy tej nie wykorzystano. Z czasem zaczęliśmy się wycofywać i z reformy gospodarczej i z innych reform, a Gomułka, który o Poznaniu powiedział, że będziemy badać ten kryzys, potem zaproponował „spuszczenie zasłony milczenia".

1956 rok więc nie rozwiązał kryzysu, a tylko wyhamował jego falę i potem stało się coś, co ja określam „kumulowaniem się kryzysów". Rosło i kumulowało się rozczarowanie, w różnych formach przejawiało się wcześniej, ale z wielką siłą wybuchło w roku 80. I nastąpiło dalsze rozczarowanie, gdyż w partii nie znalazł się wówczas człowiek, który by — jak przedtem Gomułka, a także choć w mniejszym stopniu, Gierek — samą swoją osobą zdolny był falę kryzysu wyhamować, partia zaś zgodziła się na porozumienia, ale nie potrafiła „wyjść naprzód", przejąć inicjatywy, z jej więc punktu widzenia zaczęły się procesy żywiołowe.

Pyta pan, dlaczego podziały w narodzie stały się tak głębokie? Cóż, załamanie się w świadomości społecznej jakiegoś programu, wizji i perspektyw, spowodowało hiperkrytycyzm, totalną negację, niedostrzeganie rzeczywistych przecież osiągnięć przeszłości. Pojawiły się inne programy. Pojawiła się znów owa dogmatyczna alternatywa rozwoju, owo waskie pojmowanie patriotyzmu. Był i jest oczywiście także program IX Zjazdu partii, ale przy tych pokładach nieufności, po takich szokach, długiego trzeba czasu, aby wniknął on do świadomości społecznej.

— Patriotyzm, takie, a nie inne pojmowanie jego treści, jest — jak sądzę — także wynikiem takiego, a nie innego stanu czy poziomu świadomości historycznej. Mniema się dość powszechnie, że nasza, Polaków, świadomość historyczna jest niska. Przejawia się to między innymi w myśleniu o przeszłości w kategoriach symboli bardziej, niż faktów, w tendencjach do mitologizowania dziejów, w operowaniu stereotypami...

— Proszę pana, jeśli świadomość historyczną da się zdefiniować jako zasób wiedzy o przeszłości narodu i wynikający z niej system wartości, to twierdzę, że świadomość historyczna Polaków w sensie wiedzy niska nie jest. Wręcz przeciwnie — jest ona moim zdaniem wyższa, niż wielu innych nacji. Bywam niekiedy zaskakiwany w czasie spotkań czy dyskusji autentycznie dużą znajomością historii tzw. przeciętnych obywateli.

Tylko że — o czym mówiłem wcześniej — nasz stosunek do historii jest bardzo aktywny, jest ona poniekąd narzędziem naszego działania, żeby nie powiedzieć, że traktujemy ją instrumentalnie; jest to stosunek emocjonalny, bo my historią żyjemy, więc domagając się historycznej prawdy, akceptujemy często taką tylko, która pasuje do naszych poglądów i celów, taką zaś, która do nich nie przystaje — eliminujemy ze świadomości.

— Szykując wzorców postaw patriotycznych, odwołujemy się ostatnio często do epoki pozytywizmu, do haseł pracy organicznej i pracy od podstaw, do modelu patrioty pracującego...

— Jest to fałszywe postawienie sprawy, ponieważ nie można bezkrytycznie sięgać do wzorów z innej epoki i warunków, aby proponować je na dzisiaj. Historia się nie powtarza. Ale... Ale nie szukając modeli bezpośrednio do zastosowania, należy w przeszłości szukać wiedzy o motywach i rezultatach ludzkiego działania, analizować je, wyciągać wnioski z osiągnięć i klęsk.

— Dyskutując o wzorcu patriotyzmu, koncentrujemy się w dużym uproszczeniu na dwóch skrajnych w ujęciu polemistów postawach. Postawie romantycznej i postawie właśnie pozytywistycznej. Modelu Polaka walczącego i modelu Polaka pracującego. Polemiści nie przebierają w środkach i wynosząc na piedestał swój ideał, obrzydzają ideał adwersarza. W tej chwili nie znajduje to może zbyt wielkiego odzwierciedlenia w publicystyce, ale przypomne może boje sprzed lat; boje, których rezultatem były między innymi tomy już polemik Zbigniewa Załuskiego.

Dla jednych nasze dzieje, to ciąg idiotycznych zbrojnych przedsięwzięć, szaleństw w rodzaju wysadzania się w powietrze i innych patriotycznych samobójstw, na których niczego się nie dorobiliśmy. Dla drugich ideał „pracusia" skrzętnie budującego ten dom, powoli i mozolnie tworzącego podstawy materialnego dobrobytu i postępu cywilizacyjnego, to w ogóle nie jest ideał patriotyczny. Jedni jakby ze Staszica, drudzy z Wołodyjowskiego.

— I znów jest to błędne postawienie sprawy, bo taka opozycja w gruncie rzeczy po prostu nie istnieje w praktyce, a przynajmniej nie powinna istnieć. Zaistniała ona w zeszłym stuleciu, szczególnie wyraziście po klęsce Powstania Styczniowego, ale — chciałbym to podkreślić — na płaszczyźnie dyskusji politycznej, w praktyce zaś ludzie obie te postawy, romantyczną i pozytywistyczną, łączyli. No proszę wziąć postacie Chłapowskiego i Cegielskiego, bohaterów telewizyjnego serialu „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy". Czy można naprawdę wpisać ich we wzorzec patrioty — Polaka pracującego? A w każdym razie, czy w tym ciasnym wzorcu będą się mieścić?

Sądzę, że nachalne propagowanie któregoś z tych modeli i tylko jednego z nich, prowadzić może jedynie do zubożenia postaw.

— W jakimś przecież sensie lansowanie dziś tego wzorca pozytywistycznego jest uzasadnione rozmiarami kryzysu gospodarczego...

— To nie jest tylko i przede wszystkim kryzys gospodarczy. Przede wszystkim, to on jest kryzysem świadomości. I lansowanie wyłącznie wzorca pozytywistycznego, a tym bardziej stawianie go w opozycji do wzorca romantycznego, godziłoby w takie cechy, jak ideowość, nonkonformizm, gotowość do poświęceń...

— Czy nie sądzi pan w takim razie, że wszystko, co wydarzyło się w roku 1980, w jakimś sensie było reakcją młodszej generacji Polaków na antyromantyczne i w gruncie rzeczy drobnomieszczańskie hasła lat 70?

— W jakimś sensie na pewno tak, chociaż daleki jestem od patrzenia na ten i poprzednie kryzysy w kategoriach pokoleniowych. Jest przecież prawdą, że młodsze pokolenie jest bardziej wrażliwe, mniej filozoficznie traktujące rzeczywistość, poza tym zawsze stawia sobie jakąś perspektywę i gdy perspektywa ta załamuje się — chce walczyć.

— Wiem, że mówienie o wzorcach patriotyzmu, że szukanie gotowych recept najwłaściwszych postaw jest w ogóle sprawą dość karkołomną, ale myślę jednocześnie, że ludzie, że my wszyscy, trochę zagubieni i zdezorientowani, recept takich jednak szukamy. Pan gotów byłby ją dać?

— To nie będzie recepta, ale wrócę do tego, co mówiłem wcześniej. Trzeba pozbyć się dogmatycznego czytania słowa: patriotyzm, zapomnieć o urazach, zrezygnować z przywiązania do „swoich" programów i szukać w ramach tego państwa i tych konkretnych warunków racjonalnych rozwiązań, mając na uwadze wspólny, nadrzędny cel: dobro narodu. Owszem, to wymaga autorefleksji, pewnych wyrzeczeń nawet, ale myślę, że nasze społeczeństwo na taką chłodną refleksję i autorefleksję stać. Że stać nas na realizm.

Jest wszakże pewien warunek. Ten mianowicie, że będzie kontynuowany proces głębokich reform, reform nie tylko gospodarczych, a i społecznych oraz politycznych. Tych także, których potrzebę zrodził Sierpień 80 roku.

— Dziękuję panu bardzo za rozmowę.

Rozmawiał: JAN BRZOZKA

Foto.: R. Królak

Prof. dr hab. Jerzy Topolski jest dyrektorem Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk. Jego zasadnicze zainteresowania naukowe koncentrują się wokół metodologii historii oraz historii nowożytnej Europy i Polski. Chętnie para się także publicystyką, zabierając głos w sprawach najżywotniej interesujących Polaków.

W swoim dorobku ma prof. J. Topolski kilkaset prac, w tym około 20 pozycji książkowych. Jest m. in. autorem „Metodologii historii", „Świata bez historii", „Narodzin kapitalizmu w Europie" oraz wydanej przez WL — „Prawdy i modelu w historiografii". W Wydawnictwie Łódzkim wyszła także „Świadomość historyczna Polaków", której J. Topolski jest współautorem i redaktorem. Prof. J. Topolski jest również współautorem i redaktorem dzieła tej miary, co „Dzieje Polski", wydane kilka lat temu.

Dyskusja, którą tu przedstawiamy w rzeczywistości nigdy nie mogłaby się odbyć. Uniemożliwiał to czas nie pozwalający na wspólne spotkanie się wybranych przez nas dyskutantów. Dzielił ich czas, lecz łączyła głęboka refleksja i troska o byt Polski i narodu. Oddajmy więc głos trzem wielkim poetom: Juliuszowi Słowackiemu, Cyprianowi Kamilowi Norwidowi i Stanisławowi Wyspiańskiemu oraz myślicielom — Andrzejowi Fryczowi Modrzewskiemu i Karolowi Libeltowi.

CZY TO CO TWOJE ma być zatracone?

SŁOWACKI:
Szli krzycząc: „Polska! Polska" — wtem jednego razu
Chcąc krzyczeć zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna,
Szli dalej krzycząc: „Boże! ojczyzna! ojczyzna!"
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?"

LIBELT:
Są ludzie liczący się do oświeconych, którzy przez źle zrozumiany kosmopolityzm, ojczyznę i wypływające stąd narodowe stosunki i interesa nazywają ograniczeniem postępu, szkodliwym dla ludzkości, a w szczególności dla narodu zaślepionego patriotyzmem i stawającego z zaciętością w obronie partykularnych swoich interesów. (...)

Tak rozumują mędrkowie kosmopolici i lubo większość instynktem odpycha takie rozumowanie od siebie, nie przystające do uczuć serca, to jednak mało kto zdolny odeprzeć je dowodami, dlatego, że pojęcie ojczyzny rzeczywiście nie jest wyrozumowane i że każdy czuje tę miłość dla kraju, i narodowości w całym sobie, ale jej pojęcia wypowiedzieć i rozebrać sobie nie umie. (...)

Takie jest stanowisko tych wszystkich, którzy samym uczuciem miłość ojczyzny pojmują. Uczucie samo jest święte i niepokalane. Ale czyny z uczucia tylko płynące są ślepe lub fantastyczne, bez gwiazdy przewodniej rozumu, również do zguby jak do zbawienia powieść mogą.

NORWID:
Oto jest społeczność polska! — społeczność narodu, który nie zaprzeczam, iż o tyle jako patriotyzm wielki jest, o ile jako społeczeństwo jest żaden. (...) Jesteśmy żadnym społeczeństwem. Jesteśmy wielkim sztandarem narodowym. Może powieszą mnie kiedyś ludzie serdeczni za te prawdy, których istotę powtarzam od lat około dwanaście, ale gdybym miał dziś na szyi powróz, to jeszcze gardłem przywartym chrypiałbym, że Polska jest ostatnie na globie społeczeństwo, a pierwszy na planecie naród. Kto zaś jedną nogę ma długą, jak oś globowa, a drugiej nogi wcale nie ma, ten — o! — jakże ułomny kaleka jest! Gdyby ojczyzna nasza była tak dzielnym społeczeństwem we wszystkich człowieka obowiązkach, jak znakomitym jest narodem we wszelkich Polaka poczuciach, tedy bylibyśmy na nogach dwóch osoby całe i poważne — monumentalnie znamienite. Ale tak, jak dziś jest, to Polak jest olbrzym, a człowiek w Polaku jest karzeł — i jesteśmy karykatury, jesteśmy tragiczna nicość i śmiech olbrzymi...

WYSPIAŃSKI:
A co jest mi wstrętne i nieznośne, to jest to robienie Polski na każdym kroku i codziennie. (...) To manifestowanie polskości. (...) Bo to tak wygląda, jakby Polski nie było Polaków nie było... Jakby ziemi nawet nie było polskiej i tylko trzeba było wszystko pokazywać, bo wszystkiego zostało na okaz, po trochu.. pokazywać jakby srebra stołowe w zastawie, pokazywać jakby kartki i karteczki zastawnicze — i kryć się i udawać i udawać. (...) Po co na co? Bez tych manifestacji wszystko jest: i ziemia i kraj i ojczyzna i ludzie (...) Tylko naród się zgubił. (...) A tak — więc kto go zgubił? My, my, tak jest, my.

NORWID:
Starcy dziewki i hufiec bojowy,
I młodzieńcy z tuniką rozwianą,
Jako wielkie morze, w słońca blasku,
Szli — — —
Aż przeszli w historii oklasku.

Znicestwić żadnego narodu nikt nie podoła bez współdziałania obywateli tegoż narodu i to nie bez współdziałania przypadkowego, częściowego, nominalnego, ale bez współdziałania starannego.

WYSPIAŃSKI:
Każdy uczciwy Polak jak skoro zacznie gadać, tak ze słabą głową przegada wszystko, a on jest tylko od tego żeby siedział w swoim kącie na swoich śmieciach i BYŁ! (...) I nie filozofować, by nie przefilozofować Polski, bo... (...) Ja wiem, czego ty chcesz: że Polska ma być mitem, mitem narodów, państwem ponad państwy, prześcigającym wszystkie, jakie są Republiki i Rządy: oczywiście niedoścignym wymarzonym. Ma być marzeniem — tak ideałem. Tak! Według ciebie ma się nie stać nigdy. Tak a nigdy ma się STAĆ, nigdy BYĆ, nigdy się urzeczywistnić. (...) Zasłonię go przed oszustami, tymi, co mu kradną duszę za cenę rzeczy nieuchwytnych. Co mu odbierają pychę i każą się kajać w prochu upodlenia i żebrać. Przed tymi chcę naród mój ocalić, co każą mu jak żebrakowi skomleć i jęczeć — jemu bogaczowi...

MODRZEWSKI:
Chociaż nic nam nie powinno być droższe od Rzeczypospolitej, w której obronie nikt poczciwy nie będzie się wzdragał znieść nieprzyjaźń i nędzę, i śmierć nawet samą, to jednak nie jest rzeczą słuszną ani dla samej Rzeczypospolitej pożyteczną gniewać się czy nienawidzieć tego, kto chciałby aby nią rządzono według jego zamysłów. Bo, po pierwsze, możliwe jest, że kto inaczej niż ty sądzi, sądzi lepiej od ciebie. Następnie, choćby się i mylił, to jednak jeśli ze szczerego serca mówi, co uważa za pożyteczne dla Rzeczypospolitej, błąd jego na przebaczenie raczej zasługuje niż na nienawiść. Tak różnorodne bywają niekiedy i rzeczy, i czasy, że nie dziwota, iż tyle o nich sądów ludzkich, ile — jak o tym mówi przysłowie — głów. (...) Tyle jest upadków, pomyłek i błędów na ludzkim życiu, że gdybyśmy na wiele oczu nie przymykali i nawzajem sobie błędów nie przebaczali, nie trwałaby długo ta społeczność i związki między ludźmi. A i to już niejednokrotnie zauważono że tym, co wielu ludzi podżega do różnienia się w zdaniu z innymi, są nie tyle — jak zwykli oni jako powód podawać — błędy innych, co żądza współzawodniczenia z innymi. (...) Gdy nawet konieczność zmusza ich do pojednania, to poczytują sobie za hańbę okazać to jawnie.

SŁOWACKI:
Panie, jeśli zamkniesz słuch narodu
Na próżno człowiek swe głosy natęża;
Choćby miał siłę i odwagę męża,
Z niemiłowania umrze tak jak z głodu.

NORWID:
Każdy druk za późno.
Każdy czyn za wcześnie.
Oto dewiza nieszczęścia tego narodu, który tak łatwo zbawić!!!

SŁOWACKI:
Dra się o wolność — Boże, nachylaj im grzbietu,
Bo wolność jest jakoby posiadanie fletu;
Jeśli go weźmie człowiek muzyki nieświadom,
Piersi straci — i uszy sfałszuje sąsiadom.
Polsko! Lecz ciebie błyskotkami łudzą;
Pawiem narodów byłaś i papugą,
A teraz jesteś służebnicą cudzą.

Choć wiem, że słowa te nie zadrżą długo
W sercu — gdzie nie trwa myśl nawet godziny,
Mówię — bom smutny — i sam pełen winy.

NORWID:
...robienie reform powzajemnia się z odrodzeniem ludzi, inaczej albowiem byłyby reformy robione albo za późno — to jest zostawałyby na papierze, albo przedwcześnie — to jest potrzebowałyby gwałtu publicznego, albo nareszcie nie byłyby rzeczą serio, czyli że dawałyby tylko treści do rozrywkowych gadek, przeznaczonych ku temu, ażeby ludziom poczuwającym się nastręczały jakie takie satysfakcje nie dogłębiając zadań ani myślą, ani tykając ich sumieniem.

LIBELT:
Miłość, przekonanie i poświęcenie się oto trzy konieczne żywioły odwagi obywatelskiej. Gdzie jednego z nich nie dostaje, tam albo czcza, albo zaślepiona, albo bezskuteczna. (...)

Odwaga cywilna (...) nie jest przywilejem żadnej wyłącznej opinii lub zasady, choćby nawet była panującą. Ale odwaga chce wypiętnowanego charakteru i nie mieści się w małej piersi nietoperzów politycznych. (...) Odwaga cywilna zatem, i to jest jej pierwszym znamieniem, obywateli rodzaju nijakiego się nie czepi i z nich nigdy nie wynlynie. (...) Gdzie zatem idzie o sprawę publiczną, o dobro kraju, niech tam nigdy nie stawają obywatele, co ani są ciepli, ani zimni, co z tą i tą stroną trzymają i czy to przez słabość jakąś umysłu, czy też przez względ na jakieś własne widoki radzi by i tam i tu być dobrze. Oni sprawy publicznej nigdy gorąco do serca nie wezmą, nigdy dla niej odwagi nie rozwiną, nigdy wręcz i otwarcie zdania swego nie wypowiedzą, czoła śmiało nie stawią i chyba za kulisami, w omacku działać będą. (...) Odwaga cywilna przywiązana jest po wtóre do ukształcenia człowieka, przynajmniej takiego stopnia, aby się w nim urobić mogło polityczne przekonanie. Gdzie zaś rada jego i zdanie stanowić ma w najważniejszych spraw polityki, administracji i praw krajowych, tam naturalnie wykształcenie jego stać powinno na wysokości jego stanowiska. Biada narodowi, gdzie nieumiejętni w radzie jego zasiadają. (...) Trzecim nareszcie warunkiem odwagi cywilnej jest niezawisłość, w najogólniejszym tego wyrazu znaczeniu (...) Kto uwiązany jest jakimkolwiek sznurkiem do ziemi, nie podniesie się do nieba, kto się prawicą uczepił jakichkolwiek stosunków osobistych, ten lewicą, którą do spraw publicznych podaje, daleko nie sięgnie. Chcąc ratować tonącą nawę ojczystą albo przynajmniej życie tonącego, trzeba się całym sobą rzucić w zburzone bałwany i wszystko, wszystko aż do rzeczy zostawić na brzegu bezpieczeństwa.

NORWID:
...u nas nieszczęście i rozdmuchane same pasje tylko, bez żadnej idealnej przeciwwagi, wyprzedzają sens stanu. Historia zaś pisze rachunek swój żelazną ręką i nie pyta się wcale o sentymenta, ale pyta o sumę rachunku.
Bo nie jest światło, by pod korcem stało,
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych.
Bo piękno na to jest by zachwycało
Do pracy — praca, by się zmartwychwstało.

Kto powiada: „Anglik na to, by brzytwy robił, a Włoch, aby malował itd., a my za pieniądze kupiem wszystko" — w błędzie jest — nie zna rzeczy — bo pieniędzy nie będzie, jak się pracy u siebie do godności czynnego myślenia uświęconej modlitwą sztuki nie podniesie...

LIBELT:
I pojęcie ojczyzny uzupełni się w jednoistą trójcę materialnego jej stanowiska, gdy ród i ziemię połączymy spojem wzajemnego ich tchnienia, objawiającego się w ustawach narodowych. (...) Kocham ziemię moją i kocham lud mój, ale kocham oraz ustawy, co w nich objawion jest duch narodu mego, duch mądrości, duch swobody, duch pocieszyciel w krzywdach wszelkiego rodzaju. Pod jego tarczą usypiam spokojnie i nie troszczą mnie namiętności ludzkie, trzymane przez rząd czuwający na wodzy. Kocham te prawa i instytucje, bo w nich jest cząstka woli mojej, one chcą dobra mojego i nieskończone korzyści mi przynoszą przez wychowanie publiczne, przez ustalone bezpieczeństwo i porządek, przez wymierzanie sprawiedliwości, przez gospodarstwo rządne narodowe, podniesienie nauk, sztuk, przemysłu i handlu, a z nimi dobrego bytu, przez utrzymywane stosunki z innymi narodami, przez bezpieczeństwo kraju na zewnątrz itp. Wszystkie te swobody dają wyobrażenie osobistej i politycznej wolności człowieka, a jako posiadającego i wykonywującego tę wolność robią go obywatelem. Miłość ojczyzny przedstawia się tu zatem jako miłość wolności prawami objawionej i objawiającej się jako miłość najwyższego dobra dla człowieka społecznego, z której wszystkie inne dobra płyną i prawdziwej dopiero nabierają wartości.

MODRZEWSKI:
Jest bowiem Rzeczpospolita niby ciało stworzenia żyjącego, którego żaden członek nie służy tylko sobie samemu, ale i oko, i ręce, i nogi, i inne członki pospólnie o siebie mają staranie i tak pełnią swe obowiązki, aby całe ciało miewało się dobrze; gdy ono mianowicie ma się dobrze, dobrze się mają i one, gdy ono zaś źle, muszą być upośledzone także członki.

I jak członek jakiś, gdyby go od ciała oderwano, już na imię swe nie zasługuje, bo ani żyć, ani obowiązków swych pełnić niezdolny, jeśli z ciałem nie złączony, tak samo nikt z obywateli poza Rzecząpospolitą dorzecznie żyć nie może ani pełnić swych obowiązków. Ani bowiem król królować, ani żaden urzędnik powinnego mu urzędu sprawować ani nikt prywatny miłego i spokojnego żywota długo wieść nie może poza Rzecząpospolitą.

NORWID:
Coraz to z ciebie, jako z drzazgi smolnej,
Wokoło lecą szmaty zapalone;
Gorejąc, nie wiesz, czy stawasz się wolny,
Czy to co twoje, ma być zatracone?
Czy popiół tylko zostanie i zamęt,
Co idzie w przepaść z burzą? — czy zostanie
Na dnie popiołu gwiaździsty dyjament,
Wiekuistego zwycięstwa zaranie!...

Karol Libelt

Fryc Modrzewski

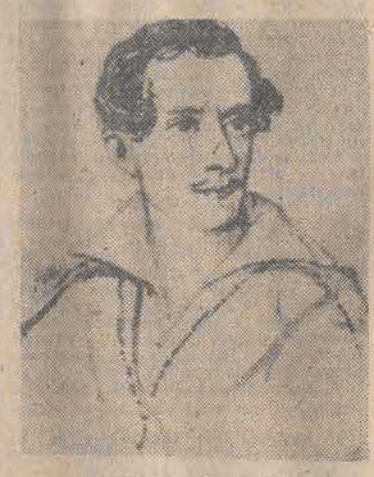

Juliusz Słowacki

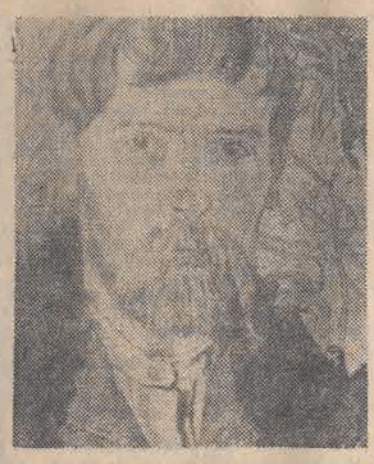

Stanisław Wyspiański

Cyprian K. Norwid

„Kariera"

(Dokończenie ze str. 6)

wydostała wspomniany list. Krzepicki począł czytać z nerwowym zainteresowaniem. Z listu wynikało, że Boczek czyni starania o lepszą posadę że był u Dyzmy, który go zwymyślał i kazał trzymać „gębę na kłódkę" to znaczy że się boi ujawnienia przeszłości łyskowskiej. Widocznie zaszkodziłoby mu to poważnie... („Nie myślałem, że on teraz taki strachliwy się zrobił, ale przez to byle czym mnie nie zbędzie. już ja go przycisnę"...). List kończył się wizją radosnej i bogatej przyszłości itd. itd.

Od wymownej pani Boczkowej dowiedział się prócz tego całej masy szczegółów z „życia i działalności" Dyzmy w tutejszym grodzie. O jego redukcji na poczcie itp.

Przez cały czas Krzepicki robił notatki, zaopatrując je w daty i bliższe dane

Wyszedł po prawie dwugodzinnej bytności. W głowie mu się kręciło i jeszcze wsiadając do auta nie miał nawet w zarysie planu działania, ani wykorzystania zebranego materiału.

Stopniowo jednak pod wpływem pięknych, rozsłonecznionych widoków pól i cienistych lasów, przyjemnego powiewu ciepłego wiatru — uspokajał się. Całą drogę do Warszawy Krzepicki zastanawiał się nad środkami i drogami, które w sposób dostatecznie bezpieczny pozwolą mu na zdyskontowanie posiadanych informacji. Intuicja i poszlaki wskazywały na to, że Boczek został „sprzątnięty" przez pana Dyzmę. Postanowił działać natychmiast. W Warszawie zatrzymał się chwile w Banku Przemysłowym, gdzie otworzył konto na własne nazwisko.

Przyjechał do Koborowa dość późno. Ponieważ, w gabinecie Dyzmy światło paliło się jeszcze, kazał się zameldować, aby zdać sprawozdanie z „załatwionych" czynności.

— Wszystkie sprawy załatwiłem dość pomyślnie panie prezesie — rzekł Krzepicki po przywitaniu.

— Uzyskałem nowe zamówienia rządowe i zezwolenie na zakup drzewa z lasów państwowych, będzie to kosztowało na razie dość dużo ale wydatki muszą nam się szybko zamortyzować. Jutro przekażę na konto Ministerstwa Leśnictwa półtora miliona złotych. Pan prezes będzie uprzejmy wypisać czek przelewowy na Bank Przemysłowy numer konta ten oto.

— Dużo tego psiakrew. Wykłócił się pan przynajmniej? Może zadzwonić do kogo, żeby im nagadać do słuchu. Przecież to kupa forsy. Mówi pan, że to się szybko wróci, tak?

— Tak jest panie prezesie i co więcej, uważam że to jeden z lepszych interesów.

Dyzma wyjął książeczkę czekową i wypisał sumę i podany numer.

— Przyjdę jutro koło południa i z miejsca zabierzemy się ostro do pracy. Życzę dobrej nocy panu prezesowi.

W radosnym nastroju opuścił Krzepicki pałac i szybkim krokiem podążył do siebie.

Długo jeszoze pracował pan administrator, gdyż światło w pawilonie zgasło dopiero około godziny drugiej.

* * *

Był to dzień zwrotny w dwóch karierach. W dniu tym zachodziła gwiazda świecąca dotąd niezmiennym blaskiem prezesowi Nikodemowi, oddając część swego zalkającego światła gwieździe nowej — mecenasa Krzepickiego. Zmiany owe, w nowej konstelacji gwiezdnej nastąpiły niespodziewanie szybko.

Gdy po południu tego dnia przyjechał z Warszawy Krzepicki bomba wybuchła...

Krzepicki czekał na niego w gabinecie.

— Panie prezesie — źle!

— Co się stało? Mów pan do cholery! — huknął na niego zaniepokojony Dyzma.

Krzepicki wyjął z portfela złożony starannie w czworo papier i trzymając go w ręku powiedział:

— Panie prezesie, dzięki sympatii jaką się pan cieszy, a zarazem w celu uniknięcia głośnego skandalu, polecono zakomunikować mi panu, że z powodów, które wyłuszczone są w tym oto raporcie agenta policji kryminalnej, jest konieczny wyjazd pana prezesa z kraju w ciągu dwunastu godzin. Po tym czasie zacznie działać prokurator.

Dyzma osłupiałym wzrokiem patrzał na Krzepickiego.

— Prokurator Więc kryminał. Wszystko skończone.

Zgaszony głos Dyzmy świadczył o całkowitym załamaniu.

Leniwym ruchem rozłożył trzymany „raport" i począł czytać kiwając ze zrezygnowaniem głową.

Krzepicki przyglądał się bystro chcąc wyczytać z twarzy ewentualne zaprzeczenie podanych faktów. Dyzma jednak spokojnie odczytał całość i rzucił na biurko.

— Jeszcze nie wszystko stracone panie prezesie. Mamy dużo czasu i jeśli pan pozwoli do ostatniej chwili będą mu pomocny i może zaradzimy wspólnie.

— Kochany panie Krzepicki, ratuj pan, pan ma łeb nie od parady i jeśli pan mówi, że jeszcze nie wszystko stracone, to może się coś zrobić!

Pokorny głos i niepewny wyraz twarzy z gorącą prośbą w oczach czepiający się tej jednej nadziei, zmienił Dyzmę do niepoznania.

— Po pierwsze: czy zarzuty stawiane panu są słuszne?

— A no, niestety, tak!

Krzepicki głęboko odetchnął.

— Wobec tego trzeba działać szybko. Jaką gotówką pan rozporządza?

— Hm, będzie tego dość dużo, zebrało się niezgorzej. Ale, ale wypłacił pan te półtora miliona?

— Niestety tak. Co za pech!

— Szkoda psiakrew!

— A więc panie prezesie, paszport zagraniczny pan ma, jak mi wiadomo, gotówkę również. Więc nie pozostaje nic innego na razie, jak wyjazd. W czasie pańskiej nieobecności zajmę się tą sprawą i może uda się ją jakoś zatuszować. Pieniądze z majątku będę przesyłał co miesiąc pod wskazany przez pana adres. Czy jedzie pan z małżonką?

Po cholerę mi to potrzebne!?

Więc proszę się pakować. Zabrać radzę nie więcej jak dwie walizy. Pojedzie pan do Pragi czeskiej i po zainstalowaniu się proszę napisać.

Dyzma wyszedł na chwilę i powrócił z walizką. Otworzył przy Krzepickim kasę i zaczął ładować pieniądze i kosztowności. Było tego naprawdę dużo. Krzepickiemu oczy zaświeciły się chciwie i przez moment zaczął żałować, że nie „spławił" go bez tych „świecidełek".

Uśmiechnął się. Znów zmiana warty. Bądźmy jednak wspaniałomyślni.

— Jest tu cała masa dokumentów i papierów jak to mówią wartościowych. Zostawię to panu, żebyś miał na prowadzenie sprawy. Weź pan klucze.

Krzepicki prosił jednak, aby wydał mu papiery zaraz, a klucze wraz z listem do żony pozostawił na biurku.

— Więc to już wszystko. Pozwoli pan, że go pożegnam. Życzę wszystkiego najlepszego.

Uścisnęli sobie przyjacielsko ręce.

Dyzma krzątał się dość długo. Pakował niezbędne rzeczy i kazał przygotować się szoferowi do drogi. Było już koło jedenastej, gdy weszła Nina. Obrzuciła zdziwionym wzrokiem nerwowe przygotowania do wyjazdu i podchodząc do Dyzmy spytała:

— Cóż to Niku wyjeżdżasz? Nic mi nie mówiłeś.

— Nie pętaj się tutaj. Wszystko napiszę z drogi. Widzisz — to jest wyższa polityka. Może nawet parę lat trzeba będzie przesiedzieć za granicą.

Nina patrzyła się szeroko otwartymi oczyma. Takim tonem do niej?

— Zresztą wszystko musiało się kiedyś skończyć, więc i między nami się skończyło. Szlus Fertig. Nie ma o czym mówić.

— Zresztą Krzepicki wszystko ci wyjaśni. Do widzenia.

Pocałował ją niezręcznie w rękę i policzek, zabrał walizki i wyszedł.

* * *

Złota Praga kąpała się w słońcu. Wspaniałe budynki i czyste bulwary przeglądały się w jasnych wodach Wełtawy.

Dyzma stał na moście króla Karola i patrzył na stare miasto.

Wtem z głośnym zgrzytem hamulców zatrzymało się auto, z którego ku niezmiernemu zdziwieniu Nikodema wytoczył się na grubych nóżkach... Kunicki.

— Królu złoty, prezesuńciu kochany, pan tu w Pradze, służbowo.

— Ho! Ho! toż pewnie zaczną się ładne interesy polsko-czeskie jakjuż tu pana przysłali. Nieładnie pan ze mną postąpił, ale ja już nie mam żalu do pana i o wszystkim zapomniałem.

(Dalszy ciąg na str. 8)

„Kariera"

(Dokończenie ze str 7)

Ja i tu niezgorzej sobie daję radę — paplał jak zwykle Kunicki.

Dyzma patrzył podejrzliwie i nic nie mówił. — Najlepiej zasłonić się jakąś tajemniczą funkcją, bo on jeszcze gotów mnie „sypnąć" — pomyślał.

— Słyszałem, słyszałem o pańskich sukcesach. Ale co my tu będziemy gadali, pojedziemy gdzieś coś zjeść to sobie pomówimy, a może i jakiś interesik ubijemy — zapraszał Kunicki.

— Ano, może już los tak chce, żeby mi on jeszcze raz forsy napędził pomyślał Dyzma i wsiadł z Kunickim do auta.

Interesy firmy „Nex" rozwijały się nadzwyczaj pomyślnie. Mimo ogólnego zastoju w handlu i przemyśle, bezrobocia, trudności i ograniczeń dewizowych, dochody przedsiębiorstwa wzrastały z miesiąca na miesiąc, ku całkowitemu zadowoleniu właściciela pana Kunickiego i jego cichego wspólnika Nikodema Dyzmy.

W niespełna dwa miesiące po przyjeździe do Pragi napisał Dyzma długi i szczery list do Niny. Był to odruch zupełnie zrozumiały z racji jego całkowitego osamotnienia, w zupełnie obcym środowisku. W liście tym przepraszał ją za swe nieopanowanie i zachowanie w czasie przygotowań do wyjazdu, wyjaśnił z grubsza powody tego nagłego pośpiechu dekonspirując się częściowo, oraz prosił w zakończeniu o przebaczenie: „Jak tam będziesz myślała o mnie po przeczytaniu tego listu, to już mniejsza. Ja i tak wiem, że byłem świnią, że nie powiedziałem Ci tego wszystkiego o sobie przed ślubem. Możesz postąpić teraz jak chcesz".

Po napisaniu tego listu zaczął wyraźnie zaniedbywać „interesy". Na monity Kunickiego odpowiadał mrukliwym burknięciem, lub jakimś zgoła nieparlamentarnym grubiaństwem, z których „odczep się pan, nie mam dzisiaj głowy do pańskich kantów" — było stosunkowo wyrażeniem dość łagodnym.

Zaczął go już męczyć ten tryb życia. Nigdy nie mógł być sobą. I ta ciągła obawa przed kompromitacją i zdemaskowaniem doprowadzała go nieraz do pasji i do postanowienia zerwania raz na zawsze z Kunickim, jego brudnymi interesami i zaszycia się w jakiejś cichej i spokojnej dziurze, gdzie mógłby żyć tak, jak sam zechce.

Pieniędzy (dobrze zabezpieczonych) miał ilość wystarczającą na prowadzenie zupełnie znośnego żywota do końca dni swoich.

— „Gdyby jeszcze tu była Nina, taka klasa kobita i madra i inteligentna, to by było życie!" — wzdychał Dyzma, przeciągając się szeroko przed snem po całodziennej męczącej bieganinie po mieście.

Odpowiedzi od Niny nie otrzymał, mimo iż życzenia jego spełniły się prędzej niż przypuszczał, choć w sposób najmniej zgodny z jego pragnieniami i przewidywaniami.

Któregoś dnia, w godzinach urzędowych, weszło dwóch panów do lokalu przedsiębiorstwa, i na zapytanie czy mogliby mówić z właścicielem, skierowano ich do „zastępcy". Wylegitymowali się Dyzmie jako urzędnicy Brygady Ochrony Skarbowej, polecili zwolnić pracowników, lokal opieczętowali, a pana wspólnika, mimo sprzeciwów, zabrali ze sobą.

W czasie przesłuchania dowiedział się, że jego wspólnictwo nie jest do tego stopnia „ciche" iż by o tym nie wiedziała Ochrona Skarbowa i w konsekwencji prokurator.

Zarzucano im dość poważne wykroczenia dewizowe, wywóz towarów reglamentowanych bez zezwolenia, lub na zezwolenia opiewające na inny rodzaj towarów, przekupstwo itp. Machinacje te naraziły Skarb Państwa na straty w wysokości paru milionów koron.

Kunickiego, głównego winowajcy, nie złapano. Rozesłano za nim listy gończe.

Dyzma do rozprawy, która odbyć się miała za parę dni, przesiedział w areszcie śledczym. Do winy nie przyznał się. Prowadzenie śledztwa utrudniała pozycja Dyzmy, jaką do niedawna posiadał w rządzie państwa sąsiedzkiego.

Podczas rozprawy uporczywie twierdził, że wspólnikiem nie był, choć ułatwił Kunickiemu cały szereg spraw, nawet nie bezinteresownie, ale o tak zwanej ciemnej stronie tych interesów nic nie wiedział. Obronę ułatwiał fakt nieobecności głównego winowajcy, na którego rzucono całkowitą odpowiedzialność. Mimo wszystko sąd nie dał całkowicie wiary oskarżonemu, skazując go na dwa lata więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na lat trzy. Żegnając się ze swym obrońcą w korytarzu sądowym, ujrzał Dyzma śpieszącą w ich kierunku kobietę, w której ku swemu najwyższemu zdziwieniu i radości poznał... Ninę. Podbiegłszy zarzuciła mu ręce na szyję i nie licząc się już z obowiązującym brabiankę „bon tonem" obsypywać poczęła nie ogolone policzki Dyzmy gorącymi pocałunkami.

— Ty tu, Ninuś? Przyjechałaś do mnie? Na rozprawie byłaś?

— Byłam.

— Słyszałaś wszystko?

— Słyszałam, ale o niczym nie chcę pamiętać, widzę, żeś wolny to mi wystarczy.

— Hm! no to idziemy razem?

— Tak Niku. Będziemy sami już zawsze razem!

To było jedyne zakończenie z happy endem. Choć jak opowiada dziś p. Aleksy Rżewski ta ostatnia romantyczna scena powstała na dodatkowe zamówienie. Bowiem ówczesny naczelny „Dziennika Łódzkiego" red. Anatol Mikułko zadzwonił do zwycięzców „Dziennikowego" konkursu wstawiając się za Dyzmą, pytając czy nie da się uratować miłości Nika i Niny. I tak dla absolutnego ukontentowania Czytelników narodziła się gorąca scena spotkania małżonków. Bo naprawdę duet państwa Dyzmów miał się ostatecznie rozpaść.

W gazecie sprzed 35 lat jako autorka „Kresu Kariery Nikodema" występuje tylko Jadwiga Rżewska, jako że jej mąż, p. Aleksy, miał wtedy poważne plany literackie i zupełnie inaczej obmyślał swój debiut, ale przedstawione tu zakończenie napisali wspólnie. Będąc na wakacjach obydwoje ułożyli historię Dyzmy, zaś Aleksy Rżewski spisał ją, konsultując literacki kształt z żoną.

W 1947 r. drukowana w odcinkach „Kariera Nikodema Dyzmy" cieszyła się ogromnym zainteresowaniem Czytelników „DŁ". — „Ludzie widzieli wokół siebie masę takich karier — komentuje ten tekst Aleksy Rżewski — nikt nie czytał tej powieści jak starej historii sprzed wojny. Tym, którzy pracowali nad swoją karierą i tym, którzy to obserwowali, powieść dawała wyraźną perspektywę dalszego ciągu. Ale też mimo wszystko Dyzma był postacią zjednującą sobie sympatię. To człowiek, który po prostu skorzystał z okazji. Sprzyjały mu przy tym okoliczności. Dyzma tkwił bardzo mocno we współczesnych realiach, zaciekawiał więc tym szczególniej, i stąd właśnie ta chęć rozszyfrowania jego dalszych losów. A cała historia jest przecież materiałem na powieść — rzekę. Można by ją naprawdę w nieskończoność opowiadać i ciągnąć aż do dziś".

O „Dziennikowym" finale powieści T. Dołęgi-Mostowicza przypomniał nam list Aleksego Rżewskiego. Zawodowy oficer Wojska Polskiego z ostatniej przedwojennej promocji, a dziś emerytowany rzeczoznawca Polskiej Izby Handlu Zagranicznego nosi imię i nazwisko, które starszym Czytelnikom i znawcom historii miasta jest z pewnością znane. Sięgnijmy więc raz jeszcze do starego wydania naszej gazety. A tam w rubryce: „Kartki z historii Łodzi" jest taka oto notatka o ojcu mojego rozmówcy. „Aleksy Rżewski (PPS) pierwszy z wyborów powszechnych prezydent m. Łodzi. Kadencja 1919—1923. Zamordowany został w Łodzi przez Niemców w listopadzie 1939 r. Zrealizował ustawę o powszechnym obowiązku szkolnym".

Tak to od literatury doszliśmy do biografii miasta. Ale to już zupełnie inna historia, o której jednak, wymieniając nazwisko, trudno było nie wspomnieć.

W ten świąteczny dzień chcemy jednak zostawić naszych Czytelników z kolorowymi obrazami „Kariery..." nakreślonymi przez państwa Rżewskich, którzy pozostali wierni duchowi powieści Dołęgi-Mostowicza, pozwalając głównemu bohaterowi jeszcze raz wyjść cało z opresji. Inni uczestnicy konkursu okazali się znacznie surowsi. Był np. wyrok na Dyzmę — 10 lat ciężkiego więzienia z utratą praw obywatelskich i honorowych. Inny autor uśmierca króla hochsztaplerów, Nikodem D. targany wyrzutami sumienia dostaje ataku serca i kona.

Kariera pana Dyzmy wywoływała emocje, a i dziś po telewizyjnym serialu z wyborną kreacją Romana Wilhelmiego, zostaje w pamięci. A więc jednak ten szyderczy śmiech hrabiego Ponimirskiego oznajmił kres politycznego fartu Nikodema? Choć tak naprawdę czy to już kres kariery?

RENATA SAS

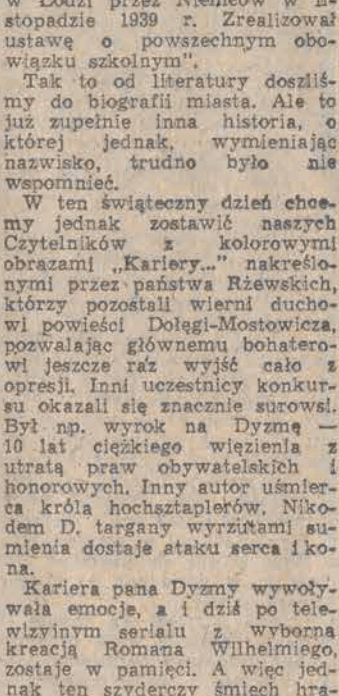

Foto: A. Wach

ILE WAŻY ŚNIEG?

Nie wszyscy wiedzą o tym, że niskie temperatury w zimie są m.in. spowodowane w dużym stopniu... wielkimi ilościami opadów śnieżnych. Śnieg w ogromnym stopniu działa jak wielkie lustro, które 90 proc. energii cieplnej Słońca docierającej na Ziemię odbija z powrotem w przestrzeń kosmiczną. Tak olbrzymich zdolności odbijania ciepła nie posiada żadna inna naturalna materia.

Tereny nie pokryte śniegiem odbijają promienie słoneczne tylko w 10 do 20 proc. Dlatego też zrozumiałe jest, że ilość energii cieplnej, którą otrzymuje Ziemia od Słońca w dużym stopniu uzależniona jest od wielkości obszarów zaśnieżonych i podlega dużym wahaniom.

Sierpień jest miesiącem, kiedy tylko 3,7 proc. powierzchni Ziemi pokrywa śnieg. 7 proc. przypada na południową półkulę, a 1,7 proc. na północną. Pokrywa śnieżna Ziemi waży wówczas 7.400 mld ton.

Natomiast w marcu, miesiącu w którym pokrywa śnieżna zajmuje największą przestrzeń na Ziemi, jej waga wynosi na samej tylko północnej półkuli ok. 13.500 mld ton. Warto dodać, że z ogólnej powierzchni 19 proc. pokrytej w tym czasie śniegami na północną półkulę przypada 15,2 proc. a na południową tylko 3,8 proc.

Przeważająca ilość śniegu spada w ciągu roku na terytorium ZSRR. Grubość powłoki śnieżnej w tym kraju nie jest wszędzie równomierna. Grubość ta jest duża na obszarze od Bałtyku do Moskwy, a największa na Uralu i w jego okolicach. Zmniejsza się ona na równinach zachodniej Syberii. Stosunkowo najcieńsza pokrywa śnieżna jest w rejonie jeziora Bajkał. Najgrubsze warstwy śniegu zarejestrowano na Kamczatce, gdzie osiągają one 6 metrów.

Płatek śniegu spadając na ziemię w naszym kraju waży zaledwie 1 do 2 miligramów. Największy zbiór mikrofilmów zawiera ponad 5.000 zdjęć płatków śniegu o najróżniejszych kształtach. Ta różnorodność jest tak duża ponieważ w trakcie spadania, wskutek różnic temperatury i warunków pogodowych, ulegają one ciągłym zmianom. W każdych okolicach kształt płatków śniegowych jest jednak specyficzny dla danego terenu.

Wczesną wiosną 1944 roku na Moskwę spadały płatki śniegu o średnicy dochodzącej do 10 cm. Wyglądały one jak zwolna wirujące talerzyki. Natomiast na Syberii zaobserwowano opady śniegu, którego płatki dochodziły do... 30 cm. średnicy. Powstawała wówczas bardzo szybko wysoka puszysta pokrywa śnieżna. Warunkiem takich niezwykłych opadów jest zupełnie bezwietrzna pogoda. Najlżejszy bowiem podmuch wiatru powoduje, że przed opadnięciem na ziemię te ogromne płatki śniegu rozpadają się na mniejsze.

K. N.

Przestępcy w przybytku sztuki

„Po raz pierwszy dokonano kradzieży dzieła sztuki w 1867 r. z Katedry w Sewilli. Złodzieje sprzedali łup, co ułatwiło w pewnym stopniu szybkie jego odzyskanie.

Począwszy od 1907 r. notujemy — jak to się mówi w języku kryminalistyki — zmiany socjokryminogenne. W tym roku skradziono obraz van Dycka z kościoła. Przypadków okradania świątyń było coraz więcej. Dopuszczanie się świętokradztwa przestało dla złodziei cokolwiek znaczyć. Przypadki okradania kościołów zdarzały się i zdarzają do dziś również w Polsce. Wspomnę tu np. kradzież XVI-wiecznej figury z Kościoła Mariackiego, której do dziś nie odnaleziono.

Kradzież nie ominęła również — wracając do obiektów świeckich — najsłynniejszego bodaj obrazu świata — Mony Lizy. Skradł ją w 1911 r. z Luwru 32-letni Włoch Vincenzo Perugia. Obraz odzyskano w dwa lata później.

O sprawie tej mówiono niemal nieprzerwanie do chwili odzyskania dzieła. Kradzież Mony Lizy była prawdziwym szlagierem prasowym przedwojennej Europy. Perugia pracował w Luwrze jako stolarz. Pewnego dnia wyniósł obraz zabezpieczywszy go przedtem przed zniszczeniem. Skradzione arcydzieło — jak przyznał później chciał oddać Włochom bo — jego zdaniem — im się ono należało. Oczywiście był to tylko jeden z motywów kradzieży. W rachubę wchodził również zysk ze sprzedaży obrazu. Trzecim wreszcie — jak stwierdzili ówcześni psychiatrzy — motywem przestępstwa były kompleksy.

Był to przecież portret pięknej kobiety o tajemniczym uśmiechu...

W odzyskaniu obrazu, dumy Francuzów, tamtejsza policja zaangażowała wszystkie dostępne środki. Pracowało wielu agentów i policjantów. Jeden z nich odwiedził nawet pewnego dnia mieszkanie Perugii, nie wiedział jednak że poszukiwany przez całą policję francuską obraz, jest właśnie pod łóżkiem podejrzanego.

W sprawie tej stosowano m. in. daktyloskopię, która dopiero zaczynała wchodzić do praktyki policyjnej. Od tego też momentu zaczęto używać terminu „kradzież dzieła sztuki".

Coraz liczniejsze kradzieże spowodowały, że prawnicy wielu krajów zaczęli zastanawiać się nad wprowadzeniem do ustawodawstwa specjalnych aktów prawnych dotyczących ochrony dzieł sztuki przed przestępczością. Do powstania pierwszego tego rodzaju aktu przyczyniła się jednak nie sama przestępczość. W czasie I wojny światowej zniszczeniu uległo wiele zabytkowych obiektów, głównie w wyniku działań lotnictwa. Już więc w 1915 r. dwaj Szwajcarzy, Vetter i Moriaud, zaproponowali utworzenie Złotego Krzyża, organizacji, której zadaniem byłoby czuwanie nad zabytkami i dobrami kultury w czasie działań wojennych.

Po drugiej wojnie światowej nastąpiły zasadnicze zmiany zarówno w ustawodawstwie jak i w przestępczości związanej z dziełami sztuki.

W końcu lat pięćdziesiątych obok zwykłej kradzieży dzieł sztuki zaczęły się kradzieże zorganizowane, dokonywane przez całe gangi. Grupy przestępcze traktowały dzieła sztuki na równi z innymi „towarami".

„W 1959 r. skradziono „Venus" Cranacha starszego z Gemaldegalerie we Frankfurcie nad Menem. Dzieło wycenione było wówczas na 250 tys. marek. W roku 1961 skradziono portret księcia Wellingtona pędzla Goyi. Obraz ten był dla Anglików taką świętością — jak — powiedzmy dla nas — „Bitwa pod Grunwaldem" Matejki".

W latach sześćdziesiątych dzieła sztuki stały się poważną lokatą kapitału. W handlu sztuką główną rolę zaczął grać wielki biznes, potentaci finansowi. To właśnie ich wejście na rynek sztuki dokonało największego zamieszania. Pisano o „złotym wieku" handlu dziełami o artystycznej wartości. Mówiono: „sztuka waluta całego świata". Dzieło sztuki stało się towarem jak każdy inny. Wiele czasopism zajęło się drukowaniem notowań poszczególnych rzeźb czy obrazów na różnych aukcjach.

Jednocześnie ze wzrostem zainteresowania finansjery, poszły w górę ceny poszczególnych dzieł. Roczne obroty firm zajmujących się handlem sztuką zaczęły sięgać wielu milionów. Dla przykładu: dom handlowy Sotheby and Co miał w 1975 r. 69 mln funtów obrotu. W rok później już 105 mln.

W dalszym ciągu rosły też ceny dzieł sztuki. W 1976 r. za obraz Buonasegna żądano 780 tys. dolarów. El Greca sprzedano za 280 tys. dol., a dziesięciometrowej długości fasadę świątyni Majów — za pół miliona dolarów. Sekretarzyk Ludwika XVI w tym samym 1976 r. kosztował 1,5 mln funtów. Ta hossa zbiegła się z falą przestępczości.

Wraz z rozwijaniem się przestępczości związanej z dziełami sztuki — powstawały coraz to doskonalsze ustawy i konwencje. Nie powstrzymały one jednak kryminalnych aktów w przybytkach sztuki. Historia przestępstw wymierzonych w dzieła sztuki — oprócz działalności gangów i przemytu — zna niestety dalsze przykłady zwyrodnienia. Są nimi m.in. rozboj i kradzież dla okupu. Tak przestępcze gangi zagarniając dzieła sztuki zaczęły dokonywać z czasem klasycznego rozboju. W 1972 r. dokonano kradzieży z Museum of Fine Art, gdzie sterroryzowano trzech strażników. Z muzeum zrabowano wówczas dzieła Rembrandta, Rubensa, Delecroix i innych. Kradzieże z rozbojem miały miejsca także w Polsce. Przykładem może być napad na Muzeum Diecezjalne w Przemyślu. Przy pomocy eteru obezwładniono tu 70-letnią kustoszkę i skradziono cenne dzieła sztuki sakralnej.

Zdecydowani na wszystko złodzieje nie cofali się również przed zabójstwami. W 1969 r. dokonano napadu na muzeum w Izmirze (Turcja). Złodzieje zabili strażnika, by potem bez przeszkód wynieść wiele liczących po 3 tys. lat dzieł sztuki hetyckiej, greckiej i seldzuckiej, wykonanych ze złota i srebra. Skradziono też tzw. Diadem Heraklesa wykonany ze szczerego złota z dwunastoma pięknymi reliefami.

I w tym czasie wzrósł też przemyt. Złodzieje wywożą skradzione dzieła do takich krajów, w których ceny dzieł sztuki i popyt na te dzieła są wysokie.

Przestępczość związana z dziełami sztuki, to dziś ogromnie niepokojące i — w skali światowej kultury — szczególnie szkodliwe zjawisko. Tym bardziej że przestępczość ta nie ogranicza się, jak kiedyś, do samej kradzieży. Coraz powszechniejsze są przemyt i wandalizm.

Major Jan Świeczyński z Komendy Stołecznej MO od wielu lat zajmuje się przestępczością wymierzoną w dzieła sztuki. On właśnie opowiada reporterowi o historii tej niezwykłej dziedziny kryminalistyki, o jej sławnych już przypadkach.

Oczywiście, wraz z rozwojem przestępczości w ogóle, a przemytu w szczególności, rozwinęły również działalność wyspecjalizowane organa policyjne. Działania poszczególnych komórek krajowych wspiera organizacja międzynarodowa — Interpol. Scotland Yard dysponuje np. niezależną i samodzielną komórką Art Theft Squard. Podobne organizacje policyjne działają w RFN, Włoszech i Francji. W Polsce zajmuje się tymi sprawami służba kryminalna.

Przykładem skuteczności działania organizacji policyjnych jest odzyskanie niezwykle cennych obrazów z Muzeum Łódzkiego. Dzieła te, po kradzieży wywieziono do RFN. Po odpowiedniej procedurze sądowo-policyjnej zostały one zwrócone Polsce. W tej sprawie nadal zagadką pozostaje to, dlaczego jeden z odzyskanych obrazów jest falsyfikatem, podczas gdy wszystkie skradzione były oryginałami?

Wymieniliśmy dwa rodzaje nowych form przestępczości. Trzecia związana jest z dziełami sztuki, których nie uda się sprzedać żadnemu złodziejowi. Gdyby nawet jakiś multimilioner posiadający pałac z pancernym bunkrem w samym środku brazylijskiej puszczy, kupił skradzioną Monę Lizę, musiałby ją podziwiać sam. Nie znaczy to oczywiście, że złodzieje nie porywają się na najsłynniejsze dzieła. Powstał nawet rodzaj przestępczości charakterystyczny wyłącznie dla wielkich dzieł sztuki, a polegający na tym, że nie kradnie się dla sprzedaży, lecz dla okupu.

W 1934 r. zanotowano pierwszą tego typu kradzież. Zrabowano fragment ołtarza gandawskiego, którego zresztą do tej pory nie udało się odzyskać. Przestępca w zamian za wskazanie miejsca ukrycia ołtarza, zażądał nagrody. Niestety, zmarł szybciej niż wskazał miejsce ukrycia łupu.

Z kościoła w Volkach — by podać przykład bardziej współczesny — skradziono „Madonnę w wieńcu różanym" Tilmana Riemenschneidera. Tygodnik „Stern" zaproponował wówczas 100 tys. marek zachodnioniemieckich za pomoc w odnalezieniu rzeźby. Pieniądze wypłacono, choć odzyskana Madonna miała, niestety, potrzaskany wieniec.

Fałszerstwo dzieł sztuki jest równie stare jak i sama sztuka. Fałszowano już wszystko: grafiki, obrazy, rzeźby. Każdy fałszerz musiał mieć przy tym choć odrobinę talentu malarskiego. Jednym z najzdolniejszych wśród wszystkich dotychczasowych fałszerzy był zapewne Holender Van Meegeren. Jego kopie były tak doskonałe, że najwięksi nawet rzeczoznawcy uznawali je za oryginały. Kupowano malowane przez Meegera „dzieła" do muzeów, a te szczyciły się później posiadaniem słynnych mistrzów. Van Meegerena w końcu jednak przyłapano.

W naszym kraju plaga fałszerstwa nie jest tak rozpowszechniona jak na zachodzie Europy. Poczynania rodzimych „artystów" są raczej amatorskie.

Słowa „wandalizm" po raz pierwszy użył w czasie rewolucji francuskiej biskup Henri Bregorie protestując przeciw niszczeniu budowli religijnych i pomników. Wcześniej — niszczenie dzieł sztuki, czy obiektów sakralnych uważano za ostentacyjną demonstrację klęski pokonanych. W czasach nowożytnych zorganizowaną i bezwzględną grabież dzieł sztuki podjęli Szwedzi w XVII wieku. Konfiskowali oni każdy większy zbiór, czy bibliotekę.

Współcześnie do aktów wandalizmu zaliczyć należy choćby zniszczenie dzieł sztuki w najsłynniejszym i najlepiej strzeżonym muzeum świata — Luwrze. 70-letni mężczyzna pociął tam sezorykiem w 1968 roku obraz Rubensa „Dziewica z Aniołami". Tamże rzucono w sławną „Monę Lizę" kamieniem. W Cambridge sprawcy wydrapali ostrym narzędziem inicjały IRA na jednym z dzieł Rubensa. Nawet w londyńskiej National Gallery pocięto nożem na pięć kawałków płótno Poussina.

Największym aktem wandalizmu ostatnich czasów jest uszkodzenie „Pięty" Michała Anioła w rzymskiej Bazylice św. Piotra. Rozbitą młotkiem przez szalonego sprawcę rzeźbę składano z 30 większych i 70 mniejszych kawałków. Po renowacji umieszczono ją w gablocie z pancernego szkła.

Podobne czyny zanotowaliśmy również w naszym kraju. W 1973 roku stwierdzono głębokie przecięcie obrazu Matejki „Portret dzieci artysty". W czasie wystawy pt. Narodziny krajobrazu nowożytnego" w 1972 roku, na jednym z obrazów, wydrapano ostrym narzędziem literę „K".

Niezwykle groźnymi w rękach wandali są materiały żrące np. kwasy i ługi. Pierwszy tego typu przypadek kryminalistyka zanotowała 26 lutego 1959 roku kiedy to chory umysłowo oblał ługiem obraz Rubensa „Stracenie do piekieł", znajdujący się w Starej Pinakotece w Monachium. Spowodowało to odpadanie wierzchnich warstw farby na około 33 proc. powierzchni obrazu. W 1977 roku oblano kwasem „Złotą rybkę" Paula Klee. Sprawca tego zniszczenia dokonał jeszcze kilku podobnych czynów zawsze posługując się kwasem. Ujęto go w roku 1978. Przedtem jednak muzeum w Hanowerze wobec strat jakie poniosło, wyznaczyło 5.000 marek nagrody za jakąkolwiek informację o przestępcy.

W Polsce nie zanotowaliśmy jeszcze, na szczęście wypadków posługiwania się przez wandali kwasem i ługami. Mieliśmy natomiast równie groźne dla dzieła sztuki, przypadki zamalowania farbą nitro i olejną. W Muzeum Narodowym w Warszawie uszkodzono w ten sposób w 1977 roku obraz Canaletta „Elekcja". Sprawca splamił płótno żółtą farbą.

Notujemy też przypadki zaniedbywania, czy dokonywania niedopuszczalnych przeróbek w powierzonych danej instytucji zabytkach. Nasze zubożone, szczególnie w czasie II wojny światowej dobra kultury, są w tym wypadku chronione przez — zalecane również przez UNESCO — różnego rodzaju rejestry. Sposób prowadzenia rejestru został ostatecznie określony rozporządzeniem Rady Ministrów z 1963 roku.

Notował: Z. GŁUCHOWSKI

- **Skradziona Mona Liza**
- **Okup za Madonnę**
- **Fałszerze i wandale**

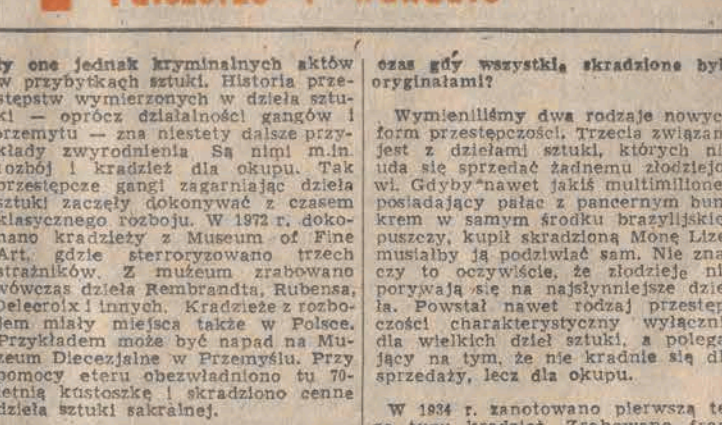

— To zamiast Mony Lizy...

Tropem Kargulów i Pawlaków

(Dokończenie ze str. 4)

wrześniowej. Była pielęgniarką. Po załamaniu się wojny obronnej wróciła do rodzinnej Białej koło Wielunia, skąd wywieziona została na przymusowe roboty do Rzeszy.

Ślub wzięli 1 sierpnia 1945 roku w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Jak na owe czasy uroczystość była okazała. Stanęli przed ołtarzem sami, co należało wówczas do rzadkości, ponieważ chętnych do stanięcia na ślubnym kobiercu było tylu, że związki małżeńskie z reguły zawierało kilka par jednocześnie. Panna młoda, wystąpiła w gustownej sukience z białego materiału, którym podklejona była cerata przykrywająca stoły w jadalni. Wzbudziła tym niekłamaną zazdrość swych współtowarzyszek. Później ślubny strój pani Lucyny stał się strojem „przechodnim". Wiele przyjaciółek świeżo upieczonej małżonki przywdziewało go, by powiedzieć sakramentalne „tak". Prosto z kościoła państwo Wiśniewscy miast na przyjęcie, udali się na spacer nad Elbę.

Pan Ferdynand, choć miał matkę w Strzelinie, nie bardzo palił się do powrotu do kraju. Była to inicjatywa żony, która mimo że miała najbliższą rodzinę we Francji, bardzo tęskniła za Polską. Pani Lucyna dopięła swego. W 1947 roku małżonkowie zamieszkali w Strzelinie, by po dwóch latach przenieść się do Borowa. Do dziś zajmują gustownie i schludnie urządzone mieszkanie nad urzędem pocztowym, którym Ferdynand Wiśniewski kierował przez długie lata. Pracowała w nim również jego żona.

Kiedy wracali do kraju, ich dobytek stanowiły 2 kubki, 2 łyżki, ślubna suknia pani Lucyny, mundur i „Polandy" małżonka...

Ilza Litewkowa należy do nielicznych obywateli Borowa, którzy mieszkali na tych terenach już przed wojną. Córka Niemca i Polki urodziła się i wychowywała we Wrocławiu, gdzie chodziła do szkoły aż do 1944 roku. W tym samym roku jej ojciec zginął na wojnie, a ona wraz z matką została ewakuowana przez Niemców najpierw do Borowa, później w okolice Bystrzycy, a stamtąd na powrót do Borowa. W 1945 roku przyjęła obywatelstwo polskie. Miała wtedy 14 lat i nie umiała ani jednego słowa po polsku. Bardzo szybko jednak opanowała nasz język, którym dziś posługuje się lepiej, niż niejeden Polak, stykający się z tą mową od małego.

Wyszła za mąż za osadnika, który przybył do Borowa z województwa krakowskiego. Mają dwójkę usamodzielnionych dzieci, które również mieszkają w Borowie.

Niedawno Ilza Litewkowa odwiedziła koleżankę mieszkającą w RFN. Podobało jej się tam. Czy wyjechałaby do Niemiec na stałe? Odpowiada zdecydowanie, że nie. Chyba, że... mąż dopiecze jej na dobre.

Przyjechali do Borowa z różnych stron, by wspólnie żyć i pracować, mimo dzielących ich różnic. Nie od razu udało się je zniwelować. Ludzie z centralnej Polski, ci zza Buga, reemigranci z Zachodu, urodzeni na tych ziemiach — wszyscy starali się na swój sposób manifestować swą odrębność. Na zewnątrz objawiało się to tym, że centralacy nazywali kresowiaków „pierogami", ci z kolei ochrzcili centralaków „zalewajkami". Integracji najbardziej chyba przeszkadzało poczucie tymczasowości, nieodłączna troska o dalszy los Ziem Odzyskanych i o los własny. Były to czasy niepewne, sytuacja polityczna nie do końca wyjaśniona. Nikt nie chciał mieszkać w pięknych domach na rogatkach. Dużą rolę w zespoleniu społeczeństwa odegrał Kościół, a zwłaszcza ksiądz proboszcz Mieczysław Krzemiński, który przyjechał na Ziemie Odzyskane z kresów z liczną grupą swych parafian i nie opuścił ich do tej pory. Wspólne nabożeństwa, opłatki, Andrzejki, chrzciny i wesela cementowały wspólnotę.

Ludzi jednoczyły też przedsięwzięcia wypływające ze wspólnych potrzeb. Dzieci musiały się gdzieś uczyć, więc trzeba było odbudować szkołę. Powstawał urząd pocztowy, wielu przyłożyło do tego rękę.

Kiedy w 1945 roku dzieci poszły pierwszy raz do szkoły, budynek szkolny był prawie zniszczony, podwórko zryte transzejami. Lekcje odbywały się w jedynej ocalałej sali. Brakowało zeszytów, nie mówiąc już o podręcznikach. Dzieci pisały na afiszach niemieckich, których na szczęście było pod dostatkiem. Dziś są lekarzami i inżynierami, jak na przykład Franciszek Gospodarczuk i Maria Szałankiewicz. To, że szkołę odbudowano w nie spotykanym dziś tempie było zasługą wszystkich mieszkańców, ale przede wszystkim pierwszych nauczycieli w Borowie — państwa Boćków, o których pamięć żywa jest do dziś.

Z urzędem pocztowym było tak. Owczesny wójt Białas polecił swemu krajanowi, poczmistrzowi Stanisławowi Jastrzębskiemu (repatriantowi spod Buczacza), by odwiedził kilka pegeerów i bardziej posażnych gości w celu zdobycia od nich pieniędzy potrzebnych do utworzenia agencji. Jastrzębski kupił wódkę, przy kieliszku pogadał z fundatorami i w kronice można było odnotować, że 16 czerwca 1946 roku nastąpiło uroczyste otwarcie agencji pocztowej w Borowie z udziałem władz powiatowych i miejscowych oraz księdza proboszcza Krzemińskiego, który poświęcił budynek. W trakcie uroczystości dzieci szkolne wystąpiły z okolicznościową inscenizacją pod tytułem „Listonosz". Obecni odśpiewali hymn, a po części oficjalnej odbyła się tradycyjna lampka wina. Tego typu opowieści i anegdoty można by mnożyć w nieskończoność.

Dziś można powiedzieć, że Otyńscy, Wiśniewscy, Litewkowie, Ostrowscy, Świętalscy, Sikory, Białasowie, Helena Burakiewicz, (stara panna, która mówi o sobie, że nie jest starą panną, lecz po prostu osobą bardzo wcześnie urodzoną) stanowią jedną wielką rodzinę.

Żałują jedynie, że w Borowie nie ma dawnego entuzjazmu, chęci do działalności społecznej. Żal uzasadniony. Ale przecież nie jest to wyłączna „choroba" Borowa.

W zeszłym roku w Borowie zorganizowano wycieczkę do Kłodzka. Kiedy wycieczkowicze znaleźli się u stóp sporej góry, jedna z uczestniczek (pochodząca z kresów), która pierwszy raz w życiu jechała autobusem zapytała zakłopotana: — Jak my ta wejdziem? Wydłumaczono jej, że wycieczka wjedzie na górę autobusem. W czasie wspinaczki samochodem kobieta nie mogła ukryć swego wielkiego zdziwienia, wykrzykując: — Joj, to my do nieba jedziem!

JACEK MICHALAK

FAKTY • WYDARZENIA • FAKTY

ŁÓDŹ W ŚWIĘTA

HANDEL I GASTRONOMIA

24 bm. (Wigilia). Wszystkie placówki handlowe kończą pracę o godz. 16. Zakłady gastronomiczne czynne są do godz. 17, z wyjątkiem czterech dyżurujących do godziny 20.

25 bm. (pierwszy dzień świąt). Cała sieć handlowa nieczynna. Dyżurują kioski „Ruchu" przy dworcach PKP i PKS oraz po jednym w większych osiedlach mieszkaniowych. Czynnych będzie w godz. 13—20 dziesięć zakładów gastronomicznych. Restauracje hotelowe czynne jak w każdą niedzielę.

26 bm. Sieć handlowa nieczynna z wyjątkiem sklepów dyżurujących, jak w każdą niedzielę.

W poniedziałek, 27 bm., sklepy mięsno-wędliniarskie, garmażeryjne i drobiarskie nieczynne.

KOMUNIKACJA MIEJSKA

24 bm. tramwaje i autobusy kursują normalnie od godz. 4 do 18. Następnie ruch tramwajów i autobusów będzie ograniczony.

25 bm. i 26 bm. w godzinach przedpołudniowych komunikacja miejska działać będzie ze zmniejszoną częstotliwością. Od godz. 14 obowiązywać będzie niedzielny rozkład jazdy.

POCZTA I PKO

24 bm. Urzędy jednozmianowe czynne będą do godz. 17, wielozmianowe — do godz. 20. Przez całą dobę świadczą usługi telekomunikacyjne urzędy przy ul.: Tuwima 38, Piotrkowskiej 313 i Zgierskiej 2.

25 bm. czynne będą powyższe urzędy (świadczące usługi telekomunikacyjne). W urzędzie przy ul. Tuwima 38 będzie można realizować też wypłaty PKO do wysokości 1500 zł.

26 bm. pracują powyższe urzędy oraz w godz. 9—11: Pabianice 1, Aleksandrów, Konstantynów, Głowno 1, Ozorków 1, Zgierz 1.

PKO. 24 bm. kasy oddziałów PKO czynne będą w godz. 8—14.

STACJE BENZYNOWE

Stacje CPN całodobowe pracują przez wszystkie święta bez przerwy. Pozostałe czynne będą 24 bm. do godz. 18, 25 bm. — nieczynne, a 26 bm. — pracują jak w każdą niedzielę, czyli w godz. 8—14.

(m)

Kondolencje dla pani Rubinstein

WIELCE SZANOWNA PANI!

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego współczucia i żalu. Składam je w imieniu własnym i wszystkich mieszkańców naszego miasta, świadomych, jak bolesna i niepowetowana to strata dla kultury światowej, a przede wszystkim dla narodowej, polskiej.

Imię Mistrza jako największego artysty związanego miejscem urodzenia z naszym miastem, pozostanie na zawsze w pamięci łodzian.

Miasto rozważy formę oddania hołdu Jego genialnej twórczości, będącą trwałym symbolem związków Mistrza z Łodzią.

Pozostaję z najwyższym szacunkiem

JÓZEF NIEWIADOMSKI

W ciągu tygodnia — 9,5 tys. ton węgla

Informowaliśmy już, że Państwowe Przedsiębiorstwo Handlu Opałem i Materiałami Budowlanymi w Łodzi zdecydowało się rozładowywać zmasowane partie węgla przeznaczonego dla odbiorców komunalnych. W październiku i listopadzie dotarło do Łodzi 40 proc. węgla i 37 proc. koksu z przydziału na IV kwartał. Od 16 grudnia na bocznice kolejowe przybyło już 5 wahadłowych pociągów złożonych w sumie z 262 wagonów zawierających 9,5 tys. ton węgla. Tylko w środę zjechały do Łodzi aż trzy takie wahadła. Można się więc spodziewać, że do końca roku dotrze do naszego miasta cała zaległa pula węgla — 14 tys. ton.

Trwa wytężona praca rozładunkowa na bocznicach. Węgiel wprost z wagonów trafia na wagi i do odbiorców, którzy najdłużej oczekują na swój przydział. Trzy pociągi z węglem przeznaczono dla osób zapisanych na listę dostaw w składzie opałowym przy ul. Rzgowskiej. Tam bowiem powstały największe zaległości. W środę wielowagonowy pociąg przetoczono na bocznice składów przy al. Włókniarzy i ul. Srebrzyńskiej. Pomogli w tej operacji funkcjonariusze WRD MO, którzy na kilkanaście minut musieli wstrzymać ruch samochodów i tramwajów w rejonie nie strzeżonych przejazdów kolejowych na al. Włókniarzy.

A więc przed świętami wiele rodzin, które z niepokojem wykorzystywały ostatki zapasu opału, otrzymało węgiel. Słowa uznania należą się pracownikom PKP, którzy poważnie potraktowali apel OPHOiMB. Na okres świąteczny przygotowano już harmonogram dyżurów na bocznicach.

Dodajmy jeszcze, że na wielu składach opałowych — a zwłaszcza przy ul. Rzgowskiej — są znaczne zapasy koksu. Warto więc, by już teraz instytucje i przedsiębiorstwa odbierały swoje przydziały. Mogą nawet wcześniej zaopatrzyć się w opał z przyszłorocznej puli.

(sk)

Akcja „Rynek"

W dniach 21—22 grudnia przeprowadzono na terenie województwa miejskiego łódzkiego kolejny etap akcji „Rynek". Uczestniczyli w niej funkcjonariusze MO, aktywiści ORMO oraz członkowie antyspekulacyjnych brygad robotniczych. Przeprowadzono 302 kontrole sklepów, pojazdów dostawczych, lokali gastronomicznych, magazynów i targowisk. Kontrolowano też osoby handlujące przed sklepami „Pewexu".

Ujawniono 93 sprawców przestępstw i wykroczeń o charakterze spekulacyjnym. Organa MO wszczęły 6 postępowań przygotowawczych, skierowano 20 wniosków do kolegiów, 68 osób ukarano mandatami na sumę 42.400 zł. Największe efekty przyniosły kontrole pod „Pewexami". Zakwestionowano 3106 dolarów USA, 275 bonów PKO, 1100 marek RFN, 100 szwedzkich koron i 297 tys. złotych stanowiących czarnorynkowe dochody „cinkciarzy".

Ustalono również, iż w sklepie ajencyjnym WSS „Społem" przy ul. Wodnej 21 prowadzono pozareglamentacyjną sprzedaż kawy i alkoholu. Stwierdzono, iż sprzedano tam 200 kg kawy i 200 butelek importowanego wina o łącznej wartości ponad 200 tys. złotych.

(sk)

Wczoraj...

...obradował ostatni w tym roku Wojewódzki Sztab Transportowy. Stwierdzono, iż dyscyplina rozładunków uległa ostatnio znacznej poprawie. Większość odbiorców zrozumiała trudną sytuację kolei i starała się przyspieszyć rozładunki. Uznanie należy się zwłaszcza pracującym na bocznicach łódzkich elektrociepłowni, którzy terminowo opróżniali transporty węgla.

Omawiano również harmonogram pracy transportów w dniach świątecznych. Ustalono, że 24 i 31 grudnia transportowcy pracować będą normalnym rytmem, zaś 26 grudnia i 2 stycznia — tak jak w niedziele. Tylko 25 grudnia i 1 stycznia będą dniami odpoczynku. Zaplanowano jednak dyżury na wypadek niespodziewanych dostaw towarów. Transportowcy są też przygotowani na nagły atak zimy. Święta powinny zatem w transporcie przebiegać bez większych zakłóceń.

(sk)

Dewizowe ubezpieczenia

W kraju jest ogółem ok. 130 tys. samochodów produkcji zachodniej. Wiele osób ma też pojazdy montowane w kraju z części zagranicznych (np. „Fiat" 131 czy 132). Praktycznie rzecz biorąc w razie zaistnienia wypadku posiadacze tych pojazdów nie mają szans uzyskania z tytułu ubezpieczenia dewiz na zakup zniszczonych części.

Dlatego też począwszy od 27 bm. Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji „Warta" S.A wprowadza nowe ubezpieczenie gwarancji uzyskania środków dewizowych na zakup części zamiennych do samochodów osobowych i motocykli produkcji krajów zachodnich lub montowanych w Polsce z części zachodnich. Dzięki temu obywatel polski posiadający taki pojazd może uzyskać waluty wymienialne na zakup części do swojego samochodu czy motocykla, które są wyłącznie dostępne za dewizy. W dewizach też opłacać się będzie składkę. W skali rocznej wynosi ona: wysokość sumy ubezpieczeniowej 250 dolarów USA — opłata składki 20 dolarów USA i dalej odpowiednio: 500 — 30, 1000 — 55, 2000 — 95, 3000 — 125, 4000 — 160.

Istnieje także możliwość ubezpieczenia wyposażenia dodatkowego. Składka wyniesie wtedy 5 proc. zadeklarowanej w dolarach USA wartości wyposażenia dodatkowego z tym, że maksymalna kwota ubezpieczenia nie może przekraczać 1000 dolarów.

Do ubezpieczenia przyjmuje się pojazdy eksploatowane nie dłużej niż 15 lat i wyłącznie osobowe.

Wypłata odszkodowania następuje w dolarach USA na wskazane konto walutowe w banku krajowym — bądź na podstawie rachunków na zakupione części zamienne, bądź na podstawie kosztorysu będącego wynikiem oszacowania przez pracownika „Warty".

Szczegółowe informacje i formalności załatwić można w łódzkim oddziale „Warty" przy ul. Piotrkowskiej 99. Mieszkańcy województw sieradzkiego i piotrkowskiego mogą skorzystać z tej formy ubezpieczenia u przedstawiciela „Warty" w miejscowym PZU, natomiast skierniewickiego w oddziale PZU w Łowiczu.

(s)

Ostatnie partie buraków

Dobiega końca tegoroczna kampania cukrownicza. Do cukrowni w Leśmierzu trafi łącznie 189 tys. ton buraków. Znaczną ich część przewieziono od plantatorów przy pomocy zorganizowanego transportu. Taborem PKS zwieziono do połowy grudnia 73 tys. ton buraków, a 108 tys. ton dostarczyli sami plantatorzy. Pozostały więc już do przewiezienia ostatnie partie cukrowego surowca.

Przewiduje się, że do połowy stycznia całość zaplanowanych dostaw znajdzie się na placach składowych cukrowni w Leśmierzu. Przedsiębiorstwa transportowe wycofały już z akcji znaczną część taboru. Buraki zwozi się teraz tylko przy pomocy pojazdów samowyładowczych.

(sk)

Są jeszcze choinki

Przypuszczamy, że wszyscy mieszkańcy Łodzi zaopatrzyli się w świąteczne drzewka. W łódzkich składach opałowych są jednak jeszcze spore zapasy choinek. Wiele jest zwłaszcza dużych drzewek, które znakomicie nadają się dla instytucji organizujących zabawy gwiazdkowe i noworoczne dla dzieci. Niektóre przedsiębiorstwa organizują specjalne wyprawy po świąteczne drzewko wprost do lasów podczas gdy można jeszcze zakupić choinki w składach opałowych. Duże drzewka są do nabycia między innymi na placach przy ul. Srebrzyńskiej, Wojska Polskiego i Batorego.

(sk)

Tragiczne skutki libacji

W poniedziałek, 20 grudnia, o godz. 12.25 funkcjonariusze Komendy Dzielnicowej MO Łódź-Widzew zostali powiadomieni o zabójstwie dokonanym w domu przy ul. Miedzianej. Udała się tam grupa dochodzeniowo-śledcza. Na klatce schodowej znaleziono zwłoki 40-letniego Bronisława M. Stwierdzono, iż otrzymał on cios nożem w okolicę serca. Ustalono także, że ciężką ranę w okolicach łopatki otrzymał zamieszkały w tym samym domu 53-letni Marian R. Rannego odwieziono w stanie ciężkim do Szpitala im. Pasteura. Ekipa milicyjna dokonała oględzin miejsca tych tragicznych zdarzeń. Przesłuchano świadków. Sprawcą zabójstwa oraz zranienia okazał się 70-letni Marian W., zamieszkały również przy ul. Miedzianej.

Ustalono, iż trzej sąsiedzi spotkali się w mieszkaniu denata i odbyli tam libację, suto zakrapianą alkoholem. Kiedy zabrakło wódki, jeden z nich — Marian W. — wyszedł, aby dokupić pół litra alkoholu. Po powrocie stwierdził, iż go okradziono. Zagroził, że pozabija złodziei, którzy ukradli mu portfel i wyszedł z mieszkania Bronisława M. Dwaj pozostali pili dalej.

W tym czasie Marian W. zaopatrzył się w kuchenny nóż i zaczaił na półpiętrze klatki schodowej. Kiedy sąsiedzi wyszli, zaatakował najpierw Bronisława M., zadając mu śmiertelną ranę nożem, a następnie Mariana R.

Marian W. został zatrzymany w areszcie do dyspozycji prokuratora rejonowego.

(sk)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 23 grudnia 1982 roku zmarła przeżywszy lat 59

S. † P.

MARIANNA PIKUŁA

z d. TOMASIK

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 grudnia br. o godz. 14 z kaplicy cmentarza na Dołach, o czym powiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

MĄŻ, CÓRKI z MĘŻAMI, WNUCZEK i pozostała RODZINA

W dniu 22 grudnia 1982 roku zmarła w wieku lat 68

S. † P.

GENOWEFA GOŚCINIEWICZ

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 grudnia br. o godz. 14 z kaplicy cmentarza ewangelicko-augsburskiego ul. Ogrodowa 43, o czym zawiadamia pogrążony w żałobie

MĄŻ z DZIEĆMI i RODZINĄ

Dnia 27 grudnia 1982 roku o godz. 19 w kościele parafialnym św. Józefa w Łodzi przy ul. Ogrodowej zostanie odprawiona msza św. za spokój duszy

S. † P.

KRYSTYNY ŁYSIAK

z d. LUBELSKIEJ

naszej najukochańszej nagle zmarłej Mamusi i Żony.

MĄŻ i CÓRECZKI

Dnia 22 grudnia 1982 roku zmarła w wieku lat 86

S. † P.

MARIANNA CHMIELA

Pogrzeb odbędzie się w dniu 24 grudnia br. o godz. 12.30 na cmentarzu św. Anny na Zarzewie, o czym powiadamia

SYN z RODZINĄ

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 22 grudnia 1982 roku zmarła

S. † P.

HENRYKA OBIDOWSKA

z domu KASPRZYK

Pogrzeb odbędzie się w dniu 27 grudnia br. o godz. 14 na cmentarzu przy ul. Szczecińskiej

MĄŻ, CÓRKA i SYN z ŻONĄ i WNUCZKIEM

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 22 grudnia 1982 roku zmarł przeżywszy lat 81

ROMAN KUCINA

Pogrzeb odbędzie się dnia 27 grudnia br. o godz. 13 na cmentarzu komunalnym Zarzew.

Pogrążona w bólu

ŻONA z RODZINĄ

Dnia 22 grudnia 1982 roku po długiej i ciężkiej chorobie zmarła

S. † P.

MODESTA WALICKA

Wyprowadzenie zwłok nastąpi z kaplicy cmentarza prawosławnego przy ul. Ogrodowej w dniu 27 grudnia br. o godz. 14, o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

SYNOWIE i RODZINA

DŁ

„DZIENNIK ŁÓDZKI" — dziennik Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch". Wydawca: Łódzkie Wydawnictwo Prasowe, Łódź, ul. Piotrkowska 96. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi. Redaguje kolegium. Redakcja kod 90-103 Łódź ul. Piotrkowska 96. Adres pocztowy „DŁ" Łódź, skr. poczt. 89. Telefony centrala 293-00 — łączy z wszystkimi działami. Redaktor naczelny: 645-85, zastępcy redaktora naczelnego: 406-15 i 307-26, sekretarz odpowiedzialny i II sekretarz: 204-75. Sprawy miasta 341-10 i 337-47, społeczno-ekonomiczne 228-32, 310-38 i 378-97, kultura i oświata 621-60, sport 208-95, dz. łączności z czytelnikami, interwencje i Nasz Telefon Usługowy 303-04, (rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca). Redakcja nocna: 869-68 i 868-78. Ogłoszenia i nekrologi — Biuro Reklam i Ogłoszeń, Łódź, ul. Piotrkowska 96, tel. 311-50 (za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada). Warunki prenumeraty podają oddziały PUPiK RSW „Prasa-Książka-Ruch".

Nr indeksu 35004

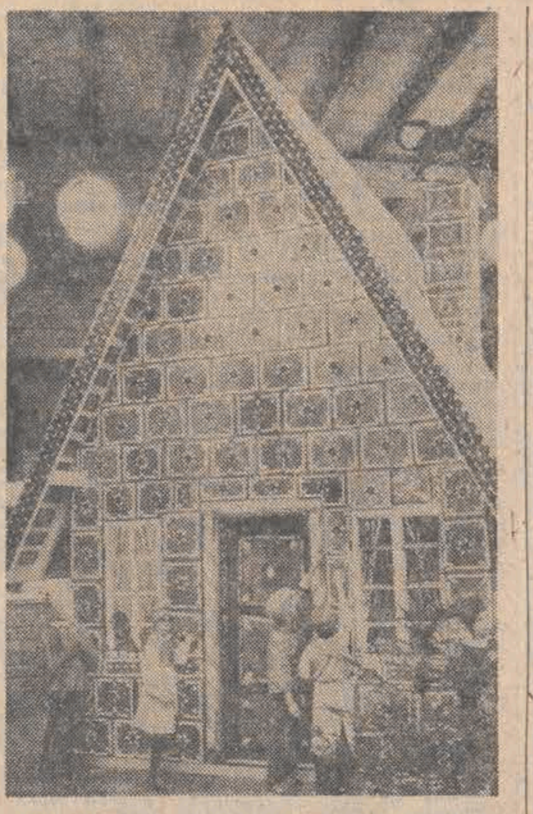

NA PRZEDŚWIĄTECZNY KIERMASZ

Ten domek, jakby wyjęty z bajki o Jasiu i Małgosi, wykonano w podgórskiej miejscowości Hornberg (Schwarzwald RFN) z 900 pierników przeznaczonych na sprzedaż — po „rozbiórce" domu oczywiście!

„DŁ" — „SE-MA-FOR" I OPRF PROPONUJĄ DZIECIOM

☆ SZUKAMY NASTĘPCY COLARGOLA

☆ FERIE Z FILMEM TYLKO ZA 5 ZŁ

Uwaga miłośnicy Colargola, Misia Uszatka, Kota Filemona! I wy możecie być twórcami idoli filmu animowanego. Potrzeba tylko wyobraźni, pomysłowości, może także konsultacji z przyjaciółmi... Słowem dobrych chęci, by opowiedzieć swój film. Może to być tylko pomysł na film, czy opis filmu jaki chcielibyście obejrzeć. Macie swoje ukochane zabawki, może którać z nich dorówna sławą Colargolowi? Spróbujcie zabawić się w obmyślanie scenariusza. Młodsze dzieci (do lat 8) mogą po prostu swój pomysł przedstawić na rysunkach (Rodzice, wasza pomoc może być potrzebna przy opisie obrazków, jeśli uznacie, że scenarzysta nie dość jasno narysował swój filmowy plan). Starsze dzieci, od klasy III do VIII, prosimy o dołączanie (choć nie jest to konieczne) wizerunku głównego bohatera. Jeden autor może nadesłać dowolną ilość propozycji scenariuszowych. Czekamy na listy z hasłem: „Scenariusz" do końca zimowych ferii tj. do 10 lutego 1983 r.

NAGRÓD JEST BARDZO DUŻO I BARDZO ATRAKCYJNE. Ale najważniejsza to realizacja filmu czy filmów według nadesłanych na konkurs scenariuszy. Decyzję o tym podejmą fachowcy z „Se-Ma-Fora". Na laureatów konkursu czekają też m. in. filmowe lalki, upominki, o których napiszemy dokładniej znając wiek zwycięzców. Będzie wycieczka do „Se-Ma-Fora".

Najlepszych chce także uhonorować Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów fundując laureatowi całoroczne dwuosobowe zaproszenie na dziecięce imprezy filmowe do „Przedwiośnia" oraz do rozlosowania 20 dwuosobowych zaproszeń na premiery filmów dla dzieci i młodzieży. **CZEKAMY NA LISTY Z HASŁEM „SCENARIUSZ" (adres: DZIENNIK ŁÓDZKI, ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 96).**

* * *

PO ŚWIĄTECZNYM RELAKSIE NAD SCENARIUSZEM, PROPONUJEMY OBEJRZENIE KILKU INTERESUJĄCYCH PEŁNOMETRAŻOWYCH FILMÓW, BO OTO W OŚMIU ŁÓDZKICH KINACH: „PRZEDWIOŚNIU", „WOLNOŚCI" „MODEJ GWARDII", „IWANOWIE", „ZACHĘCIE", „TATRACH", „ROMIE" I „POKOJU" W DNIACH 27—31 XII OPRF I „DZIENNIK ŁÓDZKI" PROPONUJĄ „FERIE Z FILMEM"

Od rana do godz. 17 można tam będzie obejrzeć m. in. „Colargola na Dzikim Zachodzie", „Przygody Ali Baby i 40 rozbójników", „Szczęście na smyczy" „W pustyni i w puszczy". Po szczegóły radzimy zerknąć do codziennego repertuaru. Bilety są po 15 zł. Ale — uwaga — można mieć „Ferie z filmem" płacąc tylko **5 ZŁ ZA BILET**. Po to właśnie drukujemy dziś **KUPON**. Wytnij go i wykorzystaj przy kupnie biletu. Z pewnością ci, którzy nie wykorzystają kuponu przekażą go młodym miłośnikom filmu. **ZAPRASZAMY DO WYMIENIONYCH KIN, CZEKAMY NA FILMOWE POMYSŁY!**

WYTNIJ I ZACHOWAJ!

KUPON
ferie z filmem

Znaki Zodiaku

(PÓŁ ŻARTEM PÓŁ SERIO)

BARAN (21.3.—20.4.) — Czeka Cię sporo wydatków i to zupełnie nie przewidzianych / finansami będzie raczej krucho. Za to w sferze uczuć — same sukcesy. Zbierzesz mnóstwo dowodów sympatii.

BYK (21.4.—21.5.) — Nie zrażaj się trudnościami. Droga życia nie jest przecież usłana samymi płatkami róż. Zdarzają się i kolce. Musisz zmobilizować siły i energię — istnieje szansa awansu i poprawienia sytuacji materialnej.

BLIŹNIĘTA (22.5.—21.6) — Dużo pracy spotkań, rozmów i... plotek. Nie przejmuj się nimi. W otaczającym Cię gronie masz i wypróbowanych przyjaciół, a przynajmniej życzliwych Ci ludzi.

RAK (22.6.—22.7.) — Wiele Raków goni resztkami sił. Niech pomyśla o racjonalnym wypoczynku. Samotni spotkają osobę, która poważnie ich zainteresuje.

LEW (23.7.—23.8.) — Miną rodzinne nieporozumienia i wyjaśni się szereg spraw. Pamiętaj, że swary mają zawsze swe źródło. Perspektywa zarobku. Zatroszcz się o swe zdrowie, które ostatnio trochę szwankuje.

PANNA (24.8.—23.9.) — Pierwsze dni upłyną pod znakiem wzmożonej pracy i rozlicznych zajęć — w tym towarzyskich. Później wyjazd lub wizyta dawno nie widzianych przyjaciół. W trakcie rozmowy wyniknie sprawa, która będzie miała ciąg dalszy.

WAGA (24.9.—23.10.) — Przed Tobą szereg pogodnych dni. Spędzisz je w gronie rodziny na wspominaniu miłych przeżyć. Minie nastrój melancholii i smutku.

SKORPION (24.10.—22.11.) — Krótka interesująca podróż. Spotkanie z osobą płci odmiennej, która da do zrozumienia, iż chciałaby kontynuować znajomość.

STRZELEC (23.11.—21.12.) — Spodziewaj się dużych pieniędzy. Od tego jak je spożytkujesz zależeć będzie Twoje samopoczucie i spokój. Przyszłość rysuje się w różowym kolorze. Spotkanie w gronie bliskich osób sprawi Ci radość.

KOZIOROŻEC (22.12.—20.1.) — Jakaś miła osoba darzy Cię szczerym uczuciem. Dla samotnych szansa odmiany. Przemyśl raz jeszcze sprawę, którą odłożyłeś ad acta.

WODNIK (21.1.—18.2.) — Masz podjąć brzemienną w skutki decyzję. Rozważ wszystkie plusy i minusy. Poradź się przyjaciół. Rysują się bowiem zmiany, które mogą zaważyć na całym Twoim życiu.

RYBY (19.2.—20.3.) — Zakochane Ryby mogą liczyć na wzajemność partnera. Dla niektórych będzie to znaczyć zmianę dotychczasowego stanu cywilnego. Ktoś bliski ma Ci z złe, że postępujesz tak, a nie inaczej.

Znaki Zodiaku

(PÓŁ ŻARTEM PÓŁ SERIO)

Wierzyć nie wierzyć?

— „Z pana to jakiś magik" — mówią ludzie o Januszu Suchożebrskim, lekarzu weterynarii z Wisznic w woj. bialsko-podlaskim, który przy pomocy mosiężnego wahadełka stawia diagnozy i leczy czworonożnych pacjentów. Potrafi też ustalić przyczyny bezsenności, a nawet określić... kto jest komu przyjazny!

No właśnie, jak to jest z tym spaniem. Janusz Suchożebrski ma swą własną teorię na ten temat. Twierdzi, że przyczyną bezsenności może być, między innymi, żyła wodna. Jeśli ktoś ma ustawione łóżko w ten sposób, że śpi wzdłuż przepływającej żyły wodnej, to nie tylko nigdy nie będzie dobrze wypoczęty, ale po pewnym czasie może nabawić się różnych poważnych schorzeń, poczynając od reumatyzmu. Tę teorię potwierdzają już coraz liczniejsze badania, prowadzone w wielu krajach na świecie.

Wypada zapytać — skąd się biorą te liczne żyły wodne, jakiego są pochodzenia? Okazuje się, że są to przeważnie wody opadowe, przechodzące przez pierwsze warstwy gruntów, które przenikają tak głęboko, aż trafią na bardziej dogodne drogi przepływu, tworząc w ten sposób podziemne strumienie. Większość tych podziemnych strumieni na terenie Polski ma ten sam kierunek przepływu co rzeki, tj. z południa na północ. Ciekawe, że nawet na 100 m w głąb można odkryć za pomocą różdżki istnienie takiej żyły wodnej! Wykorzystywane są tu naturalne zjawiska przyrody, których nauka jeszcze nie zbadała.

Istnieje obecnie mnóstwo teorii na temat różdżkarstwa. Jedni sądzą, że zjawisko to można wyjaśnić istnieniem fal elektromagnetycznych. Pole magnetyczne o bardzo małym natężeniu wytwarzane jest przez przepływającą żyłę.

Drudzy skłonni są przypuszczać, że zachodzą tu jakieś zjawiska związane z akustyką kwantową. Inna teoria wyjaśnia te zjawiska w oparciu o właściwości tzw. bionola, istniejącego w otoczeniu człowieka.

Lekarz weterynarii z Wisznic, opierając się na przeprowadzonych doświadczeniach, skutecznie — przy pomocy wahadełka — ustala dolegliwości zwierząt.

„Promieniowanie narządów zaatakowanych chorobą — jak twierdzi — jest silniejsze i daje inne wychylenia wahadełka. Tak więc w przypadkach wątpliwych, gdy nie mogę precyzyjnie postawić diagnozy, posługuję się właśnie wahadełkiem".

Np. kiedyś został wezwany do klaczy, która była jakaś niespokojna, pchała się na żłób, do okienka, jakby brakowało jej powietrza. Badanie nie ujawniło żadnej choroby klinicznej. Lekarz postanowił zbadać wahadełkiem oborę i wówczas okazało się, że klacz stała w miejscu silnie napromieniowanym. Poszukał więc innego miejsca, nie napromieniowanego, i od tej pory klacz zachowywała się normalnie.

Jeśli wierzyć radiestecie z Wisznic, wahadełko jest też najszybszym sposobem zbadania, czy przypisane choremu leki są skuteczne, obojętne, czy wręcz szkodliwe. Może ono również służyć do obserwacji poprawy stanu zdrowia, można nim sprawdzić słuszność zalecanej diety.

„Po prostu — mówi — między człowiekiem, a przedmiotami przebiegają „linie sympatii". Jeżeli nie ma takich linii np. między lekiem a pacjentem, lek nie powinien być podany. Dotyczy to zarówno ludzi, jak i zwierząt".

Promieniowanie żył wodnych — jak się okazuje — nie szkodzi komarom, muszkom, mrówkom, termitom, kotom, pszczołom, wężom, sowom i srokom. Sprzyja również wegetacji takich roślin, jak: jemioła, pokrzywa, naparstnica, wilcza jagoda, bez, poziomki. Wzdłuż żył wodnych prowadzą drogi dzikich zwierząt do wodopoju.

Żył wodnych „nie lubią" natomiast buki i drzewa owocowe. Te ostatnie, jeśli rosną nad tzw. ciekami, chorują, słabo owocują i szybko giną.

W miejscach napromieniowanych szybciej psuje się żywność, gniją ziemniaki, mają gorszy odbiór radia i telewizory, a na ścianach budynków powstają rysy w zaprawie i wykwity wapna.

Najlepszym sprawdzianem, czy mieszkanie jest napromieniowane, są paprocie. Stojące na ciekach wodnych, szybko usychają, począwszy od koniuszków ulistnionych łodyg.

Szkodliwie dla człowieka jonizują orymulki, asparagusy, wiele odmian kaktusów. Źle wpływają na organizm ludzki materiały budowlane z żużlu i popiołów, tapety na ścianach i dymy fabryczne. Za to miedź i srebro intensywnie pochłaniają jony dodatnie, a emitują ujemne. Podobnie kryształy...

W domu państwa Suchożebrskich przed ekranem telewizora stoi kryształowe puzderko napełnione goździkami. Otóż goździki, używane np. do kompotów, pochłaniają szkodliwe promieniowanie ekranu. Jeszcze skuteczniej czynią to muszle wyjęte z dna morskiego. Podobnych ciekawostek zna radiesteta z Wisznic bez liku.

JANUSZ ŚWIĄDER

dzienniczek

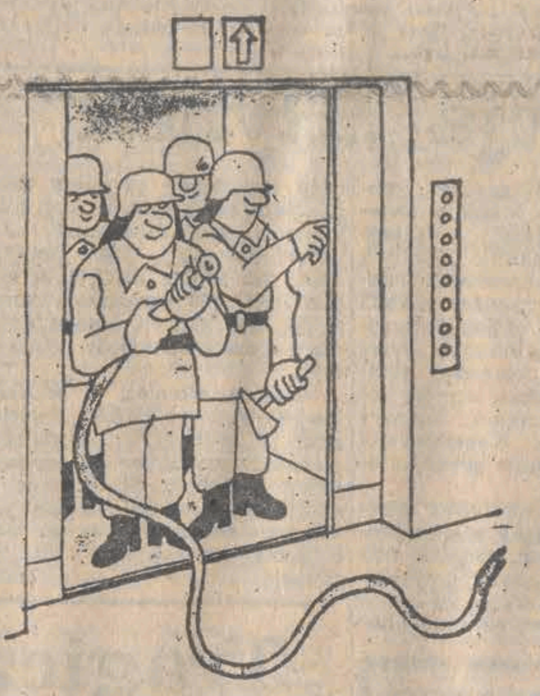

- **EKSPERT W DZIEDZINIE FINANSÓW** *wydał w Szwecji książkę pt. „Tysiąc możliwości". Wydawnictwo w przystępnej formie poucza podatników jak można wprowadzić w błąd urząd skarbowy. Nic dziwnego, że na rynku księgarskim jest to czystej wody bestseller.*

- **DOROSŁY MĘŻCZYZNA** *— oczywiście jeśli nie jest łysy — ma na głowie przeciętnie ok. 120 tysięcy włosów. Bruneci i blondyni mają ich nawet więcej — po ok. 140 tys., rudzi — tylko 90 tys.*

- **PO ULICACH LENINGRADU** *spacerował sobie mały niedźwiadek. Złapano go i zaprowadzono na komisariat milicji. Tu „doprowadzony" wylegitymował się władzy: zaczął tańczyć. Naturalnie, był to uciekinier z cyrku.*

- **Z ANKIETY** *przeprowadzonej w szkołach Bostonu wynika, iż wiele dzieci sądzi, że mleko wytwarzane jest w fabryce, podobnie jak „Coca-cola" albo piwo. Zaraz potem zaprowadzono je do ogrodu zoologicznego, gdzie można zobaczyć jak doi się krowę.*

- **MŁODY ATEŃCZYK** *stanął przed sądem pod zarzutem zgwałcenia starszej pani. Był już w opałach gdy nagle z pomocą przyszła mu sama rzekoma ofiara: opowiedziała sądowi jak broniła się przed napastnikiem, jak wyrwała mu z głowy pęk włosów. Oskarżony wymownym gestem zdjął z głowy perukę. Był łysy jak kolano.*

▲ ŚWIĄTECZNA „MALOWANKA"
▲ ŚWIĄTECZNA „MALOWANKA" ▲ ŚWIĄTECZNA „MALOWANKA"

CO GDZIE KIEDY

Informacja PKO	731-82
Informacja o usługach	398-10
Informacja turystyczna	472-01
Informacja PKS:	
Dworzec Centralny	265-96
Dworzec Północny	747-20
Informacja telefoniczna	93
Informacja służby zdrowia	615-19
Informacja handlowa	282-84
	613-63 (do godz. 18)
Informacja Pomocy Społecznej	56-41-70
Komenda Wojewódzka MO	677-22, 292-22
Pogotowie ciepłownicze	253-11
Pogotowie drogowe: „Polmozbyt"	409-32
Pogotowie energetyczne:	
Rejon Łódź-Północ	608-32, 334-31
Rejon Łódź-Południe	334-28
Rejon Pabianice	15-13-10
Rejon Zgierz	16-34-42
Rejon Oświetlenia Ulic	881-15
Pogotowie gazowe	395-35
Pogotowie MO	97
Pogotowie Ratunkowe	99
Pomoc drogowa PZMot.	52-81-16, 706-27
Straż Pożarna	98, 661-11
Inżynier województwa	633-11
TELEFON ZAUFANIA — czynny w godz. 15—7 rano. W dni wolne od pracy — całą dobę. Dla kobiet z ciążą problemową i sprawy rodzinne — 740-33 — w dni powszednie od godz. 12 do 22	337-37

TEATRY

WIELKI — nieczynny
25, 26.12. jak wyżej

NOWY — nieczynny
25.12. jak wyżej
26.12. godz. 11 „Za siedmioma górami"

MAŁA SALA — nieczynna
25.12. jak wyżej
26.12. godz. 20 „Drewniana miska"

JARACZA — nieczynny
25, 26.12. jak wyżej

MAŁA SCENA — nieczynna
25, 26.12. jak wyżej

7.15 — nieczynny
25.12 jak wyżej
26.12. godz. 17 „Król Maciuś I"

POWSZECHNY — nieczynny
25, 26.12. jak wyżej

MUZYCZNY — nieczynny
25.12 jak wyżej
26.12. godz. 19 „Kraina usmiechu"

ARLEKIN — nieczynny
25, 26.12. jak wyżej

PINOKIO — nieczynny
25, 26.12. jak wyżej

MUZEA

HISTORII RUCHU REWOLUCYJNEGO (ul. Gdańska 13) — nieczynne
25, 26.12. jak wyżej

ODDZIAŁ RADOGOSZCZ (ul. Zgierska 147) — nieczynne
25, 26.12. jak wyżej

ARCHEOLOGICZNE I ETNOGRAFICZNE (pl. Wolności 14) — godz. 11—16
25, 26.12. nieczynne

BIOLOGII EWOLUCYJNEJ UŁ (park Sienkiewicza) — nieczynne
25, 26.12. jak wyżej

HISTORII MIASTA ŁODZI (ul. Ogrodowa 15) — nieczynne
25, 26.12. jak wyżej

WŁÓKIENNICTWA (ul. Piotrkowska 282) — nieczynne
25.12. jak wyżej
26.12. godz. 10—15

MIASTA ZGIERZA (Zgierz, ul. Dąbrowskiego 21) — nieczynne
25, 26.12. jak wyżej

MIASTA PABIANIC (Pabianice, pl. Obrońców Stalingradu 1/2) — nieczynne
25, 26.12. jak wyżej

WYSTAWY

OŚRODEK PROPAGANDY SZTUKI (park Sienkiewicza) — nieczynny
25.12 jak wyżej
26.12. godz. 11—16 — malarstwo J. Cieleckiej-Głowackiej

SALON SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ (ul Piotrkowska 88) — nieczynny
25.12 jak wyżej
26.12 godz. 11—16

GALERIA SZTUKI (ul. Wólczańska 31/33) — nieczynna
25.12. jak wyżej
26.12. godz. 11—16

* * *

OGRÓD BOTANICZNY — nieczynny

ZOO — codziennie od godz. 9 do 15.30 (kasa do godz. 14.30)

PALMIARNIA — nieczynna

KINA

BAŁTYK — „Dolina Issy" pol. od lat 18 godz. 10, 12.15, 15, 17.15
25.12. „Dolina Issy" godz. 15, 17.15, 19.30
26.12. „Pan Wołodyjowski" pol. b.o godz. 10, 13, „Dolina Issy" godz. 17.15, 19.30

IWANOWO — „Pies w szufladzie" węg. b.o. godz. 15.30; „Wszystko jest miłością" bułg. od lat 18 godz. 17.30
25.12. „Pies w szufladzie" godz. 15.30, Wszystko jest miłością" godz. 17.30, 19.30
26.12. Bajki — „Słoń i strusiątko" godz. 14.30, dalej jak wyżej

POLONIA — nieczynne
25, 26.12. jak wyżej

PRZEDWIOŚNIE — nieczynne
25.12. „Do widzenia, do jutra" pol. od lat 15 godz. 15, 17.15, 19.30
26.12. „Do widzenia, do jutra" godz. 10, 12.15, 15, 17.15, 19.30,

WŁÓKNIARZ — „Aż rozłączy nas śmierć" NRD od lat 18 godz. 10, 12, 16, „Córka króla wszechmórz" czes. b.o. godz. 14, 16

25.12. „Córka króla wszechmórz" godz 16 „Aż rozłączy nas śmierć" godz. 18 20
26.12 Aż rozłączy nas śmierć" godz 10 12 18 20 „Córka króla wszechmórz" godz. 14, 16

WOLNOŚĆ — Vabank" pol. od lat 15 godz. 10 12.15, 14 30 16.45
25.12 Śnieżyczka i Różyczka" NRD b.o godz. 15 45 „Vabank" godz 17 15 19 30
26.12 „Śnieżyczka i Różyczka" godz. 10, 12.15, „Vabank" godz. 15 17.15 19.30

WISŁA — nieczynne
25.12. „Tess" fr. od lat 15 godz 15 18.30
26.12. „Tess" godz. 10, 14, 18,

ZACHĘTA — nieczynne
25.12. „Czarodziejski kieks" czes. b.o. godz. 13.30 „Kung-Fu" pol. od lat 15 godz. 17.15, 19.30
26.12. „Kung-Fu" godz. 10, 15, 17.15 19.30, „Czarodziejski kieks" godz. 12.15, 15

STUDIO — nieczynne
25.12. jak wyżej
26.12. „Mój brat ma fajnego brata" czes. od lat 12 godz. 15.15. „Konopielka" pol. od lat 15 godz. 17.15, 19.15

STYLOWY — nieczynne
25.12. jak wyżej
26.12. Tylko dla kin studyjnych — „Trofeum" jug. od lat 15 godz. 15, 17.15, 19.30

DKM — nieczynne
25.12. „Dzień weselny" USA od lat 15 godz. 17, 19.15
26.12. jak wyżej

OKA — „W pustyni i w puszczy" pol. b.o. godz. 10.30, „Prywatne piekło" USA od lat 15 godz. 14, 15.45
25.12. nieczynne
26.12. Film dla żołnierzy służby zasadniczej: „Prywatne piekło" godz. 10, „W pustyni i w puszczy" godz. 12, „Prywatne piekło" godz. 15.15, 17, 19

GDYNIA — Kino non stop od godz. 10 do 20 — „Old Surehand" RFN-jug. b.o.
25.12. nieczynne
26.12. Kino non stop od godz. 10 do 22 — „Old Surehand" RFN-jug. b.o.

MŁODA GWARDIA — nieczynne
25.12. „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz" pol. od lat 15 godz. 16 18, 20
26.12. Bajki — „Wyprawa na wyspę" godz. 10, 11, 12, 13, „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz" godz. 14, 16, 18, 20

MUZA — nieczynne
25.12. jak wyżej
26.12. Bajki — „Władca pustyni" godz. 15.15, „Powrót Mechagodzilli" jap. od lat 12 godz. 16.15, „Anna i wampir" pol. od lat 18 godz. 18.15

1 MAJA — nieczynne
25.12. „Przygody Robinsona Kruzoe" radz. b.o. godz. 15.15, „Człowiek klanu" USA od lat 18 godz. 18.15
26.12. Bajki — „Reksio kompozytor" godz. 15.15, dalej jak wyżej

POKÓJ — nieczynne
25.12. jak wyżej
26.12. Bajki — „Wesele kruka" godz. 15.15, „Rodzina Leśniewskich" pol. b.o. godz. 15.15, „Znachor" cz. I i II pol. od lat 12 godz. 18.15

ROMA — „Przygody barona Munchhausena" fr. b.o. godz. 10 12.15 14.30 „Czwartki ubogich" pol. od lat 18 godz. 16.30
25.12. „Przygody barona Munchhausena" godz. 16 17.45 „Czwartki ubogich" godz 19 30
26.12. Bajki — Tresowany piesek" godz. 10 11, „Przygody barona Munchhausena" godz. 12.15, 15 „Czwartki ubogich" godz. 17.15, 19.30

STOKI — nieczynne
25.12 jak wyżej
26.12 Bajki — „Reksio przewodnik" godz. 15.15. „Jenny i Toby wśród dzikich zwierząt" USA b.o. godz. 16.15 „Trędowata" pol. od lat 12 godz. 18.15

ŚWIT — „Superpotwór" jap. b.o. godz. 15, 17.15
25.12. Bajki — „Pyza i licho" godz. 14 „Superpotwor" godz. 15, 17.15, „Amnestia" pol. od lat 15 godz. 19.30
26.12 jak wyżej

TATRY — nieczynne
25.12. „Jesienne dzwony" radz. b.o. godz. 16, Pożegnanie z tytułem — „Śmiertelny pościg" fr. od lat 15 godz. 17.30 19.30
26.12. Bajki — „Pojedynek w buszu" godz. 15, dalej jak wyżej

ENERGETYK — nieczynne
25.12. jak wyżej
26.12. Bajki — „Kolorowy promyk" — „Bolek i Lolek" godz. 15.30, „12 prac Asterixa" fr. b.o. godz. 16.30, „Pilnujcie Zuzi" NRD od lat 15 godz. 18

HAŁKA — nieczynne
25, 26.12. jak wyżej

PIONIER — nieczynne
25.12. jak wyżej
26.12. Bajki — „Strażacka pożarna" godz. 14, „Chłopiec z burzy" austr. b.o. godz. 15, „Droga szkieletów" rum. od lat 15 godz. 17 19.30

POLESIE — nieczynne
25.12. jak wyżej
26.12. „O dwóch takich, co ukradli księżyc" pol. b.o. godz. 15, „Człowiek klanu" USA od lat 18 godz. 17

REKORD — nieczynne
25.12. jak wyżej
26.12. Bajki — „Skarby sezamu" godz. 15.15, „Dzieci wśród piratów" jap. b.o. godz. 16.15, „Old Surehand" RFN-jug. b.o. godz. 18.15

SOJUSZ — nieczynne
25, 26.12. jak wyżej

APTEKI

Mickiewicza 20, Niciarniana 15, Piotrkowska 67, Dąbrowskiego 89, Lutomierska 146, Olimpijska 7a

* * *

Dodatkowo w wolne soboty w godz. 9—16 pracują następujące apteki: Sporna 83 Elsnera 19 Gagarina 6, Rydzowa 22 Brzechwy 7a, Sierakowskiego 67a, Żuhardzka 4, Limanowskiego 1 Piotrkowska 307, Narutowicza 42

Apteki te nie pełnią dyżurów nocnych, nie pracują w święta i niedziele.

* * *

Pabianice — Armii Czerwonej 7, Konstantynów — Sadowa 18, Ozorków — pl. Armii Czerwonej 17, Głowno — Łowicka 36, Aleksandrów — Kościuszki 16, Zgierz — Sikorskiego 16

DYŻURY SZPITALI

Chirurgia ogólna — Bałuty — Szpital im W Biegańskiego — codziennie dla Przychodni Rejonowych nr nr: 4 6 8 9 10 Szpital Kliniczny im N Barlickiego — codziennie dla Przychodni Rejonowej nr 7 Szpital im M Skłodowskiej-Curie — codziennie dla Przychodni Rejonowych nr nr: 1 2 3 5 w Zgierzu ul Parzęczewska 35 Szpital im J Marchlewskiego — codziennie Zgierz ul Dubois 17 oraz miasto i gmina Zgierz miasto i gmina Ozorków miasto i gmina Aleksandrów gmina Parzęczew Górna — Szpital im Kopernika (Pabianicka 62); Polesie — Szpital im Pirogowa (Wólczańska 195) Śródmieście — Szpital im Pasteura (Wigury 19); Widzew — Szpital im. Pasteura (Wigury 19)

* * *

Chirurgia urazowa — Szpital im. Sonenberga (Pieniny 30)

Neurologia — Szpital im Kopernika (Pabianicka 62)

Laryngologia — Szpital im Pirogowa (Wólczańska 195)

Okulistyka — Szpital im. Jonschera (Milionowa 14)

Chirurgia i laryngologia dziecięca — Szpital im Korczaka (Armii Czerwonej 15) — laryngologia: — Szpital im Biernackiego (Pabianice) — chirurgia

Chirurgia szczękowo-twarzowa — Szpital im. Barlickiego (Kopcińskiego 22) — dla m Łodzi oraz Szpital im M Skłodowskiej-Curie (Zgierz Parzęczewska 35) — dla województwa miejskiego łódzkiego

Toksykologia — Instytut Medycyny Pracy (Teresy 8)

Wenerologia — Przychodnia Dermatologiczna (Zakatna 44)

25.12.

Chirurgia ogólna — Bałuty — Szpital im. W Biegańskiego — codziennie dla Przychodni Rejonowych nr nr: 4, 6, 8 9 10 Szpital Kliniczny im. N. Barlickiego — codziennie dla Przychodni Rejonowej nr 7, Szpital im M Skłodowskiej-Curie — codziennie dla Przychodni Rejonowych nr nr: 1 2 3 5 w Zgierzu ul Parzęczewska 35 Szpital im J Marchlewskiego — codziennie Zgierz ul Dubois 17 oraz miasto i gmina Zgierz miasto i gmina Ozorków miasto i gmina Aleksandrów gmina Parzęczew Górna — Szpital im Kopernika (Pabianicka 62); Polesie — Szpital im Pirogowa (Wólczańska 195) Śródmieście — Szpital im Pasteura (Wigury 19); Widzew — Szpital im. Pasteura (Wigury 19)

* * *

Chirurgia urazowa — Szpital im. Radlińskiego (Drewnowska 75)

Neurochirurgia — Szpital im. Kopernika (Pabianicka 62)

Laryngologia — Szpital im. Barlickiego (Kopcińskiego 22)

Okulistyka — Szpital im Jonschera (Milionowa 14)

Chirurgia i laryngologia dziecięca — Instytut Pediatrii AM (Sporna 36/50)

Chirurgia szczękowo-twarzowa — Szpital im Skłodowskiej-Curie (Zgierz Parzęczewska 35) — dla województwa miejskiego łódzkiego

Toksykologia — Instytut Medycyny Pracy (Teresy 8)

Wenerologia — Przychodnia Dermatologiczna (Zakatna 44)

26.12.

Chirurgia ogólna — Bałuty — Szpital im W. Biegańskiego — codziennie dla Przychodni Rejonowych nr nr: 4 6 8 9 10. Szpital Kliniczny im N Barlickiego — codziennie dla Przychodni Rejonowej nr 7: Szpital im M Skłodowskiej-Curie — codziennie dla Przychodni Rejonowych nr nr: 1 2 3 5 w Zgierzu ul Parzęczewska 35 Szpital im J Marchlewskiego — codziennie Zgierz ul Dubois 17 oraz miasto i gmina Zgierz miasto i gmina Ozorków miasto i gmina Aleksandrów gmina Parzęczew Górna — Szpital im. Brudzińskiego (Kosynierów Gdyńskich 61) Polesie — Szpital im. Pirogowa (Wólczańska 195) Śródmieście — Szpital im Pasteura (Wigury 19) Widzew — Szpital im. Pasteura (Wigury 19)

* * *

Chirurgia urazowa — Szpital im. Radlińskiego (Drewnowska 75)

Neurologia — Szpital im Kopernika (Pabianicka 62)

Laryngologia — Szpital im Pirogowa (Wólczańska 195)

Okulistyka — Szpital im. Jonschera (Milionowa 14)

Chirurgia i laryngologia dziecięca — Szpital im Biernackiego (Pabianice) — chirurgia; Szpital im. Korczaka (Armii Czerwonej 15) — laryngologia

Chirurgia szczękowo-twarzowa — Szpital im. Barlickiego (Kopcińskiego 22) — dla m Łodzi oraz Szpital im M Skłodowskiej-Curie (Zgierz Parzęczewska 35) — dla województwa miejskiego łódzkiego

Toksykologia — Instytut Medycyny Pracy (Teresy 8)

Wenerologia — Przychodnia Dermatologiczna (Zakatna 44)

AMBULATORIUM DORAŹNEJ POMOCY

ul. Sienkiewicza 137, tel. 637-00, wewn. 31

— Gabinet Chirurgiczny czynny całą dobę
— Gabinet Internistyczny czynny w godz. 15—7 w dni wolne od pracy — całą dobę

ul. Armii Czerwonej 15, tel. 457-30 do 54, wewn. 70

— Gabinet Chirurgii Dziecięcej czynny cała dobę
— Gabinet Pediatryczny czynny w godz 15—7 w dni wolne od pracy — cała dobę

ul. Kopcińskiego 22, tel. 684-63

— Gabinet Stomatologiczny czynny w godz. 19—7, w dni wolne od pracy — cała dobę

Dziś, Jutro i Pojutrze w Radiu

PIĄTEK, 24 GRUDNIA
PROGRAM I

9.00 „Cztery pory roku — Jesień" 11.03 Wiad. 11.05 Koncert przed hejnałem 11.55 Komunikat Instytutu Łączności. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej. 12.05 Z kraju i ze świata. 12.40 Prognoza pogody dla rybaków. 12.42 Chwila muzyki 12.45 Rolniczy kwadrans 13.00 Komunikaty oraz wiad. 13.10 Radio kierowców 13.20 Istebniańskie pieśniaczki. 13.40 Dedykacje muzyczne dzieciom. 13.55 Studio Relaks 14.00 Wiad. 14.05 W poszukiwaniu ulubionej melodii. 14.50 Wiersze Tadeusza Nowaka 15.00 Wiad. 15.10 Studio Młodych. 15.55 Radio kierowców 16.00 Wiad. 16.05 Muzyka i aktualności 16.40 Popularne utwory w transkrypcjach organowych V. Foxa 17.00 Wiersze i obrzędy różnych narodów „Wigilia Bożego Narodzenia" 17.20 Przy rodzinnym stole — fel 17.27 J Bream gra Preludia Villi-Lobosa. 17.40 Przed pierwszą gwiazdką 18.10 Kolędy polskie śpiewają zespoły „Mazowsze i „Śląsk" 18.50 „Babie lato" — fr. 17 pow. H. Auderskiej. 19.00 Dziennik wieczorny. 19.30 Najpiękniejsze kolędy świata — gra Ricky King — gitara. 20.00 Gwiazdka pod upalnym niebem. 20.30 Koncert chopinowski 21.00 Komunikaty. 21.07 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy — koncert. 21.40 „Gawędy pod świerkową gałązką". 22.00 Koncert wigilijny 23.00 Wiad dnia. 23.10 „Gwiazdka nad Dunajem" — świąteczne obyczaje rodzinne na Węgrzech i w Słowacji. 23.30 W wigilijnym nastroju.

PROGRAM II

11.00 Z dala od rodziny — o Polakach spędzających Wigilię poza krajem 11.30 Wiad. 11.35 Komentarz międzynarodowy. 11.40 Muzyka inspirowana folklorem. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.05 Od A do Z polskiej piosenki — Andrzej Zieliński 12.30 Lektury i przemyślenia. 12.45 SOS dla biosfery. 13.00 Przy wigilijnym stole. 13.25 5 minut o nauce. 13.30 Wiad. 13.35 Ze wsi i o wsi. 13.50 Fonoteka folkloru 14.00 Muzyczne wizytówki tygodnia. 14.30 „Niezwyciężony" — fr. pow. S. Lema. 14.50 W świecie baśni muzycznej 15.30 Wiad. 15.40 Ludzie i ich pasje 16.00 Koncert u progu „Zimowego Święta". 16.35 Psalm Wigilijny" 17.00 Maryla Rodowicz — muzyka pod choinkę 17.30 Felieton literacki. 17.35 Przygrywki chorałowe Bacha 18.00 Nabożeństwo kościoła ewangelicko-augsburskiego. 18.40 Sinfonia d'Natività 19.00 „Beatlesi" inaczej 19.35 Program na dobranoc dla dzieci — „Akademia Pana Kleksa" — słuch. E. Prządki wg. J. Brzechwy 20.00 P. Czajkowski — „Dziadek do orzechów". 20.30 Kolędy polskie w wyk. Chóru Chłopięcego p.d S. Stuligrosza 21.00 „Symfonia pastoralna" — Andre Gide'a 21.30 Echa dnia 21.40 Kolędy polskie śpiewa „Mazowsze" 22.00 Wiersze Bolesława Leśmiana. 22.15 J. Kobierkowicz — „Pastorale staropolskie" 23.00 Teatr PR: 1) „Wigilia Chopina" — obrazek słuchowiskowy Janusza Markiewicza: 2) „Ratujcie swoją córkę" — humoreska Kręty Trebickiej. 23.45 Wiad. 23.50 Kołysanki śpiewa Sewerin Krajewski 24.00 Transmisja Pasterki z Klasztoru na Jasnej Górze. 1.15 Kolędy staropolskie w wyk. zespołu „I Musici Cantati".

PROGRAM III

7.00 Zapraszamy do Trójki. 9.05 Zaczynamy we dwoje 9.50 Paweł Jasienica — „Polska Piastów". — odc. 6 10.00 Kiermasz płyt wytwórni Panteon 10.30 Powracający temat — Cień twego uśmiechu" 11.00 Ballady i piosenki 11.40 Prosto z kraju 12.00 W tonacji Trójki 13.00 „Zabić drozda" — odc pow 13.10 Powtórka z rozrywki 14.00 Muzyka poważna 15.00 Serwis Trójki. 15.05 Wszystko o sporcie 15.30 Święty Mikołaj zbliża się do miasta 16.00 Zapraszamy do Trójki 19.00 Codzienie powieść w wydaniu dźwiękowym — Adam Bahdaj: „Trzecia granica". 19.30 Staropolskie kolędy i pastorałki 19.50 Paweł Jasienica — „Polska Piastów" — odc. 7 20.00 Kolędy śpiewają Poznańskie Słowiki. 20.40 Noc wigilijna" — aud. poetycka G. Gronczewskiej 21.00 Recital bachowski 21.30 Antoine Saint-Exupery — Mały książę" 21.45 Wieczór wigilijny Brahmsa 22.45 Blask ciemnieje ? — aud Anny Semkowicz 23.00 Jam Session pod jemioła. 23.55 Jerzy Harasymowicz

PROGRAM IV

6.00 Wiad. 6.05 Z malowanej skrzyni. 8.00 Poranna serenada. 9.00 Wiad 9.05 „Rajska opowieść" — fr opow. K. Makuszyńskiego 9.25 Quod libet — czyli co kto lubi. 10.00 Antonio Vivaldi — Orlando Furioso" 10.30 Z muzycznych nagrań bratnich radiofonii. 11.00 „Peregrynacje Stanisława Czernika" — aud w/g S. Kubickiego 11.30 Muzyka różnych narodów. 12.00 Wiad 12.05 Orkiestra PR i Tv w Krakowie 13.00 Serwis informacyjny (Ł), 13.05 Audycja Alicji Juśkiewicz i Joanny Sikorzanki (Ł). 14.00 Stereofoniczne nowości polskiej piosenki. 14.30 Muzyczne debiuty — Teresa Kaban-Błażej i Henryk Błażej 15.00 Wiad. 15.05 Panorama literacka. 15.30 Popołudnie melomana. 17.00 Wiad. 17.05 Muzyka (Ł). 17.10 Aktualności dnia (Ł). 17.30 Aud. Red. Społeczno-Ekonom. (Ł). 17.45 „Piały pejzaż" — koncert wigilijny w opr. Jerzego Kiljo (Ł). 18.00 „Punkty widzenia" — aud. Jana Bąbińskiego (Ł). 18.10 „Mędrca szkiełko i oko" — magazyn naukowy pod red. Alicji Juśkiewicz (Ł). 18.30 Zagadka literacka — Czy znasz tę książkę? 19.00 Dziennik. 19.05 Kolędy polskie w wyk. Chóru Chłopięcego. 19.30 Wieczór w filharmonii — J. F. Haendel: „Mesjasz". 21.40 „Bielszy odcień bieli" z płyt zesp. „Procol Harum". 22.30 Fakty dnia. 22.40 „Hej kolęda kolęda" czyli Wigilia w Łukowej. 23.30 Kolędy gra Józef Skrzek. 24.00 Ballady i bluesy o północy.

SOBOTA, 25 GRUDNIA
PROGRAM I

7.40 „Hej kolęda, kolęda". 8.00 Wiad 8.10 „Świąteczne refleksje" 8.17 Puchowy śniegu tren" — piosenki sprzed lat 8.45 Żołnierski kwadrans 9.00 Przeboje mistrzów baroku 9.30 „Szopki polskie" — aud. K. Kanownik 10.00 Wiad. 10.05 Kolędy polskie 10.30 Radiowy Teatr dla Dzieci — „Mio mój Mio" — cz. I słuch. wg książki A. Lindgren. 11.05 Festiwal Przebojów — Drezno 82. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.05 Wiad 12.15 Clarus Monts czyli Jasna Góra — rep. J. Gruna. 13.00 Święta we dwoje. 13.20 „Spotkanie po roku" — rozmowa z Janem Dobraczyńskim. 13.40 Muzyczne premiery — Aleksander Rudin. 14.10 „Pamiętniki rodzinne". 15.10 Wielcy śpiewacy w popularnym repertuarze. 15.35 „Pod znakiem Koziorożca" — aud. M. Kownackiej. 16.00 Wiad. 16.05 Najdziwniejsze spotkania" — Śladami Polaków w świecie. 16.35 Świąteczny koncert życzeń 17.15 Wczoraj nagrane — dziś na antenie — komentuje B. Kaczyński. 17.40 Teatr PR: „Przed sklepem jubilera" — słuch. wg sztuki Andrzeja Jawienia. 19.00 Dziennik wieczorny. 19.20 Temat w trzech wersjach — Białe Boże Narodzenie 19.30 Kolędy polskie w wyk. Chóru Chłopięcego p.d. S. Stuligrosza 20.00 Świąteczny koncert życzeń. 21.00 Komunikaty. 21.05 „Prawdy i mity o królu Herodzie" — aud. E. Bojarskiej 21.30 Władimir Aszkenazi w roli pianisty akompaniatora i kameralisty. 22.30 Legendy starego kina — aud. T. Dębskiego 23.00 Wiad dnia 23.05 Święta ze Starszymi Paniami i Panami" — humoreski i minisłuch J. Wilińskiego, S. Grodzieńskiej, A. Nowackiego, Przybory i Wasowskiego.

PROGRAM II

9.00 Transmisja mszy rzymskokatolickiej z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 10.00 Muzyka na trąbkę i organy. 10.30 Wiad. 10.35 Biesiady staropolskie. 11.05 Dzieciom z ich ulubionych filmów. 11.40 Krajobrazy historyczne — Płock. 12.05 Świąteczna Filharmonia Radiowa. 13.00 Teatr PR: „Kulig" — słuch. wg I tomu „Popiołów" Stefana Żeromskiego. 14.10 Z gitarą klasyczną przy choince. 14.30 Wiad. 14.35 Piosenki z gwiazdką. 15.10 „Tańce na lodzie" — aud. satyryczna J. Górzańskiego. 15.40 Muzyczne premiery — Vadim Brodsky. 16.00 Między nami — mag. nastolatków. 16.30 Wiad. 16.35 Portret słowem malowany — Wieńczysław Gliński. 17.00 Koncert chopinowski — gra Witold Maicuż yński. 17.30 „Naj, naj..." — mag. słowno-muzyczny. 18.00 77 lat radiowego przeboju — cz. I. 18.30 „Jak to z szopka bywało" — aud. P. Sopócki. 19.00 „Matysiakowie" — 1360 odc. pow. radiowej 19.35 Dla dzieci: „Supełek". 20.00 Muzyczne premiery — zespół T. Louis de Victoria 20.30 Wiad. 20.35 Na arenie międzynarodowej — fel B. Nenckiego 20.40 Kolędy polskie śpiewa chór Rozgłośni Wrocławskiej. 21.00 Teatr PR: „Wielka mistyfikacja, czyli życie i śmierć Emila Ajar" — słuch. dokumentalne E. Stockiej i H. Szof. 22.00 77 lat radiowego przeboju — cz. II. 22.30 „Świąteczne wstrzemięźliwości" — aud. rozrywkowa J. Bekkera. 23.05 77 lat radiowego przeboju — cz. III. 23.50 Wiad.

PROGRAM III

9.00 Serwis Trójki. 9.05 Aforyzmy, a życie — aud. W. Legowicz. 9.30 Gwiazdka w Disneylandzie 9.50 Paweł Jasienica — „Polska Piastów" 10.00 Powracający temat — „Białe Boże Narodzenie". 10.30 Codzienie powieść w wydaniu dźwiękowym — Adam Bahdaj: „Trzecia granica" 11.00 L. van Beethoven: Msza C-dur op. 86. 12.00 „Zaczarowana godzina" — aud. A. Arwaniti i N. Lewickiej. 12.15 Gwiazdkowe albumy piosenkarzy. 13.00 „Zabić drozda" — odc pow. 13.10 Muzyczne Oscary. 14.00 Trzy życzenia — aud. L. Nowickiej 14.15 Gwiazdkowe albumy piosenkarzy. 15.00 Serwis Trójki 15.05 Zaczarowana godzina 16.00 Finał konkursu na piosenkę 17.00 Złota rybka czyli trzy życzenia — aud. A. Semkowicz. 17.15 Gwiazdkowe albumy piosenkarzy 18.00 ... amiętnik potoczny" — aud. A. W. Piotrowskiego 18.30 Kolędy śpiewa chór Cantilena" pod dyr. E. Kajdasza 19.00 Organowe pastorałki 19.20 Navidad — znaczy Boże Narodzenie — aud. A. Słowaklewicz. 19.50 Paweł Jasienica — „Polska Piastów". 20.00 Świąteczna lista przebojów: „The Beatles" — prowadzi Marek Niedźwiecki. 22.00 „Uroczy bostończyk" — słuch. H. Krzyżanowskiej. 22.35 Murzyńskie jasełki. 23.00 Muzyka poważna. 23.55 Jerzy Harasymowicz czyta swoje nowe wiersze.

PROGRAM IV

9.00 Świąteczny poranek literacki w opr. Jerzego Wilmańskiego (Ł). 10.00 Kolędy polskie — chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 10.20 Polacy na płytach świata — Teresa Żylis-Gara. 11.00 „Bory i Bójki" — aud. E. Bober. 11.30 Alex Band i soliści na festiwalu przebojów „Drezno 82". 12.00 Wiad. 12.05 Płyta roku — z polskiej fonografii 13.00 Co jest grane? — wydanie specjalne. 14.00 Teatr Klasyki dla Młodzieży: „Czerwone i czarne" — cz. I słuch. wg Stendhala. 15.00 Polacy na płytach świata — Artur Rodziński. 15.00 Gwiazdkowe piosenki Willie Nelsona. 16.30 „Młodość Goethego" — aud. na podstawie książki Richarda Friedenthala 17.00 Wiad 17.05 Gwiazdkowe prezenty od prezenterów — od Rubinsteina do Zimermana — opr. Jan Targowski (Ł). 18.00 Polacy na estradach świata — Krystian Zimerman 19.30 Płyta roku — muzyka pop. 20.30 „Humoreski pod choinkę". 21.00 Utwory Henryka Wieniawskiego. 21.30 Czarne Boże Narodzenie" — bluesowe opowieści Ch. Browna. 22.00 Wiad. 22.05 Płyta roku — muzyka jazzowa. 23.00 Klasycy piosenki — od B. Crosby do Barbry Streisand.

NIEDZIELA, 26 GRUDNIA
PROGRAM I

10.00 Wiad. 10.05 Kolędy polskie w wyk. chórów PR i B. Ładysza 10.30 Radiowy Teatr dla Dzieci: „Mio mój Mio" — cz. II słuch. 11.05 Książe polskich skrzypków — B. Hubermann 11.40 Wiersze J. S. Pasierba. 12.05 Z kraju i ze świata. 12.50 Komunikat dla górnictwa. 13.00 Przeboje gwiazd 13.35 Człowiek i środowisko. 13.45 Od wschodu do zachodu Słońca — śpiewają „Skaldowie". 14.00 Przegląd tygodników społeczno-kulturalnych. 14.30 Przeżyjmy to jeszcze raz — sport 1982. 15.25 Śladem naszych interwencji. 15.30 Wczoraj nagrane — dziś na antenie. 16.00 Wiad. 16.05 „Kandydat do korony" — słuch 16.35 Świąteczny koncert życzeń 17.15 Rodzinne muzykowanie 17.35 Pierwsza gwiazdka A. Mickiewicza na obczyźnie — aud 18.00 Komunikaty Totalizatora Sportowego 18.05 Tradycje polskości i współczesne dokonania „Mistrzs Gospodarności" 18.35 Transkrypcje L. Godowskiego 19.00 Dziennik wieczorny 19.20 Świąteczne opowieści wilków morskich" 19.40 Koncert ork. PR i Tv pod dyr. Jana Pruszaka. 20.00 Świąteczny koncert życzeń. 21.00 Komunikaty. 21.05 W. Aszkenazi w roli dyrygenta. 21.42 „Boże Narodzenie" — opow. 22.00 „Święta w starych kabaretach warszawskich". 23.00 Wiad dnia 23.10 K. Krog śpiewa wielkie tematy M. Legranda.

PROGRAM II

9.00 Transmisja mszy rzymskokatolickiej. 10.00 Recital organowy J. Serafina. 10.30 Wiad 10.35 Mijający rok" — refleksje uczonych i polityków o wydarzeniach w Polsce i na świecie 11.15 Magazyn ZHP. 12.05 Koledy polskie i Santor. 12.25 Teatr PR: „Ballada zimowa" — słuch 14.30 Wiad 14.35 Recital Gladys Knight. 14.50 Charlie Chaplin — aud. 15.30 Koncert chopinowski — gra A. Rubinstein 16.00 Między nami — mag 16.30 Wiad 16.35 Podwieczorek przy mikrofonie. 17.50 Historia muzycznych Oscarów 18.45 Żołnierska Melpomena. 19.00 Radiolatarnia — program o najnowszych osiągnięciach 19.30 Świat baśni — program na dobranoc dla dzieci. 20.00 R. Scota Joplina 20.30 Wiad. 20.35 Muzyczne premiery 21.00 Nikiformy" — aud 21.40 Muzyczna galeria „Dwójki" — wyd świąteczne. 23.50 Wiad.

PROGRAM III

9.00 Serwis Trójki 9.05 Szkolne lata — wróćcie znów — aud 10.00 Prezenty od prezenterów 13.00 A propos — aud 14.00 Prezenty od prezenterów. 17.00 Model" — „Westchnienie szczęścia" — aud. 17.45 Święta przechodzą raz w roku — śpiewa M. Jackson 18.00 Serwis Trójki 18.05 Powiększenia — aud. 19.00 Muzyka poważna 19.30 „Boska Sara" — o Sachrze Bernhardt 20.00 Prezenty od prezenterów 22.00 Kamień filozoficzny 22.10 A. Vivaldi — Magnificat 22.35 Wielka nowina — aud 23.00 Prezenty od prezenterów. 23.55 Północ poetów — J. Harasymowicz czyta swoje nowe wiersze.

PROGRAM IV

9.00 Niedzielny program literacki w opr. J. Warzechy (Ł). 10.00 Kolędy różnych narodów. 10.20 Muzyczne debiuty. 11.00 Ale kino — aud. 12.00 Wiad 12.25 Płyta roku. 13.00 Co jest grane? — wydanie specjalne. 14.00 Teatr Klasyki dla Młodzieży Szkolnej: „Czerwone i czarne" — słuch 15.00 „Cyrulik sewilski" — I akt opery G. Rossiniego. 17.00 Wiad 17.05 Gwiazdkowe prezenty od prezenterów — P. Domingo — opr. M. Hoffmann (Ł). 18.00 Cyrulik sewilski" — II akt opery G. Rossiniego. 19.07 Teatr PR: Trzy humoreski" 20.00 Świąteczny koncert trzech radiofonii: Warszawa — Berlin — Praga. 22.00 Wiad 22.05 Recital Karela Gotta 22.30 „Dzwicie — one powróciły" — mag. literacki. 23.00 Płyta roku. 24.00 Koncert kolędowy.

Na ekranie TV

Doktor Sztrosmajer (Miłoś Kopecky)

Piątek

24 GRUDNIA

PROGRAM I

9.00 Teleferie — Towarzystwo Trzepakowe oraz baśń filmowa prod. ang.: „Dziewczynka z zapałkami"
16.00 Piątek z Pankracym
17.00 Dziennik
17.20 Moje miejsce na ziemi
17.45 „Orawska zima" — polski film dok.
18.10 Robert Schumann — Karnawał — gra Artur Rubinstein
18.40 Kolędy góralskie
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 Kolędy i pastorałki
20.35 Jestem — czyli w wigilijny wieczór śpiewa Kazimierz Kowalski
21.15 „Szpital na peryferiach" — „Powtórna operacja" (14) pierwszy z siedmiu odcinków nowej serii
22.00 „Student żebrak" — film muzyczny
23.40 Pastorałki — śpiewa grupa wokalna RTV

PROGRAM II

17.00 Wigilijne scherzo — wigilijne wspomnienia
18.30 Dziennik (wersja dla niesłyszących)
20.00 Jak co roku w Radzionkowie — program wigilijny
20.40 Leksykon gatunków filmowych — musical
21.45 Święta święta i...
22.15 W Starym Kinie — „U schyłku dnia" — franc. film fab.
23.55 Film na dobranoc — „Zima"

Sobota

25 GRUDNIA

PROGRAM I

9.00 Dla dzieci — „Kot" — film prod. USA
10.20 Sport i turystyka
10.50 Estrada folkloru
11.25 Galeria świata — Ermitaż (11)
12.00 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.50 Teatr dla Dzieci — „Szopka krakowska"
13.45 W Starym Kinie — „Cyrk" radziecka kom. muzyczna
15.10 Klub 6 kontynentów — Kraina tysięcy bogów
16.00 Przyjechałam powtórzyć — Jesień — recital Sławy Przybylskiej
16.45 Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie — myśl polityczna renesansu w Polsce
17.05 Biegnie światem nowina — pastorałki
17.15 „Między nami jaskiniowcami"
18.00 „Niespotykanie spokojny człowiek" — film TP
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Siedem rewolwerów braci McGregore" — western prod. włosko-hiszpańskiej
21.40 ...bo ten demon charleston
22.05 Teatr Sensacji — Aldoux Huxley — „Uśmiech Giocondy"
17.55 Gość Studia — 1 Iwona Borowiecka
18.10 Kolędy i pastorałki — gra Kapela Czerniakowska
18.40 Świąteczny gość Studia — 1
19.05 Zaczarowany świat operetki
19.30 Dziennik
20.00 Boże Narodzenie wśród swoich
20.15 Zaczarowany świat operetki
21.25 Gość Studia — 1 Wanda Polańska
21.35 „Manewry miłosne" — polska komedia filmowa

Poniedziałek

27 GRUDNIA

PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC
13.30 TTR — chemia, sem. 1
14.00 TTR — biologia
16.00 Zwierzyniec i nie tylko
17.00 Dziennik
17.20 „Kamerton" (2) — film fab. prod. ZSRR
18.25 Echa stadionów
18.50 Dobranoc
19.00 Diagnoza
19.30 Dziennik
20.15 Teatr telewizji na świecie — Harol Pinter „Ziemia niczyja"
21.50 Punkt krytyczny — Bilans 82
22.20 Dziennik
22.40 Rok Szymanowskiego

PROGRAM II

17.30 Przegląd tygodnia (Ł)
18.00 Spotkanie z historią — Z. Kaczyński ps. „Wesoły"
18.25 Spotkanie z Operetką Śląską
19.00 Wiadomości (Ł)
19.30 Dziennik
20.00 Bliżej sąsiadów
21.30 „Przygoda filatelistyczna" — czechosłowacka komedia

Wtorek

28 GRUDNIA

PROGRAM I

6.00 TTR — chemia, sem. 1
6.30 TTR — biologia, sem. 1
9.00 Teleferie TN
10.00 Film dla drugiej zmiany „Bezimienny zamek" (1) węgierski serial historyczny
13.30 TTR, matematyka, sem. 3

14.00 TTR — fizyka, sem. 3
15.45 Kwadrans z Artelem
16.00 Dla młodych widzów: „Latający Holender"
16.30 Dla dzieci: „Skakanka"
17.00 Dziennik
17.20 „Dwójka" prezentuje
17.45 „Interstudio"
18.15 „Rysować? Rysować!" — reportaż
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc — „Zaczarowany ołówek"
19.00 „Czas przeszły dokonany" Wielka historia małych miast „Pińczów"
19.30 Dziennik
20.15 „Bezimienny zamek" (1) „Niebezpieczne anegdotki" węgierski serial
21.35 Licza się fakty
22.05 Dziennik
22.25 „Portrety" — Stanisław Brzozowski

PROGRAM II

17.20 „Mówić nie mówić" — dokumenty
18.05 „Swego nie znacie"
19.00 Wiadomości (Ł)
19.30 Dziennik
20.00 Telewizja Kraków na antenie „Dwójki"
22.10 „Szpital na peryferiach" (14) serial TV CSRS (powt.)
23.10 Kwadrans z Artelem

Środa

29 GRUDNIA

PROGRAM I

6.00 TTR matematyka, sem. 3
6.30 TTR — fizyka, sem. 3
9.00 Teleferie TDC — w programie m. in. film czechosłowacki „Klatka pełna ptaków"
10.30 Dla drugiej zmiany
12.30 Reforma po starcie
13.30 TTR matematyka, sem. 1
14.00 TTR — wskazówki metodyczne, sem. 1
15.25 NURT — Klasa — zespół wychowawczy
16.00 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.30 Dla dzieci „Pozytywka"
17.00 Dziennik
17.20 Od melodii do melodii
17.40 Losowanie Expresa Lotka i Małego Lotka
17.55 „Syty głodnego nie zrozumie" — film dok.
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc — „Śniegowe skrzaty"
19.00 „Planeta Ziemia" — „Strefa skażenia"
19.30 Dziennik
20.15 Program publicystyczny
21.05 Czapajew — radz. film fab.
22.40 Dziennik

PROGRAM II

17.30 „Prawo do szczęścia" — radziecki film fab.
19.00 Wiadomości (Ł)
19.30 Dziennik
20.00 Telewizja Gdańsk na antenie „Dwójki"
22.00 Reforma po starcie (powt.)

Czwartek

30 GRUDNIA

PROGRAM I

6.00 TTR matematyka, sem. 1
6.30 TTR — wskazówki metodyczne, sem. 1
9.00 „Teleferie TN" w programie m. in. film pt. „Dobosz"
10.00 Dla drugiej zmiany
13.30 TTR — język polski, sem. 1
14.00 TTR — biologia, sem. 3
15.45 Kwadrans z Artelem
16.00 Czwartek TDC
17.00 Dziennik
17.20 „Telekino" — magazyn aktualności filmowych
17.45 Telewizyjny informator wydawniczy
18.05 Wojsko, wojsko — rep.
18.30 Przemówienie ambasadora Republiki Kuby
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc „Klub Chrup-Chrup"
19.00 Sonda — „Video".
19.30 Dziennik
20.15 „Hazardziści" — film prod. pol.
22.00 Pegaz
22.45 Dziennik

PROGRAM II

17.30 Kino „Dwójki" — „Litości dla żywych" — bułgarski film obyczajowy
19.00 Wiadomości (Ł)
19.30 Dziennik
20.00 „Zawsze teatr" (5) — W przeszłości i przyszłości
21.05 „Kombi — królowie życia" — program rozrywkowy
21.45 „Czarno na białym" — publicystyka sportowa
22.15 „Śląsk" o sobie — film
23.00 Kwadrans z Artelem

ŚWIĄTECZNE Rozwiąż, przyślij do redakcji

ROZKOSZE ŁAMANIA GŁÓWEK

Nagrody wartości 15 tys. zł

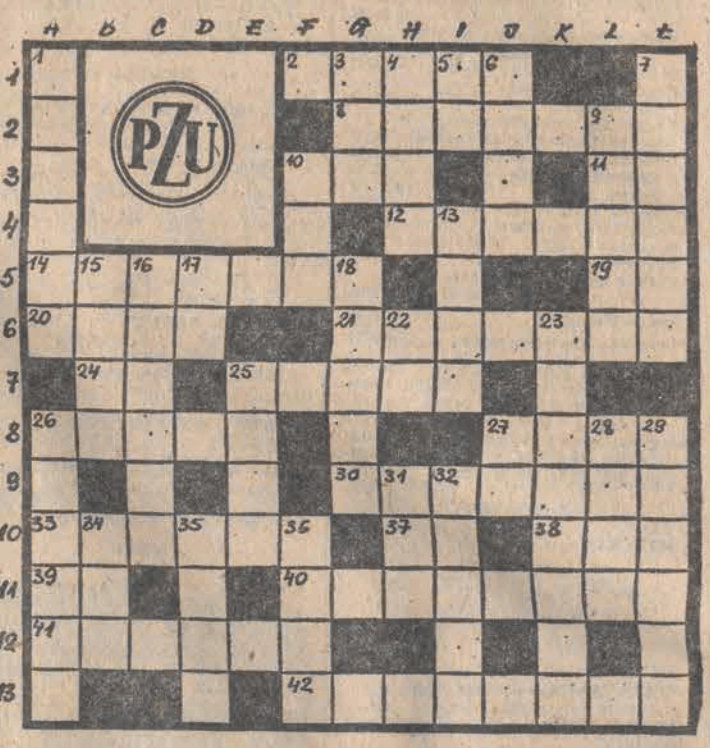

Poziomo: 1. Promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 6. Podanie czarnej zupy oznaczało odmówienie panny, 10. Czarnoksiężnik lub kapłan w starożytnej Persji, 11. Wybitny człowiek w swoim zawodzie 12. Okoliczność sposobna, sprzyjająca czemuś, 14. Barwa czerwona z fioletowym odcieniem 19. Symbol jednostki atmosfera techniczna, 20. Obwódka oprawa 31. Krajanka chleba albo bułki np. z masłem i serem a także z wędliną, 24. Symbol pierwiastka chemicznego tantalu, 25. Postać żeńska z „Ślubów panieńskich", 26. Moda naszych dziadków dla nas 27. Siódma planeta w układzie słonecznym 30 Marka zagranicznych samochodów osobowych, 33. Jedna z form dżudo 37. Inicjały imienia i nazwiska polskiego generała, który poległ w bitwie pod Savannah 38 Na początku przymiotników i przysłów oznacza stopień najwyższy 39. Skrót łaciński Anno Domini, 40. Przypowieść, 41. Skutki rezultaty, 42. Grupa pielgrzymów podróżująca wspólnie przez pustynię.

Pionowo: 1. W mitologii greckiej najniższa część Hadesu, 3. Słynne uzdrowisko belgijskie, 4. Nad Zatoką Gwinejską, 5. Symbol pierwiastka chemicznego aluminium, 6. Twierdzenie 7. Likwidacja unieważnienie 8 Niewielka łódź sportowa z wiosłem 10. Wyspa na Morzu Irlandzkim ze stolicą Douglas 13. Zwierzę drapieżne o cenionym futerku 15. Herbata paragwajska 16. Miłośnik, zwolennik a także tytuł polskiego filmu, 17. Egipski bóg słońca 18. Pracownik tkalni 22. Miara powierzchni ziemi — setna część hektara 23. Obłęd, 25. Boisko Wojtka Fibaka 26 Część twojej marynarki lub bielizny, 27. Pierwotna nazwa tonu „do" — solmizacja, 28. Poręka na wekslu lub czeku, 29. W mit. greckiej nimfa wodna 31. Miara powierzchni ziemi (W Brytania) 32 Miejscowość wypoczynkowa w pobliżu Tomaszowa Maz 34 Poeta węgierski, inicjator walki o rewolucyjną przemianę w literaturze, 35. Utwór wokalny na głos solowy z akompaniamentem, 36. Autor utworów epicznych.

SZYFR KRZYŻÓWKI DO ODCZYTANIA: F—6, D—12, B—8, J—3, A—12, I—3, J—3, Ł—1, A—2, J—4, K—4, I—5, J—11, F—10, G—9, K—5, F—12, J—2, G—8, J—3, B—6, C—12, D—13, F—10, B—5, L—9, G—2, K—4, J—6;

DO ROZLOSOWANIA: NAGRODY WARTOŚCI 15.000 ZŁOTYCH UFUNDOWANE PRZEZ ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI PZU W ŁODZI — TERMIN NADSYŁANIA ROZWIĄZAŃ UPŁYWA DNIA 10 STYCZNIA 1983 ROKU (wystarczy samo hasło krzyżówki).

oprac. J. KAŁUŻKA

KONIKÓWKA

W	RY	AT	WE	DZ	JL
IM	MO	PĘ	NĄ	RZ	WI
JS	TE	ZO	IE	EP	IS
ZI	LK	IE	ZW	EC	EW

Nasze zadanie szachowe poświęcone jest Teatrowi Wielkiemu w Łodzi. Należy obejść wszystkie pola konikiem szachowym i odczytać odpowiednie rozwiązanie. Początek rozwiązywania w lewym dolnym polu.

DO ROZLOSOWANIA: 10 BILETÓW WSTĘPU NA AKTUALNE SPEKTAKLE TEATRU WIELKIEGO W ŁODZI — TERMIN NADSYŁANIA ROZWIĄZAŃ — 10-DNIOWY. (Jk)

Mówi Tadeusz Pluciński

— W tym roku święta spędzam w domu, w rodzinnym gronie i... w pracy, gdyż w oba świąteczne dni pracuję, mam spektakle w moim macierzystym Teatrze Syrena. Rodzina coraz bardziej się krzywi, no ale musi to tolerować!

Jeśli chodzi o wigilijny stół — to musi być karp, jest to warunek, bez którego święta w ogóle się nie liczą! A kto przyrządza? Naturalnie żona, ja przypalam nawet wodę na herbatę. W wolnych chwilach na pewno wybierzemy się gdzieś na spacer, bardzo lubię jeździć samochodem i od lat jest to moja największa pasja.

Pozdrawiam wszystkich, życząc przyjemnych świąt i cieszę się bardzo, że jest spokój.

CAF — Andrzej Rybczyński

Stan alarmowy